



GAZETA
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 8 października 2024 | Redaktorka prowadząca Alina Janusz | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 235.10729,1

Nakład 41 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



Rok po ataku Hamasu

KOŃCA WOJNY NIE WIDAĆ

Uroczystości upamiętniające ofiary ataku Hamasu wczoraj odbywały się w całym Izraelu. To właśnie 7 października ubiegłego roku rozpoczęła się prawdziwa lawina przemocy na Bliskim Wschodzie.

Jeszcze w nocy z niedzieli na poniedziałek Izraelczycy prowadzili intensywne bombardowanie celów w Bejrucie, ale też w Gazie. Jednocześnie rakiety Hezbollahu poleciały na Izrael. Tragedia Izraela, katastrofa Palestyny, klęska świata ► 2 oraz ► Wyborcza.pl

WOŚP dla powodzian

Nie będzie ściemy



Jestem spokojny, że te miasta będą jeszcze piękniejsze, że tam nie będzie żadnej ściemy pod tytułem „respiratory od handlarza bronią”. Życie tam wróci szybciej, niż się spodziewamy – mówi Jurek Owsiak
► Rozmowa 4-5

Reportaż

Strzały na Smykowie

Ewa: – W czerwcu zauważyliśmy, że mamy dziurę w poszyciu dachu. Małe, na wylot. To były ślady po kulach. Dwie trafiły od tej strony, gdzie bawią się dzieci ► 18-19

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



Walka o sukcesję

Solorz wyrzuca dzieci

Zygmunt Solorz, tak jak zapowiadał, usunął obydwa synów z rady nadzorczej spółki energetycznej ZE PAK. Solorz przemawiał z ekranu, posiedzenie miało dramatyczny przebieg.

Wojciech Czuchnowski

„Sprawą najważniejszą pozostaje obawa rodziny o stan zdrowia pana Zygmunta Solorza oraz przywrócenie możliwości bezpośredniego kontaktu z nim, który zawsze był normą w ciepłych relacjach między dziećmi i ich ojcem” – to początek oświadczenia (do którego treści dotarliśmy nieoficjalnie), które synowie i córka Solorza przygotowali po nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu Akcjonariuszy Zespołu Elektrowni „Pątnów – Adamów – Konin”. Podczas walnego Solorz usunął dwóch swoich synów z rady nadzorczej spółki.

Z trudem i niewyraźnie

Obrady osobiście otworzył Solorz jako przewodniczący rady. Pojawił się online w towarzystwie prawnika. Nadal nie wiadomo, gdzie przebywa właściciel grupy Polsat. Tło,

na którym był filmowany, zostało zamazane.

Na dostępnym publicznie nagraniu tego posiedzenia słychać, jak Piotr Żak, jeden z synów miliardera i wiceprzewodniczący RN, domaga się, by ojciec się odezwał i poprowadził obrady. Solorz częściowo spełnia tę prośbę. Mówiąc chwilami bardzo niewyraźnie i z trudem, oświadcza: „Dzień dobry. Dzień dobry państwu. Nazywam się Zygmunt Solorz. Jestem udziałowcem, współnikiem spółki, pełniącym funkcję przewodniczącego rady nadzorczej, dlatego chciałem otworzyć te obrady zgromadzenia współników spółki ZE PAK”.

Zaraz potem składa wniosek o wybranie przewodniczącego obrad. Zostaje nim Jerzy Modrzejewski, prawnik stojący po stronie Solorza i jego obecnej żony w sporze z synami i córką miliardera. Konflikt dotyczy sukcesji, czyli przekaza-

nia dzieciom kontroli nad imperium, które składa się ze spółek telekomunikacyjnych, energetycznych oraz ogólnopolskiej telewizji.

Sprawa ciągnie się od wielu miesięcy, ale od niedawna stała się publiczna. Dzieci Solorza twierdzą, że ich ojciec jest ciężko chory, a Justyna Kulka, jego czwarta żona, izoluje go od najbliższej rodziny i przyjaciół. 23 września dzieci wysłały list do dyrektorów czterech spółek grupy Polsat. Ostrzegają w nim, że „osoby trzecie” chcą przejąć kontrolę nad biznesem ojca. Dwa dni później Solorz ogłosił, że usunie synów z władz w jego spółkach (zasiadają w ok. 40 radach nadzorczych i zarządach). Decyzja nie dotyczy córki – Aleksandry Żak, która – chociaż jest zaangażowana w spór po stronie braci – nie funkcjonuje w żadnej z firm Solorza.

Nadal nie wiadomo, gdzie przebywa właściciel grupy Polsat. Tło, na którym był filmowany, zostało zamazane

Najważniejszym punktem obrad było odwołanie z rady synów miliardera, Piotra Żaka i Tobiasza Solorza, oraz wspierającego ich Jarosława Grzesiaka, jeszcze niedawno bliskiego doradcy Zygmunta Solorza. Wnioskodawca (czyli Solorz) nie musiał podawać powodu, bo uchwała o odwołaniu była sformułowana niekonfrontacyjnie. Dotyczyła po prostu „zmniejszenia liczby członków rady nadzorczej ZE PAK”.

Syn bez głosu

Posiedzenie trwało godzinę i 12 minut. Poza cytowanym już wstępem Zygmunt Solorz już się nie odzywał. Milczał, gdy prowadzący obrady mec. Modrzejewski nie dawał dojść od głosu Piotrowi Żakowi. Modrzejewski odmawiał nawet zaprotokolowania oświadczeń, które miał przygotowane syn Solorza. W głosowaniu przepadły też wnioski o przerwę do 5 listopada.

Odwołanie przebiegło bez niespodzianek. Głosuje się akcjami, a Solorz ma ich miążdzącą większość. Podobnie będzie we wtorek. Na ten dzień planowane jest walne zgromadzenie spółki Cyfrowy Polsat. ► Więcej ► 7

Michał
Olszewski



Tragedia Izraela, katastrofa Palestyny, klęska świata

Rok temu terroryści Hamasu zaatakowali Izrael. Przedarli się na teren Izraela i urządzili rzeź uczestników festiwalu Supernova na pustyni Negew. Zginęło ponad 1,1 tys. osób, 251 zostało porwanych. Los części z nich pozostaje nieznany do dzisiaj.

Atak Hamasu wywołał reakcję łańcuchową. Na taki moment czekał Hezbollah, który zgromadził w Libanie gigantyczny arsenał, swoją okazję zwiertzył również Iran. Wojna rozlała się jak plama atramentu na mapie.

Nie ulega wątpliwości, że za tę odsłonę konfliktu pomiędzy Palestyną i Izraelem odpowiada Hamas. Ale odpowiedź Izraela jest okrutna. Dotychczas w strefie Gazy zginęło ponad 40 tys. osób. Odwet Izraela ma charakter bezwzględny i jednoznaczny,

a los cywilów uwięzionych w Gazie pozostaje dla izraelskiej armii obojętny.

Tak, za plecami palestyńskich dzieci i kobiet ukrywają się terroryści, a cywile w Strefie Gazy są zakładnikami Hamasu.

Tak, Izrael, otoczony przez wrogie kraje i nację, walczy desperacko o przetrwanie. Jednak w imię wygranej Izrael dokonuje

okrucieństw, czego najlepszym dowodem są dane, jakie wyciekły z izraelskiej armii: w pierwszych tygodniach wojny dowódcy pozwalali zabić 15-20 cywilów podczas nalotów na bojowników niższej rangi. Później wskazania zmieniały się i próg obniżono do pięciu cywilów. Zatem prawdopodobieństwo, że w imię obrony państwa i obywateli Izrael popełnił w ciągu minionego roku zbrodnie wojenne, jest bardzo wysokie.

Bilans tej wojny jest niejednoznaczny. Izrael walczy na kilku frontach jednocześnie – Strefa Gazy, Liban i Iran to nie wszystko. Jest jeszcze odsłona dyplomatyczna: musi się mierzyć z rosnącą wrogością społeczeństw na całym świecie. Jakkolwiek słusznych argumentów by używał, odpowiada bowiem za śmierć dzieci.

Jednocześnie Hamas nadal rekrutuje nowych terrorystów. I nie ma kłopotu z ich naborem.

Ten rok pokazał również bezradność organizacji międzynarodowych w obliczu konfliktów. Nie ma w tej chwili nikogo, kto mógłby zatrzymać Izrael. Rząd Beniamina Netanjahu ani myśli zejść z obranej drogi. Tym bardziej że ostatnie sondaże pokazują wysokie poparcie społeczeństwa dla jego polityki.

Jedynie zatem, co obecnie może się zdarzyć, to marsz od eskalacji do eskalacji, od wybuchu do wybuchu, od jednej informacji o dzieciach pogrzebanych pod gruzami do kolejnej. Tragedia Izraela spowodowała klęskę Palestyny i katastrofę świata, który (nie po raz pierwszy) może w obliczu hekatombi tylko apelować o opamiętanie. Na razie nic nie wskazuje na to, by te apele miały zostać wysłuchane. ●

Nepal

Puszczają latawce, bo monsun się skończył



FOT. PAPEA/NARENDRA SHRESTHA

Nepalskie dzieci przygotowują się do puszczania latawców nad brzegiem rzeki Bagmati w Katmandu. Według mitologii hinduskiej Nepalczycy w ten sposób przekazują wiadomość, że monsun się skończył. Powódź nawiedziła ten region we wrześniu tego roku.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Niespodzianka w seminariach

301

MĘŻCZYZN
czyli o 21 więcej niż rok temu, rozpoczęło w bieżącym roku akademickim naukę w 71 seminariach w Polsce. W ubiegłym roku naukę w seminariach rozpoczynało 280 kandydatów, w tym 195 w ośrodkach diecezjalnych i 85 w zakonnych

Więcej ► Wyborcza.pl

Nagroda Nobla z fizjologii i medycyny

Odkryli, co włącza lub wyłącza nasze geny

Tegoroczną Nagrodą Nobla z fizjologii i medycyny podzielił się Victor Ambros i Gary Ruvkun za odkrycie mikroRNA i jego roli w regulacji genów.

Kiedy w 2003 r. ogłoszono odczytanie ludzkiego genomu, wydawało się, że droga do zrozumienia roli i działania naszego DNA stoi otworem. Także droga do zrozumienia, skąd biorą się niektóre nękające ludzi choroby i jak je wyleczyć. Kolejne lata pokazały jednak, że sprawa nie jest wcale taka prosta.

Odczytanie zapisu genów statystycznego przedstawiciela naszego gatunku to jedno. Zrozumienie, w jaki sposób te geny są regulowane, to drugie.

Informacje przechowywane w naszych chromosomach można porównać do instrukcji obsługi wszystkich komórek w naszym ciele. Każda komórka zawiera te same chromosomy, więc każda zawiera dokładnie ten sam zestaw genów i instrukcji.

Jednak różne typy komórek, takie jak komórki mięśniowe i nerwowe, mają bardzo różne cechy.

Odpowiedź leży w regulacji genów, która pozwala każdej komórce wybierać tylko te zapisy, które są potrzebne do jej rozwoju. Zapewnia to, że tylko właściwy zestaw genów jest aktywny w każdym typie komórki.

Można to porównać do książki kucharskiej. Każda komórka w naszym ciele ma taką samą. Ale jedna wybierze z niej przepis na pomidorową, podczas gdy druga na schabowego. Reszta zapisu książki będzie nieaktywna – zablokowana do odczytania na stałe lub okresowo (różne geny są wszak aktywne w komórkach w różnym czasie i etapie rozwoju).

Co blokuje lub odsłania komórkom dostęp do przepisów z tej książki kucharskiej?



• Victor Ambros FOT. UMASS CHAN MEDICAL SCHOOL/FAITH NINIVAGGI
• Gary Ruvkun FOT. HARVARD MEDICAL SCHOOL/JOSHUA TOUSTER

I tu na scenę wchodzi mikroRNA, jednak nie „cały na biało”. Jego cząsteczki odkryli tegoroczni laureaci Nagrody Nobla z fizjologii lub medycyny: Victor Ambros i Gary Ruvkun.

Ciekawiło ich, jak rozwijają się różne typy komórek.

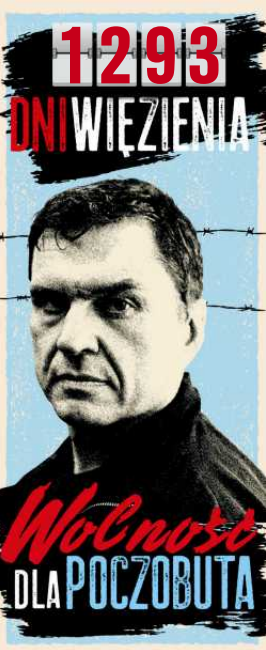
MikroRNA (miRNA) to klasa małych cząsteczek RNA, które właśnie odgrywają kluczową rolę w regulacji genów. MiRNA wiążą się z mRNA genu docelowego i blokują go. To przełomowe odkrycie ujawniło zupełnie nową zasadę regulacji genów, która okazała się niezbędna dla organizmów wielokomórkowych, w tym ludzi.

Obecnie wiadomo, że ludzki genom koduje ponad tysiąc mikroRNA. Są one fundamentalne dla rozwoju i funkcjonowania organizmów. Wiele ważnych procesów życiowych zależy od kontroli ekspresji genów poprzez miRNA.

Niektóre z nich bezpośrednio regulują nasz rozwój, inne wpływają na przebieg procesu tzw. programowanej śmierci komórek, istnieją też miRNA niezbędne dla prawidłowej sygnalizacji komórkowej. ●

Margit Kossobudzka

Andrzej rysuje



Ewa Ivanova

Wcześniej jego obrońca Bartosz Lewandowski przekazywał mediom, że jego klient może się nie pojawić ze względu na „obiektywny problem”. Nie zdradził, o co chodzi.

Rzecznik prasowy Prokuratury Krajowej Przemysław Nowak poinformował w poniedziałek podczas briefingu, że obrońca Romanowskiego nadesłał pismem usprawiedliwienie nieobecności, wskazując, że była ona spowodowana wcześniej zaplanowanym, dłuższym zagranicznym wyjazdem na Węgry.

– Prokurator będzie analizował, czy jest to usprawiedliwienie należyte w rozumieniu przepisów – mówił rzecznik Prokuratury Krajowej.

Tłumaczył, że wcześniej zaplanowany wyjazd może być jedną z przyczyn usprawiedliwionego niestawiennictwa i prokurator weryfikuje okoliczności podane przez obronę. Nie chciał podać, na kiedy wyznaczono kolejne wezwanie Romanowskiego do prokuratury. Ale zapewnił, że nie obejmuje ono już terminu wyjazdu posła. Nie podano do kiedy Romanowski ma przebywać na Węgrzech. Co, jeśli prokurator oceni, że niestawiennictwo było nieusprawiedliwione? Wówczas, jak mówił rzecznik PK, Romanowski może zostać zatrzymany.

Rzecznik mówił, że w poniedziałek prawidłowo wpłynęły do PK wnioski obrońcy Romanowskiego o umorzenie postępowania oraz o wyłączenie niektórych prokuratorów. – Prokurator jeszcze się do tego nie ustosunkował – dodał. Ale, jak zaznaczył, wnioski obrony nie tamują postępowania. Podobnie jak wątek Romanowskiego nie tamuje postępowania co do innych osób.

Obrońca Romanowskiego mec. Bartosz Lewandowski podczas konferencji prasowej mówił o wadach formalnych, które uniemożliwiają postawienie zarzutów jego klientowi. Tłumaczył, że 15 lipca w chwili, gdy jego klient był objęty immunitetem prokuratura przeprowadzała z nim czynności procesowe. Dowodził, że w polskim prawie nie ma instytucji nieskuteczności przedstawienia zarzutów, jego klient był traktowany jako podejrzany, więc postępowanie powinno być umorzone. Podważał także uchylene Romanowskiemu immunitetu krajowego, bo wniosek podpisał Dariusz Korneluk, a ten jego zdaniem nie miał takich uprawnień, podobnie ja nie miał uprawnień do przedłużania śledztwa. Odnosząc się do zarzutów obrońca mówił, że są „absurdalne”, chodzi zwłaszcza o zarzut udziału w zorganizowanej grupie przestępczej. Według niego w zgromadzonym przez prokuraturę materiale nie ma nic co wskazywałby na popełnienie czynów zarzucanych Romanowskiemu.

Obrońca informował także, że Romanowski nie mógł się stawić w prokuraturze ze względu na wyjazd zagraniczny o charakterze naukowym. Dokumentację potwierdzającą wyjazd na zaproszenie otrzymała prokuratura.

– Nie jest to fikcyjny wyjazd – podkreślał mecenas. Dodawał, że jego klient się nie ukrywa i prokuraturze został przekazany adres korespondencyjny, aby nie destabilizować postępowania.

Zapytaliśmy mec. Lewandowskiego czy jego klient przebywający na Węgrzech złożył/złoży wniosek o ochronę międzynarodową? Czy wyklucza taką możliwość? I kiedy poseł wraca do kraju? Czekamy na odpowiedź. Przypomnijmy: z takiej ochrony skorzystał były premier Macedonii Północnej Nikola Gruewski prawomocnie skazany za naciiski na urzędników w sprawie zakupów publicznych. Władze w Budapeszcie uznały, że jest prześladowany z powodów politycznych i przychyliły się do jego wniosku.

11 zarzutów dla Marcina Romanowskiego

Romanowski w latach 2019-23 nadzorował Fundusz Sprawiedliwości. Pieniądze przeznaczone na przeciwdziałanie przestępczości i pomoc ofiarom płynęły jednak szeroko do organizacji związanych ze Zjednoczoną Prawicą i Kościołem, a konkursy ustawiano pod określone podmioty. Ok. 200 mln zł po-



• Śledczy chcą ścigać Marcina Romanowskiego za ustawianie konkursów na pieniądze z Funduszu Sprawiedliwości. Zarzuty wobec niego dotyczą kwoty ponad 112 mln 126 tys. zł
FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Romanowski nie stawił się w prokuraturze

Marcin Romanowski został wezwany do prokuratury w charakterze podejrzanego na poniedziałek na godz. 9. Były wiceminister sprawiedliwości i polityk Suwerennej Polski nie stawił się jednak na przesłuchanie ze względu na zaplanowany wyjazd na Węgry.

szło na wsparcie kampanii wyborczej kandydatów Suwerennej Polski.

Śledczy chcą ścigać Romanowskiego za ustawianie konkursów na pieniądze z Funduszu Sprawiedliwości. Zarzuty wobec niego dotyczą kwoty ponad 112 mln 126 tys. zł. Prokuratorzy chcą postawić Romanowskiemu jak na razie 11 zarzutów. Dotyczą one udziału w zorganizowanej grupie mającej na celu popełnianie przestępstw przeciwko mieniu, w szczególności poprzez przekraczanie uprawnień i niedopełnianie obowiązków oraz poświadczanie nieprawdy w dokumentach, czym wyrządzono szkodę w wielkich rozmiarach w mieniu Skarbu Państwa. Część zarzutów dotyczy przekroczenia uprawnień lub niedopełniania obowiązków w związku z konkretnymi decyzjami lub zachowaniami związanymi z działalnością Funduszu Sprawiedliwości.

Prokuratura może Romanowskiemu postawić zarzuty, których przy pierwszym podejściu nie postawiła mu skutecznie – uważają zgodnie karniści, z którymi rozmawialiśmy

Romanowski był już raz zatrzymany w tej sprawie w połowie lipca. Odzyskał jednak wolność, bo choć miał uchylony krajowy immunitet parlamentarny, wciąż chronił go immunitet Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. Tak uznał najpierw Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa, a po złożeniu zażalenia przez prokuraturę decyzję podtrzymał 27 września Sąd Okręgowy w Warszawie. Prokurator generalny Adam Bodnar złożył wówczas wniosek do Zgromadzenia Parlamentarnego RE o uchylenie posłowi immunitetu. Zgromadzenie Parlamentarne RE podjęło taką decyzję 2 października, co otworzyło prokuraturze możliwość powtórzenia czynności z udziałem Romanowskiego.

Czy możliwe zatrzymanie lub tymczasowe aresztowanie?

Prokuratura może Romanowskiemu postawić zarzuty, których przy pierwszym podejściu nie postawiła mu skutecznie – uważają zgodnie karniści, z którymi rozmawialiśmy. Ponowne zatrzymanie osoby podejrzanej na podstawie tych samych faktów i dowodów jest jednak niedopuszczalne – wynika z Kodeksu postępowania karnego.

Jeśli jednak Romanowski celowo nie będzie stawiał się na wezwania prokuratury, grając na zwłokę, pojawi się nowa okoliczność, która może pozwolić prokuratorom zarządzić doprowadzenie i zatrzymanie. Powody niestawienia się Romanowskiego w poniedziałek oceni więc prokurator. Jeśli są faktycznie obiektywne, zapewne wyznaczy inny termin. Ale jeśli to próba torpedowania śledztwa, śledczy mogą zarządzić doprowadzenie Romanowskiego.

Nie jest także wykluczony wniosek o zastosowanie tymczasowego aresztowania. Przy pierwszym wniosku prokuratura argumentowała, że materiał dowodowy wskazuje na duże prawdopodobieństwo, że Romanowski popełnił zarzucane mu przestępstwa. A konieczność izolacji wynika z uzasadnionej obawy bezprawnego utrudniania postępowania i z groźby wymierzenia surowej kary.

Jeśli prokuratura zdecyduje się na najdogodniejszy środek zapobiegawczy, sąd zbada wskazywane przez nią okoliczności. Przesłanka związana z surową karą wciąż jest aktualna. Natomiast sąd będzie mocno przyglądał się temu, czy zachodzi obawa bezprawnego utrudniania postępowania i czy ryzyko wpływania na tok prokuratorskiego postępowania wzrosło.

Obrońca Romanowskiego próbuje także wykorzystać procesowo głośną uchwałę trójki neosędziów Sądu Najwyższego, z której wynika, że Dariusz Barski wrócił ze stanu spoczynku i został skutecznie powołany na stanowisko Prokuratora Krajowego. Wprawdzie wiąże ona tylko gdański sąd rejonowy, który zadał pytania SN (i nie wiadomo, jak sąd oceni skład neosędziów), na jej podstawie obrona próbuje wykazać, że immunitet poselski Romanowskiego nie został uchylony. O uchylenie immunitetu Romanowskiemu wystąpił bowiem PK Dariusz Korneluk, a nie Dariusz Barski.

Od śledczych w PK słyszymy, że to chybiona argumentacja. Po pierwsze mówią, że uchwała nie wiąże w tej sprawie, a po drugie w żadnym zakresie nie odnosi się do statusu Dariusza Korneluka. Po trzecie, wydał ją wadliwy skład neosędziów i nie rozpoznano prawidłowo dwóch wniosków prokuratury o ich wyłączenie.

– Uchylenie immunitetu jest skuteczne – mówił w poniedziałek rzecznik PK.

Dopytywany co by się stało gdyby prok. Dariusz Barski umorzył postępowanie, odpowiadał: „Taka decyzja nie byłaby prawnie skuteczna. Pozostaje on prokuratorem w stanie spoczynku”.

W sprawie zatrzymania Romanowskiego jego obrona wniosła zażalenie. Sąd ma je rozpoznać 21 listopada. Jeśli sąd uzna, że było ono bezprawne, to Romanowski będzie mógł dochodzić odszkodowania.

Mec. Lewandowski informował „Wyborczą”, że złożył także zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa, w którym jako domniemani sprawcy zostali wskazani: piątka prokuratorów z zespołu, prokurator Dariusz Korneluk, Adam Bodnar, Arkadiusz Myrcha oraz dwóch autorów opinii prawnych. Na tej podstawie domaga się odsunięcia prokuratorów od sprawy Romanowskiego.

– Dotyczy przekroczenia uprawnień i bezprawnego pozbawienia wolności. Do dzisiaj nie podjęto w tej sprawie działań. Zostało złożone zażalenie w związku z beczynnością – dodaje mecenas. ●

WOŚP dla powodźian

Jerzy Owsiak: Jestem sp

te miasta będą jeszcze pi

W szpitalu w Nysie tomograf komputerowy, rezonans magnetyczny, całe nasze laboratorium sepsowe, które dostało super sprzęt dosłownie parę miesięcy temu, wszystko to uległo zniszczeniu. Już wiemy, że ten sprzęt jesteśmy w stanie odkupić. Na pewno kupimy go jeszcze więcej.

ROZMOWA Z
JURKIEM OWSIAKIEM
szefem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

AGNIESZKA KUBLIK: Czy to był pomysł, żeby zaangażować ciebie i Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy do pomocy powodźianom? Premiera Tuska czy twój?

JERZY OWSIAK: Pana Boga! (śmiech). Nie, nie... Mój. To był odruch tak naturalny i tak szybki, że jak tylko utworzył się sztab kryzysowy we Wrocławiu, natychmiast odezwałem się, że jesteśmy do dyspozycji. Tego samego dnia otrzymaliśmy odpowiedź, że jeżeli możemy się spotkać we Wrocławiu, to się spotkajmy. Oczywiście mogliśmy.

Masz ponad 30 lat doświadczeń w prowadzeniu Orkiestry, ale doświadczenia powodziowe...

– A jakże, mamy! Po raz trzeci się tym zajmujemy. Pierwszy raz w 1997 r. Wtedy jeszcze nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak poważna jest sytuacja. Natychmiast, spontanicznie, na placu przy ulicy Madańskiego, przy naszej siedzibie w mieszkaniu, zorganizowaliśmy zbiórkę. To była taka trochę chaotyczna, ale pełna serca zbiórka wszystkiego. Bo wszystko było potrzebne i jechało prywatnymi samochodami w stronę Wrocławia.

Drugi raz to był 2010 r. Stworzyliśmy wtedy niebieskie serduszko i „mały Finał” WOŚP dla powodźian. I jednej niedzieli w lipcu zebraliśmy prawie 3 miliony złotych. To nie były wielkie pieniądze, ale cieszyliśmy się, że w lipcu, kiedy w Warszawie była absolutnie letnia, pyszna, wakacyjna pogoda, ludzie wzięli w tym udział. Kupiliśmy wtedy 575 sztuk sprzętu dla 564 jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych, ponieważ one najbardziej dostały w kość. Sprzęt natychmiast był użyty.

Teraz całe to nasze 32-letnie doświadczenie wspaniale gra. Wiemy, co robić, żeby zaprosić Polaków do pomocy.

Nasze doświadczenie to organizacja Finałów i festiwalu, gdzie musimy zbudować wszystko od podstaw. Musimy zbudować miasto, cały węzeł sanitarny, toalety, prysznice. Znamy się na tym, wiemy jak to robić.

I wskazujemy: „o, tu stawiamy prysznice, pralnię, toalety...”. Musi upły-

nąć tydzień, żeby to wszystko fachowo zorganizować. I zorganizowaliśmy.

W sobotę [5 października] uruchomiliśmy otwartą pralnię w Łądku Zdroju. Pralnia tzw. przemysłowa, która pierze i szybko suszy. Przychodzisz, wrzucasz wszystko do prania, wyciągasz po 30 minutach wysuszone, możesz iść do domu.

W Łądku Zdroju mamy naszą bazę, czyli 24 ludzi z Pokojowego Patrołu, gotowych do wszelkich prac, jakie wskażą nam np. Straż Pożarna, czy wojsko.

I macie fundusze na pomoc.

– Tak, my jakby odwracamy sytuację. Inni najpierw zbierają, żeby pomóc, my uruchamiamy pieniądze, które mamy, by natychmiast zaczęły pracować na pomoc powodźian. Przeznaczaliśmy 40 milionów złotych, dopiero po kilku dniach uruchomiliśmy zbiórkę.

Te 40 milionów złotych z fundacji to żelazny zapas na zakup sprzętu medycznego dla zniszczonych ośrodków zdrowia, dla zniszczonych szpitali, w Nysie, Kłodzku i Głucholazach.

Tam był wasz sprzęt.

– Tak. W szpitalu w Nysie popłynął cały parter, a tam był SOR – tak zbudowany, by na parterze pacjent był obsługiwany. Niestety tomograf komputerowy, rezonans magnetyczny, całe nasze laboratorium sepsowe, które dostało super sprzęt dosłownie parę miesięcy temu, wszystko to uległo zniszczeniu.

Nysa, Kłodzko, Głucholazy, sprawdziłem, co tam kupowaliśmy.

W Nysie było łącznie 247 sztuk sprzętu przekazanego od początku działania fundacji, o wartości prawie 4 milionów 800 tysięcy złotych. W Kłodzku było 301 sztuk, ponad 5 milionów złotych, a w Głucholazach było 120 sztuk, prawie milion złotych. Łącznie 8 placówek miało 671 sztuk urządzeń za 10 680 979 złotych. I już wiemy, że ten sprzęt jesteśmy



w stanie odkupić. Na pewno kupimy go jeszcze więcej.

Pomagamy szpitalowi w Nysie w zakupach bieżących, m.in. już tam pracuje mobilny tomograf komputerowy, który wypożyczyliśmy, żeby teraz nie kupować nowego. Nowy kupimy, jak będzie odbudowany szpital. Wiemy, jaki sprzęt kupować, wedle jakiego planu i za ile.

Na bieżąco wydajemy pieniądze na to, co jest związane z bieżącą pomocą w Łądku Zdroju, w Stroniu Śląskim, w okolicach, gdzie jest nasza ekipa Pokojowego Patrołu. Oni sprzątają, wyciągają wodę, kują tynki w zburzonych domach, rąbią drzewo na opał. Staramy się być tam, gdzie trzeba, ale oczywiście nie jesteśmy w stanie być wszędzie. Ale tam, gdzie jesteśmy, ludzie nas doceniają.

Skąd Pokojowy Patrol wie, gdzie jest najbardziej potrzebny?

– Mamy koordynatora. To Michał, ale nazywamy go Afryką, bo jeździ po całym świecie, ma swój kamper. Michał jest psychologiem, a oprócz tego ma wszystkie pozwolenia, na każdy wózek. Czy ten wózek będzie wyrwał, czy będzie podnosił, pełzał, czy latał, to Michał ma na niego pozwolenie. Jest człowiekiem bardzo rozsądnym, bardzo spokojnym.

No i Afryka to wszystko koordynuje, jest tam 24 godziny na dobę. Uczymy się, jak wykorzystywać to, co ludzie mogą oferować, czyli czas.

Wolontariusze przyjeżdżają do nas na weekend, albo na 4-5 dni. Zdajemy sobie sprawę z tego, że trzeba wykorzystać tę energię ludzką i dać im na miejscu spanie, jedzenie, opierunek. To wszystko finansuje fundacja, tak jak to robi podczas chociażby festiwalu, gdzie ludzie przyjeżdżają i pracują dla nas, wykonując wszelkie roboty.

Kiedy słyszę, że policja zatrzymała na kradzieży 9 osób, to myślę sobie, kurczę, aż 9 lokalsom, bo to nie są przyjezdni, przyszło do łba, żeby wyjść na szaber, gdy ludzie tracą dorobek życia?

WOŚP dla powodzian

Spokojny, ale niebezpieczniejsze

Mamy jeden samochód terenowy, mamy dwa busy, które dowożą tych ludzi w miejsca, gdzie jest wezwanie. Mamy podnośniki, mamy sprzęt, który używamy na festiwalu.

Muszę ci powiedzieć, że te zniszczone miasta tętnią życiem mundurowym. Widziałem tam ogromną pracę żołnierzy, Państwowej Straży Pożarnej, Ochotniczej Straży Pożarnej, policjantów. Wszyscy niezwykle życzliwi, pomagali nam np. gdzieś bezpiecznie dojechać.

Ich wszystkich trzeba położyć spać, nakarmić, kuchnie polowe trzeba postawić... My jesteśmy drobną częścią w tym całym łańcuchu dobrze zorganizowanej pomocy.

Ale kiedy dojeżdżamy dalej od miasta, widać te wszystkie wyrzucone sprzęty na zewnątrz i tam już żołnierzy tak wielu nie widać. I jest to normalne, nie wszędzie mogą dotrzeć na czas. Tam docieramy my. Tam najpierw sąsiedzi sobie pomagają, widziałem to po przejściu huraganu Katrina, potem my.

Pomoc trzeba zorganizować krok po kroku, systematycznie. My wynajęliśmy sprzęt do końca października, ale jeżeli będzie potrzeba, przedłużymy ten czas. Jeżeli będzie potrzeba, żeby prysznice stały dłużej, to będą stały.

A mamy prysznice świetne, w kontenerach, takie jak na festiwalu. Ludzie często mówią: o Jezu, jak tu w tej kabinie jest czysto. Tego im potrzeba – bycia czystym, choć przez chwilę, i my to im dajemy.

Zdajemy sobie sprawę, że wszyscy z tego nie skorzystają, ale samo to, że jest prysznic, że można z niego skorzystać, pokazuje ludziom, że jesteśmy z nimi, że pomagamy na co dzień.

Proszę zobaczyć, jak dużo osób się włączyło do pomagania, do zbiórek. I ta pomoc jest bardzo profesjonalna, nie jest tak, jak było w 1997 roku, kiedy „na ura” jechały pociągi towarowe z Warszawy do Wrocławia. Często niestety ludzie „czyścili” swój bałagan i dawali to jako pomoc.

Teraz też się zdarza, niestety, że powodzianom ludzie podarowują stare, brudne ciuchy.

– Oczywiście, że się zdarza i będzie się zawsze zdarzać, statystyka to pokazuje. Byłem na Sri Lance, kiedy było tsunami, byłem świadkiem jak w ministerstwie zdrowia był stos żelastwa, to były najróżniejsze łóżka i wózki inwalidzkie przysłane z megabogatej Szwecji. Taki złom, że wstyd było na to patrzeć. Dziś w naszych magazynach widzę mnóstwo świetnego sprzętu.

Zniszczenia na południowym zachodzie są jakby tam przeszedł kataklizm wojenny. Wszystko porwane, poszarpane, połamane. Ci, którym dom się ostał, pomagają tym, którzy nie mają już nic. Cieszymy się, że tam jesteśmy i możemy pomóc.

Na naszych stronach internetowych codziennie masz co do grosza opisane, ile pieniędzy zebraliśmy, a ile pieniędzy wydaliśmy, bo to jest niezwykle istotne, że to było przejrzyste.

I dla tych, którym pomagamy jest to niezwykle ważne, jeżeli mówimy o pieniądzach i mówimy o tym, co za to można kupić. W tym momencie, w piątek po południu, mamy 26.091.695 złotych 2 grosze, a wydaliśmy 15 794 832 złote 28 groszy.

Wasze zadanie to i rysowanie na bieżąco mapy potrzeb?

– Tak. W takiej sytuacji pierwsza sprawa to przede wszystkim dobra koordynacja. Analizujemy sytuację w województwie opolskim i dolnośląskim.

Np. kiedy ludzie formowali wały, trwała przebudowa, ktoś do nas zadzwonił i powiedział: „słuchajcie gdybyście mieli geowłókninę”...

Geowłóknina to jest taki specjalny materiał, szeroki na 100 metrów, w długich belach, co chroni wały przed przesiąkaniem. Na cito 50 rolek znaleźliśmy a wojsko to dowiozło. Rozłożyli na tych wałach i śmiałem twierdzić, że to był jakiś niemały udział w tym, że Brzeg Dolny ocalał.

Kupowaliśmy wtedy i myjki, osuszacze, agregaty. Oczywiście zawsze sprawdzaliśmy ceny. Wszystkim mówiliśmy: „żeby ci później nie było wstyd, że dałeś nam taką cenę”. Samych nagrzewnic kupiliśmy 6742, agregatów 800 sztuk.

W pierwszych dniach powodzi skupiliśmy się na tym, aby wysłać 23 tiry z wodą, trwałym jedzeniem, chemią gospodarczą. Po tygodniu to się zmieniło, bo już wiedzieliśmy, że tego wszystkiego jest dosyć. Wysłaliśmy w sumie 24 tiry z technikaliami.

Teraz widzimy, że myjki ciśnieniowe to jest coś, co jest niezwykle potrzebne.

◀ **Jerzy Owsiak podczas konferencji prasowej z udziałem premiera Donalda Tuska, która odbyła się we Wrocławiu 17 września**

FOT. KPRM

– piątek sobota, niedziela. Robimy to już od 29 lat. Przechodzą kurs pierwszej pomocy, kurs budowania sprawnej ekipy, rozpoznawania, kto jest w czym najlepszy, żeby zespół dobrze działał.

Oni nam pomagają na festiwalu, chodzą w czerwonych koszulkach, liderzy w żółtych. Wszyscy ich znają, wszyscy ich bardzo sobie cenią, są bardzo pomocni. To nie są ludzie przypadkowi. Niesamowicie dają sobie radę w sytuacjach ekstremalnych.

Teraz pojechali na tereny popowodziowe do roboty. Jeśli gdzieś trzeba kuć tynki, to oni kuja, a to jest ciężka robota.

Afryka cudownie to koordynuje. Nie wyrwa się, to nie jest w gorącej wodzie kąpany gościu, tylko taki, który potrafi spokojnie, krok po kroku, wszystko dobrze zorganizować. A to się teraz liczy.

Za moment z tych miast wyjadą służby mundurowe. Miasta będą odbudowywane z wielką energią, ale domy, które są oddalone od miast o kilka kilometrów... Tutaj walka będzie trwała dużo dłużej.

Wy tam będziecie?

– Tak, będziemy tak długo, jak będziemy czuli, że jest taka potrzeba. Naszym największym przeciwnikiem jest pogoda. Może być mroźnie, już jest tam zimno, rano plus jeden stopień. Wtedy będziemy się zastanawiali, jak remontować zimą. Mamy teraz 1973 osuszacze, powinno wystarczyć.

Myślę, że zimą będziemy przystępowali do odtworzenia sprzętu medycznego.

Jak myślisz, kiedy tam jakaś normalność może zacząć wracać?

– Jak tam pojechaliśmy pierwszy raz, żeby zobaczyć, jak to wszystko wygląda, od czego trzeba zacząć, to nasi ludzie, którzy niejedno widzieli, wrócili przerażeni.

Może pamiętasz taką niesamowitą fotę, zrobioną tuż po wojnie – Warszawa i zburzony dom, bez ścian, a na drugim piętrze, stół zastawiony, rodzina siada do obiadu. Jak mam te fotę przed oczami, to powtarzam – człowiek jest niezniszczalny. Nawet gdy się załamie, to potem wstaje, bierze łopatę, szufluje, potem myjkę i myje. I już myśli, co będzie dalej, jutro, pojutrze.

Ale na pewno potrzeba poważnych pieniędzy, które pozwolą bardzo poważnie przebudować zalane miasta. Niektóre domy już nigdy tam nie staną.

Widzieliśmy domy z napisem „Wstęp wzbroniony”. To jest straszna wiadomość dla mieszkańców, oni są w zawieszeniu.

Na to będzie potrzeba potężnych pieniędzy systemowych, dobrze wydanych, dobrze zrealizowanych projektów.

Jestem spokojny, że te miasta będą jeszcze piękniejsze, że tam nie będzie żadnej ściemy pod tytułem „respiratory od handlarza bronią”. Życie tam wróci szybciej, niż się spodziewamy. To są przecież piękne miasta. W Łądku Zdroju jest uroczysz, stoją piękne, stare pensjonaty.

Niektórzy będą musieli podjąć prawdopodobnie najtrudniejsze decyzje w swoim życiu, żeby zamieszkać gdzie indziej, bo zagrożenie kolejną powodzią jest olbrzymie.

– Trzeba teraz wspomagać ludzi w takim myśleniu, że to jest dla ich dobra, że to jest najlepsza decyzja dla nich, jaka może być.

Był niedawno w telewizji reportaż o którymś ze zbiorników retencyjnych, ludzie mówili: – Tu był mój dom, teraz jest zbiornik, ale nie narzekam, jestem w nowym miejscu i to nowe miejsce tworzy moje nowe życie.

Tym ludziom musi pomóc system. System nie może dać ciała, że kogoś przeprowadzi, rujnując mu po drodze życie. To jest egzamin dla systemu, żeby to zrobić jak najlepiej, jak najdelikatniej.

Ale teraz tak sobie myślę, że może to nie jest najlepszy moment na mówienie dzisiaj ludziom, że mieszkają w złym miejscu. Teraz jest czas, żeby rany jak najszybciej zabiścić, na bieżąco pomagać.

I to jest też odpowiedzialność mediów, powinniście się tej całej akcji przypatrywać, żeby nikt nie zrobił żadnej ściemy. To by było najgorsze, gdyby ludzie potrzebujący pomocy zawiedli się teraz na systemie.

I wasza odpowiedzialność, bo jesteście codziennie na miejscu, ściemę możecie łatwo przejrzeć.

– Najgorzej jest, kiedy system próbuje zatrzeć ściemę i tu jeszcze raz przypomnę przekręt z respiratorami.

Tak, widzimy na miejscu i straszne rzeczy. Wcześniej w ogóle mi się w głowie nie mieściło, że może istnieć coś takiego, jak kradzież w czasie powodzi! Że ktoś kradnie sprzęt używany do usuwania skutków powodzi. To jest szaber, to jest nieprawdopodobne.

Przecież wszyscy, którzy potrzebują takiego sprzętu, go dostaną, jesteśmy na to przygotowani. To dla mnie absolutny szok. Nie mogę się z tym pogodzić, że cały czas coś nie styka w naszym polskim systemie, że „nie kradnij” z dekalogu, tak obecnego w naszym społeczeństwie, nie trafia do serca.

Kiedy słyszę, że policja zatrzymała na kradzieży 9 osób, to myślę sobie, kurczę, aż 9 lokalsom, bo to nie są przyjezdni, przyszło do łba, żeby wyjść na szaber, gdy ludzie tracą dorobek życia?

To przyczynek do rozmowy, jacy jesteśmy.

Jacy?

– Wspaniali. 99 proc. garnie się do pomocy, powstaje wspólnota w sytuacji takiego nieszczęścia.

Ja i ludzie, z którymi pracujemy, widzimy społeczeństwo zgrane w tym momencie. Te pojedyncze przypadki szabru tylko podkreślają naszą wyjątkowość.

To, co się teraz dzieje pokazuje, jak niesamowici jesteśmy, potrafimy robić niezwykle rzeczy, kiedy sytuacja i czas tego wymaga.

I pokazuje, że Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy pomaga, kiedy trzeba.

– Orkiestra po to powstała, by być tam, gdzie trzeba pomagać.

Gdy przeznaczyliśmy 40 milionów złotych na powodzian, nikt nie zaprotestował, że przecież nie na to dawał kasę na WOŚP. Ludzie mają do nas zaufanie. ●

Pomagamy Głucholazom

„Gazeta Wyborcza”, Radio Zet, Radio TOK FM, Złote Przeboje, Gazeta.pl, kina Helios potoczyły siły, by razem pomagać powodzianom. Zbieramy dla zalanych przez Odrę Głucholazów. Do akcji „Serce dla powodzian” można dołączyć, wysyłając **SMS o treści SERCE pod numer 75 265 (koszt 6,15 zł z VAT)** lub dokonując przelewu na stronie fundacjaradiazet.pl lub bezpośredniej wpłaty na konto: **83 1840 0007 2213 3200 0811 5819 ●**

Człowiek z miotłą się potknął

– Solidarność środowiska w sprawie IDEAS NCBR była bezprecedensowa. To było wielkie społeczne oburzenie, że ktoś próbuje zniszczyć coś wartościowego – mówi lider zespołu badawczego w IDEAS dr hab. Marcin Moskalewicz.

ALICJA GARDULSKA: To chyba teraz już pan zostanie w Polsce?

DR HAB. MARCIN MOSKALEWICZ*: – Stale wyjeżdżam stąd i wracam. Zrobił mi się już z tego pewien wzorzec w życiu. A to, co się stało w IDEAS, tylko się w ten wzorzec wpisało.

A co się według pana stało?

– Doszło do zderzenia pewnej kultury politycznej z kulturą naukową. Myślę, że za tym nie musiały stać nawet żadne personalne kwestie. Wszystkie się zadziało na autopilocie. Bo to generalny problem polskiej polityki. Partie dzielą się władzą, dostają ministerstwa z rozdzielni i czyszczą. Wszędzie umieszczają swoich ludzi, by mieć kontrolę. System wygląda tak, że ci na górze chcą pociągać za sznurki nie tylko tych bezpośrednio pod nimi, ale też tych niżej i jeszcze niżej, i niżej. Mogło więc być tak: czyścimy wszystko, co było za PiS-u, bo to nie nasze.

Tyle że człowiek z miotłą się o nią potknął. Solidarność środowiska w tej sprawie była bezprecedensowa. Nie pamiętam niczego podobnego. To było wielkie społeczne oburzenie, że ktoś próbuje zniszczyć coś wartościowego. Jestem bardzo wdzięczny wszystkim, którzy nas wspierali, którzy podpisywali i podawali dalej listy poparcia, bo czuli, że dzieje się coś złego.

Przez długi czas politycy tłumaczyli, że jesteście spółką i przynosicie stratę.

– To żaden deficyt, tylko pieniądze, które trafiły w większości do doktorantów i post-doków. Przypomnijmy, o co w ogóle chodzi w IDEAS. Pomysł jest taki: przychodzi do nas zdolny, młody człowiek, zaraz po studiach lub po doktoracie. Wygrywa konkurs i dostaje standardowe europejskie wynagrodzenie. Przyzwoite, ale bez przesady – bardziej takie jak w Niemczech niż w Szwajcarii. Realizuje projekt badawczy: doktorski przez cztery lata, podoktorski przez dwa. Działa w zespole badawczym, pod opieką lidera, ale ma dużą autonomię. Jedynym kryterium oceny jego badań jest doskonałość naukowa; nikt go nie pyta, ile punktów zdobędzie.

Po kilku latach na podstawie wyników badań może opracować coś, co da się skomercjalizować. Złoży wtedy spółkę typu spin-off, w której udziały będzie miał NCBR. I niektóre z tych start-upów osiągną w przyszłości zyski, być może olbrzymie.

Ale, co ważne: inwestycje w naukę są długofalowe bo nauka nie jest procesem liniowym, odkrycia są nieprzewidywalne. Nie można w tym przypadku opowiadać o deficycie. IDEAS formalnie jest spółką, ale działa jako instytut studiów zaawansowanych, który zajmuje się głównie badaniami.

Teraz macie się przekształcić w instytut badawczy. Co to właściwie dla was oznacza?

– Nie ma szczegółów, więc nie wiemy. Ale jak się uprawia naukę w Polsce, to nigdy się nie wie. Poziom nieprzewidywalności jest tu wyjątkowo wysoki. Człowiek się przyzwyczaja, że zawsze się może wydarzyć coś zaskakującego. Ma to z tyłu głowy. To taka mikro-trauma środowiskowa, z którą trzeba żyć.

Ta burza wokół prof. Sankowskiego wpłynęła bezpośrednio na pana pracę w IDEAS?



• Briefing prasowy w Ministerstwie Cyfryzacji z udziałem wicepremiera i ministra cyfryzacji Krzysztofa Gawkowskiego, ministra nauki Dariusza Wieczorka oraz prof. Piotra Sankowskiego FOT. DAWID WOLSKI/EAST NEWS

– My dopiero nabieraliśmy rozpędu. Mój zespół – Psychiatria i Fenomenologia Komputacyjna – ma rozpoczęte dwa projekty z pogranicza psychiatrii, humanistyki i sztucznej inteligencji (AI), ale od pół roku jesteśmy w zawieszeniu. Ministerstwo zablokowało nowe zatrudnienia. Osoba, która wygrała konkurs na staż podoktorski, nie mogła rozpocząć pracy. Uderzyło to też w młode badaczki, które miały zacząć w tym roku projekty doktorskie. Mieliśmy przygotowaną umowę o współpracy z Międzyziedzinową Szkołą Dokorską na UW, która nie doszła do skutku.

To nie dotyczy wyłącznie mojego zespołu. IDEAS ogłosiło międzynarodowy konkurs na szefa zespołu do spraw etyki w AI. Wybitni kandydaci stawali przed naszą radą naukową. Wygrał jeden z czołowych badaczy tej problematyki, profesor, który chciał przeprowadzić się do Polski z zespołem. I co? Blokada. Nie podpisujemy z nim umowy, bo resort nie pozwala. To już poszło w świat niestety. Takie straty wizerunkowe są trudne do nadrobienia.

A nieczęsto się zdarza, że zagraniczni naukowcy chcą u nas pracować.

– Tak, IDEAS był dotąd ponad tym. To smutne, ale młodzi badacze na Zachodzie w ogóle nie biorą Polski pod uwagę, planując karierę po doktoracie. My nie istniejemy w ich wyobraźni jako miejsce, gdzie można zro-

bić staż podoktorski. Niestety, nasz system nie przystaje do tego, co jest standardem na tzw. Zachodzie.

Mówimy o pieniądzach?

– Też. Mój doktorant dostał niedawno propozycję pół etatu na uczelni z 2 tys. zł na rękę. Ma dzieci, rodzinę, nie jest w stanie z tego żyć. Doktorantki, których przez blokadę nie zatrudniliśmy za lepsze pieniądze w IDEAS, mogły dostać w szkole doktorskiej na uczelni 3,6 tys. brutto miesięcznie. Nie zdecydowały się, na rynku bez trudu dostaną dwa-trzy razy tyle.

Znam naukowców z zagranicy, idealistów, którzy zgodzą się pracować za 1,5 tys. euro, jeśli będą czuć, że to ma sens. Młody człowiek też jest w stanie wiele poświęcić, by zostać w nauce. Wie, że będzie musiał dorożyć, by przeżyć. Ale tu brakuje nie tylko pieniędzy, ale też zaufania.

To znaczy?

– Podam przykład: w Oksfordzie miałem budżet, który rocznie wynosił tyle, co budżet całej katedry w Polsce. A mimo to nie musiałem ciągle raportować.

Kiedyś organizowałem konferencję naukową w moim ówczesnym college'u, Christ Church, i trzeba było załatwić m.in. catering. Poszedłem do biura i zapytałem, czy mogę

z grantu kupić kanapki. Spojrzeli na mnie, jakbym się z choinki urwał. Trochę mi zajęło, zanim zrozumiałem, że to ja decyduję, na co wydam pieniądze. Mam tylko przynieść faktury, a oni je rozliczą.

W Polsce z kolei kupowałem kiedyś bilet do Stanów z grantu. Dostałem propozycję lotu z czterema przesiadkami, bo był 150 zł tańszy niż bezpośredni. „Może pan pokryć różnicę ze swoich pieniędzy, ale trzeba napisać pismo do rektora” – usłyszałem.

Środowisko właśnie po raz kolejny walczy o zwiększenie finansowania Narodowego Centrum Nauki. W projekcie budżetu państwa na 2025 r. dla NCN wpisano 1 mld 648 mln zł, czyli niemal dokładnie tyle co w tym roku. Rząd zdecydował o dorzuceniu 50 mln. Potrzeba co najmniej 300.

– W skali finansów państwa to niewielkie kwoty. A nauki nie da się robić bez pieniędzy. Na NCN – czyli najlepsze badania podstawowe w Polsce – wydajemy zaledwie 1,6 mld zł. A na sam IPN idzie 600 mln.

Polacy osiągają wielkie rzeczy w nauce, ale robią to trochę jak himalaisci w latach 80., którzy zdobywali najwyższe szczyty w skarpetkach robionych przez żony na drutach. Bez sprzętu, ale z wielkim poświęceniem. Pomimo systemu, a nie dzięki niemu. ●

Rozmawiała Alicja Gardulska

Burza wokół IDEAS

Nowy prezes, dymisje i reakcja ministerstwa

W ostatnich tygodniach środowisko naukowe żyło sprawą IDEAS NCBR. Spółka powstała w 2021 r. i szybko stała się jednym z głównych ośrodków badań nad sztuczną inteligencją w Polsce. Pod koniec września rada nadzorcza spółki wybrała nowego prezesa. Pomyślnie IDEAS prof. Piotr Sankowski przegrał konkurs z szerzej nieznanym w środowisku dr. Grzegorzem Borowikiem z NASK. Zrezygnował z pracy, wraz z nim odeszła cała międzynarodowa rada naukowa, a naukowcy domagali się ujawnienia kryteriów oce-

ny kandydatów. Na biurko premiera trafiło kilka listów z prośbą o interwencję.

Według Ministerstwa Nauki konkurs był „konkurencyjny i transparentny”. Politycy tłumaczyli, że spółka w 2023 r. zanotowała blisko 29-milionową stratę, zapowiadali audyt, a nawet – jeśli zajdzie potrzeba – skierowanie wniosków do prokuratury. Długo nie przekonywały ich argumenty, że IDEAS nie powstało, by zarabiać. Ośrodek miał wspierać komercjalizację nadejść dopiero po trzech, pięciu latach od powstania, co zapisano w oficjalnych dokumentach.

W ub. tygodniu minister Dariusz Wieczorek i wicepremier Krzysztof Gawkowski ogłosili, że IDEAS zostanie przekształcone w instytut badawczy, w którym udział będą miały uczelnie. Na jego czele stanie prof. Sankowski.

Ośrodek w nowej formule zacznie działać w styczniu 2025 r.

W samym środku burzy wokół IDEAS prof. Sankowski napisał, że najbardziej mu smutno, kiedy od tych, których namówił na powroty z zagranicy, słyszy, że znów muszą rozważać wyjazd. ●



FOT. HADRIAN KUBASIEWICZ

Dr hab. Marcin Moskalewicz

• Prof. w Instytucie Filozofii UMCS w Lublinie, kierownik Pracowni Filozofii Zdrowia Psychicznego na Uniwersytecie Medycznym w Poznaniu, lider zespołu w IDEAS NCBR, gdzie rozwija obliczeniowe podejście do fenomenologii. Studiował na UAM w Poznaniu, Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley oraz Rijksuniversiteit Groningen. W ostatnich dekadzie pracował naukowo m. in. na Politechnice Federalnej w Zurychu, Uniwersytecie Oksfordzkim, Texas A&M oraz Uniwersytecie w Heidelbergu. Członek zarządu Philosophy SiG w The Royal College of Psychiatrists w Wielkiej Brytanii. W St. Catherine's College w Oksfordzie prowadzi sieć Phenomenology and Mental Health.

Bartłomiej Kuraś

Ekolodzy nie mają wątpliwości, że to efekt działania potężnej organizacji lobbingsowej zrzeszającej europejskich myśliwych. Przez lata organizacje ekologiczne apelowały do polityków o ochronę wilków w Karpatach na polsko-słowackim pograniczu. Watahy chadzają górami, przekraczając państwową granicę choćby w Tatrach. W Polsce wilki są pod ochroną od 1998 r., na Słowacji dopiero od 2021 r. Do tego czasu polski rząd wielokrotnie apelował do Bratysławy, by także po drugiej stronie gór wilki były chronione.

Ekolodzy utworzyli międzynarodową koalicję organizacji przyrodniczych działających na rzecz ochrony drapieżników. Każdy z jej członków złożył skargę na słowacki rząd do Komisji Europejskiej, podnosząc konieczność utworzenia transgranicznej strefy buforowej, wolnej od polowań na wilki.

– Polskie ministerstwo podzieliło wtedy nasze obawy dotyczące wpływu prowadzonych na Słowacji polowań na chronione na terenie naszego kraju drapieżniki. Wspólnie z organizacjami z Czech i Słowacji monitorowaliśmy wdrażanie i postęp prac w celu ochrony wilka – przypomina Radosław Ślusarczyk, prezes Stowarzyszenia Pracownia na rzecz Wszystkich Istot.

Presja miała sens. W 2021 r. słowacki rząd przyjął rozporządzenie, na mocy którego wilk stał się zwierzęciem chronionym na terenie tego kraju. Był to wielki sukces obrońców przyrody ze Słowacji i innych krajów Europy, w tym Polski, którzy przez lata prowadzili kampanię na rzecz ochrony wilka.

Mniejsza ochrona

Teraz sytuacja wilków na polsko-słowackim pograniczu może się zmienić. Ambasadorowie krajów członkowskich UE pod koniec września zagłosowali za zmniejszeniem ochrony wilków w Europie. Polska również była za. Zmiana ma pozwolić krajom unijnym na odstrzał wilków, choć nadal będą musiały brać pod uwagę wielkość ich populacji.

– Projekt jest efektem wieloletniej kampanii lobbingsowej środowisk hodowców i myśliwych. Wilk, dzięki ochronie oferowanej przez prawo



• **Zdaniem radnych żyjąca na górzystym pograniczu gminy Czarny Dunajec wataha licząca ok. 10 wilków może stanowić zagrożenie**

FOT. ADAM WAJRAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

czegoś, zwracamy się z uprzejmą prośbą o podjęcie działań zmierzających do redukcyjnego odstrzału tego drapieżnika. Coraz liczniejsze skargi mieszkańców oraz hodowców z Podhala, Spiszu i Orawy jednoznacznie świadczą, że populacja wilka na terenach górskich odbudowała się i jest stabilna. Ataki wilków na stada owiec lub bydło zdarzają się już nawet w miejscowościach, w których dotychczas do takich zdarzeń nie dochodziło. Z roku na rok liczba ataków jest coraz większa, a szkody wśród zwierząt hodowlanych, w szczególności owiec i bydła, są coraz częstsze oraz dotkliwsze dla rolników. Równocześnie nierzadkim widokiem we wioskach podgórskich są pojawiające się wilki, które penetrują tereny pomiędzy zabudowaniami gospodarskimi. Z relacji mieszkańców wynika, że drapieżniki te obserwują nie tylko zwierzęta, ale również ludzi, w tym dzieci wracające wieczorem ze szkoły czy nabożeństw kościelnych. (...) Mając na uwadze te fakty (...), wnioskujemy o niezwłoczne podjęcie działań, które doprowadzą do redukcyjnego odstrzału wilka szarego (*Canis lupus*) przez koła łowieckie, w szczególności najbardziej agresywnych osobników”.

Straszenie wilkiem

Ekolodzy uważają, że pisma samorządowców to efekt zabiegów lobby myśliwskiego. – Straszenie wilkiem może mieć zgubne dla tego gatunku konsekwencje – przestrzega Radosław Ślusarczyk, prezes Pracowni na rzecz Wszystkich Istot. I zwraca uwagę na takie zdanie z pisma starosty: „Sami myśliwi zrzeszeni w kołach łowieckich podkreślają, że w związku ze wzrostem liczebności wilka znacząco zwiększyły się szkody w stanie zwierzyny łownej”. Ministerstwo Klimatu i Środowiska nie zgodziło się z argumentami starostwa nowotarskiego. Pismo radnych z Czarnego Dunajca jeszcze nie doczekało się odpowiedzi. ●

Lobby myśliwych poluje na wilki?

Po rozpoczęciu procedury zmniejszenia ochrony wilków w krajach UE pierwszy polski samorząd wysłał wniosek do Ministerstwa Klimatu i Środowiska o odstrzał tych zwierząt. To granicząca ze Słowacją gmina Czarny Dunajec.

międzynarodowe i unijne po dekadach, a niekiedy wiekach nieobecności zaczął wracać do europejskich lasów. Powrót tego kluczowego gatunku, który zapewnia równowagę naszym ekosystemów, to wielki sukces ochrony przyrody w UE. Oczywiście, zdarzają się też lokalne konflikty z hodowcami bydła, jednak ich skala jest marginalna. Niestety, wilki znalazły się również na celowniku potężnej organizacji lobbingsowej zrzeszającej europejskich myśliwych – komentuje Radosław Ślusarczyk.

Wniosek o odstrzał

Po tej decyzji pierwszy polski samorząd wysłał wniosek o odstrzał wilków na swoim terenie. To gmina Czarny Dunajec, granicząca ze Słowacją. Zdaniem radnych żyjąca na górzystym pograniczu wataha około 10 wilków może stanowić zagrożenie.

– Dochodziło w ostatnich tygodniach do przypadków zagryzania

przez wilki krów na pastwiskach w kilku wioskach w naszej okolicy. Takie przypadki zgłaszali mieszkańcy Czerwienego, Cichego, Ratulowa. Boją się o swoje dzieci – relacjonuje radny Adam Chramiec, który sprawę oficjalnie zgłosił na gminnej sesji.

Radni jednogłośnie zdecydowali wystąpić z wnioskiem o zgodę na odstrzał do Ministerstwa Klimatu i Środowiska.

Według radnych identyczny wniosek szykują do swoich władz

Słowacy, mieszkający tuż przy granicy z gminą Czarny Dunajec.

To nie pierwszy taki wniosek z tego terenu. Za czasów rządów PiS starosta nowotarski wystąpił o odstrzał wilków w całym powiecie.

Starostwo tak przedstawiło sytuację na podhalańskich wioskach: „W związku ze zwiększającą się ilością ataków wilka szarego (*Canis lupus*) na zwierzęta hodowlane na terenie powiatu nowotarskiego, co może świadczyć o wzroście jego li-

Ekolodzy utworzyli międzynarodową koalicję. Każdy z członków złożył skargę na słowacki rząd do Komisji Europejskiej, podnosząc konieczność utworzenia transgranicznej strefy buforowej, wolnej od polowań na wilki

Dzieci Solorza: Bezprawna decyzja

Odwołanie obydwu synów miliardaera z rady nadzorczej ZE PAK przebiegło bez niespodzianek. Głosuje się akcjami, a Solorz ma ich miażdżącą większość.

Rada nadzorcza Zespołu Elektrowni Pątnów Adamów Konin zgodnie ze statutem spółki musi liczyć co najmniej pięciu członków. Powołuje ich i odwołuje walne zgromadzenie. Przed odwołaniem Tobiasza Solorza, Piotra Żaka i Jarosława Grzesiaka liczyła 11 członków. Zostaje ośmioro członków rady – pozostałe miejsca mogą zostać nieobsadzone. Synowie Solorza razem z Jarosławem Grzesiakiem zostali powołani w marcu 2022 r. W czerwcu tego roku do rady nadzorczej ZE PAK dołączyły Justyna Kulka i Beata Jakacka-Sitek.

Odwołanie przebiegło bez niespodzianek. Głosuje się akcjami, a Solorz ma ich miażdżącą więk-

szość. Podobnie ma być i dziś – kiedy to zaplanowane jest walne zgromadzenie spółki Cyfrowy Polsat. Tam Solorz też ma większość akcji. W radzie zasiadają Tobiasz Solorz (jako wiceprzewodniczący) i Jarosław Grzesiak.

Tyle tylko, że zdaniem dzieci Zygmunta Solorza decyzja podjęta wczoraj i te planowane na dziś są bezprawne. Powód opisywaliśmy w ubiegłym tygodniu. 2 sierpnia 2024 r. Solorz przekazał synom i córce współkontrolę nad Fundacjami TiVi i Solkomtel. Zarejestrowane w Liechtensteinie fundacje należą do Solorza i są właścicielami większości udziałów w grupie. Spór polega na tym, że dzień po podpisaniu odpowiednich dokumentów Solorz chciał się z tej decyzji wycofać, a 13 sierpnia ogłosił, że został „podstępnie wprowadzony w błąd”.

Zdaniem dzieci i reprezentujących je prawników wycofanie się

Solorza jest nieskuteczne, a „planowana przez wiele lat przez samego Zygmunta Solorza sukcesja już się dokonała”. W stanowisku wydanym po walnym zgromadzeniu ZE PAK czytamy, że „notarialne oświadczenie Pana Zygmunta Solorza z dnia 2 sierpnia 2024 r., przekazujące współkontrolę nad Fundacja-

Na dziś planowane jest walne zgromadzenie Cyfrowego Polsatu. Tu Solorz też ma większość akcji. W radzie zasiada m.in. Tobiasz Solorz jako wiceprzewodniczący

mi TiVi i Solkomtel jego dzieciom: Tobiaszowi Solorzowi oraz Aleksandrze i Piotrowi Żak, jest wiążące i stanowi realizację zakładanego od lat scenariusza”.

Zdaniem dzieci „próby naruszenia tego stanu faktycznego poprzez odwołanie oświadczenia z dnia 2 sierpnia 2024 r. nie wywołują żadnych skutków prawnych. Działania z dziś [poniedziałku] oraz te, których zapewne spodziewać możemy się w najbliższych dniach, jak przypuszczalne próby odwołania Tobiasza Solorza i Piotra Żaka z władz spółek posiadanych bezpośrednio i pośrednio przez Fundację TiVi i Solkomtel są bezprawne, gdyż mogą być podejmowane jedynie na podstawie odwołanych lub w inny sposób problematycznych pełnomocnictw.

Nie są to działania o istotnym znaczeniu prawnym, mają wyźwięk osobisty, niepokojące jest

jedynie to, że wpłyną na dalszą destabilizację sytuacji biznesowej firm i ich otoczenia”.

Synowie i córka powołują się na to, że przed sądem w Liechtensteinie toczy się sprawa, która ma rozstrzygnąć, czy Solorz mógł skutecznie odwołać sukcesję. „Jesteśmy przekonani, że co najmniej do czasu decyzji sądu w Liechtensteinie, żadne zmiany we władzach, własności lub działalności spółek będących własnością obydwu Fundacji nie powinny mieć miejsca, zarówno ze względów prawnych, jak i w najlepszym interesie spółek” – piszą dzieci miliardaera.

Mimo starań od dwóch miesięcy nie mogą zobaczyć się z ojcem. Rozprawa była planowana na wtorek 8 października, ale jej termin został przełożony. Nowy termin – 30 października. ●

Wojciech Czuchnowski

Współpraca: Ireneusz Sudak

Pierwszy warszawski hackathon innowatorów miejskich – mała retencja na terenach pasa drogowego

Już wkrótce startuje hackathon innowatorów miejskich, czyli konkurs dla wszystkich kreatywnych osób, którym bliskie są tematy zrównoważonego rozwoju i adaptacji miast do zmian klimatycznych.

Wyzwania, na jakie powinny odpowiadać prace konkursowe to (do wyboru):

- 1) wykorzystanie terenów pasa drogowego do efektywnego retencjonowania wód opadowych;
- 2) angażowanie społeczności lokalnej w działania związane z retencjonowaniem wód opadowych lub dbaniem o zieleń na terenach pasa drogowego;
- 3) wykorzystywanie urządzeń mobilnych i aplikacji w celu zwiększenie skali retencjonowania wód opadowych lub dbania o zieleń na terenach pasa drogowego.

Do udziału w hackathonie można zgłosić się indywidualnie albo w zespole złożonym z 2 do 5 osób. Autorzy najlepszych prac konkursowych mają szansę na atrakcyjne nagrody finansowe – w puli jest aż 15 000 zł. Hackathon, w formule hybrydowej, startuje 15 października (online), a finał odbędzie się 18 listopada w Warszawie.

Więcej informacji o przebiegu i zasadach konkursu na stronie organizatora - zdm.waw.pl.

HARMONOGRAM

15/10/2024
spotkanie otwarcia on-line

21/10/2024 | godz. 12:00
ostateczny termin przyjmowania zgłoszeń

30/10/2024 | godz. 12:00
ostateczny termin przyjmowania prac konkursowych

18/11/2024
finał hackathonu
Centrum Kreatywności Targowa



Pierwszy warszawski hackathon innowatorów miejskich
Mała retencja na terenach pasa drogowego

Interreg
CENTRAL EUROPE



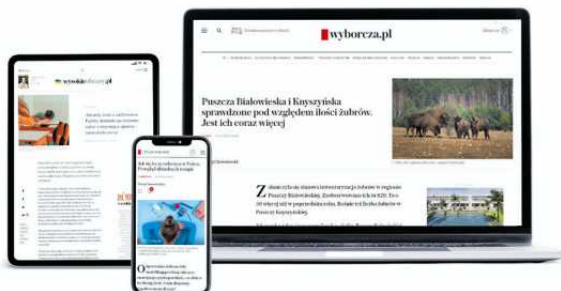
Co-funded by
the European Union

GreenScape CE

34340910

PRENUMERATA CYFROWA

wyborcza.pl



Wybierz swój
pakiet prenumeraty na
prenumerata.wyborcza.pl

Płock/34340518

34340912



OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA PŁOCKA z dnia 1 października 2024 r.

O ODSĄPIENIU OD PRZEPROWADZENIA STRATEGICZNEJ OCENY ODDZIAŁYWANIA NA ŚRODOWISKO

do projektu Miejscowego planu zagospodarowania
przestrzennego „Spółdzielcza – Gradowskiego” w Płocku

Na podstawie art. 48 ust. 7 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1112) po uzgodnieniu z Regionalnym Dyrektorem Ochrony Środowiska w Warszawie pismem z dnia 30 sierpnia 2024 r. (znak: WOOŚ-III.410.465.2024. ET) oraz Państwowym Powiatowym Inspektorem Sanitarnym w Płocku pismem z dnia 31 lipca 2024 r. (znak: PPIS/ZNS/062/14/EJ/7340/2024), zgodnie z art. 48 ust. 1 ww. ustawy.

informuję

o odstąpieniu od przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko

do projektu Miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Spółdzielcza – Gradowskiego” w Płocku, sporządzanego na podstawie Uchwały Nr 1078/LXII/2024 Rady Miasta Płocka z dnia 29 lutego 2024 r.

Z uzasadnieniem odstąpienia od przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko oraz uzgodnieniami właściwych organów można zapoznać się na stronie internetowej Urzędu Miasta Płocka, pod adresem: <https://nowybip.plock.eu/komunikaty> w zakładce Planowanie Przestrzenne lub w siedzibie Urzędu Miasta Płocka, w Biurze Obsługi Klienta, na stanowisku Nr 7 i 8 (wejście od ul. Zduńskiej).

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY
PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”



ZAKŁADY POGRZEBOWE



ul. Fosa 19A - 22 853 45 45 - www.sluzew.pl
punkty obsługi na terenie Warszawy:
Powązki - Pyry - Służew - Wola - Ursynów
P O G O T O W I E 24 h - 22 853 45 45

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus
www.exitus.com.pl; tel. 501 210 360

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

A M B E R

Puławska 95, tel. całodobowy 501 796 471

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE”
ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49 www.babice.com.pl

Exitus, Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryjeńskich 21 teren kościoła

OKOLICE WARSZAWY

Exitus
Otwock, Kościelna 1 a, tel. 22 779 23 39
Mińsk Mazowiecki, 1-go PLM „Warszawa”,
tel. 25 759 17 25





Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

List do prezydenta Krakowa W obronie Maszy Potockiej

Prezydent Miasta Krakowa Aleksander Miszański
Szanowny Panie Prezydencie,

Uważamy decyzję usunięcia Marii Anny Potockiej ze stanowiska dyrektora Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie MOCAK za szkodliwą dla kultury Krakowa.

Masza Potocka ma ogromne zasługi dla tego miasta. Założyła pierwszą w Krakowie prywatną instytucję kultury (Galeria Pi, 1972), stworzyła kolekcję sztuki współczesnej przekazaną MOCAK-wi, walczyła od 1983 roku o powstanie w Kra-

kowiu muzeum sztuki współczesnej, zbudowała MOCAK, pozyskała i uratowała Kossakówkę, stworzyła poważne wydawnictwo przy MOCAK-u, wyremontowała Bunkier Sztuki, napisała wiele książek z dziedziny filozofii i historii sztuki.

W obecnej chwili MOCAK jest jednym z najbardziej znaczących miejsc sztuki

współczesnej w Polsce, rozpoznawalną wizytówką Krakowa na kulturowej mapie świata.

Wobec takich zasług usunięcie Maszy Potockiej wydaje się rozrzućnością kulturową. Tym większą, że powodem jest wyrok sądu pierwszej instancji, wobec którego nie dano jej szans obrony, bo jako świadek nie mogła się odwołać. Miasto i dyrektorka Bunkra Sztuki odmówili złożenia odwołania.

Kultura jest w Krakowie głównym bogactwem „naturalnym”. Pozbywanie się osób, które udowodniły swoją wartość i przydatność, szkodzi potencjałowi i wizerunkowi tego Miasta. ●

Podpisani:

• Mirosław Bałka,
• Jan Baran,
• Krzysztof M. Bednarski,
• Zbigniew Benedyktowicz,
• Anna Bikont,
• Piotr Blamowski,
• Grażyna Cetnar,
• Jacek Cygan,
• Wojciech Czuchnowski,
• Waldemar Dąbrowski,
• Jacek Dubiel,
• Marina Fabri,
• Dorota Folga Januszewska,
• Piotr Franaszek,
• Jan Frycz,
• Marek Gardulski,
• Grzegorz Gauden,
• Danuta Gwizdalanka,
• Jerzy Hausner,
• Barbara Jajszczyk,
• Andrzej Jajszczyk,
• Krystyna Janda,
• Małgorzata Jantos,
• Paweł Jaskanis,
• Danuta Kisielewska,
• Arkadiusz Wojciech Klimowicz,
• Stanisław Kłys,
• Maja Komorowska,
• Paweł Kowalewski,
• Jarosław Kozłowski,
• Piotr Krajewski,
• Krystyna Krynicka,
• Ryszard Krynicki,
• Robert Kuśmirowski,
• Anna Litak,
• Krystian Lupa,
• Cezary Łazarewicz,
• Janusz Majcherek,

• Jacek Majchrowski,
• Ryszard Markiewicz,
• Krzysztof Meyer,
• Andrzej Mleczko,
• Monika Niemczyk,
• Paulina Ołowska,
• Jan Ordyński,
• Małgorzata Ornat,
• Wojciech Ornat,
• Marta Passent,
• Wiesław Piątkowski,
• Krystyna Piotrowska,
• Jerzy Porębski,
• Mateusz Pospieszalski,
• Jacek Purchla,
• Anda Rottenberg,
• Jerzy Sadowski,
• Piotr Skiba,
• Tadeusz Słobodzianek,
• Magdalena Sroka,
• Beata Stankiewicz,
• Andrzej Starmach,
• Małgorzata Szczęśniak,
• Leszek Szuster,
• Bartosz Szydłowski,
• Bogdan Szymanik,
• Jerzy Szwed,
• Róża Thun,
• Magda Umer,
• Ingmar Villqist,
• Piotr Voelkel,
• Stanisław Waltoś,
• Krzysztof Warlikowski,
• Wojciech Wicher,
• Elżbieta Wojtczak,
• Jan Woleński,
• Henryk Woźniakowski,
• Jerzy Wójcik,
• Krystyna Zachwatowicz,
• Marek Zaliwski

List otwarty do ministra Tomasza Siemoniaka

Celem patroli obywatelskich jest wzbudzenie strachu



• 21.09.2024.
Zbiórka tzw. patroli obywatelskiego w stołecznych Alejach Jerozolimskich FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL



Przemysław Wiszniewski

Autor jest znanym warszawskim opozycjonistą ulicznym, członkiem władz Otwartej Rzeczypospolitej, tawnikiem II kadencji w Sądzie Najwyższym

Szanowny Ministrze, apeluję do Pana o podjęcie działań w celu delegalizacji tzw. „patroli obywatelskich”, organizowanych przez Rafała Podejmę, które mają już na swoich rękach krew i budzą strach wśród cudzoziemców. (Na Wyborcza.pl reportaż Michała Żyłowskiego z Żyrardowa: Rasiści z Żyrardowa przegonili imigrantów z hostelu. „Pobili, zaszczuli. Teraz nie ma komu pracować”).

Jak wszyscy wiemy pod ich szlachetną nazwą kryją się bojówki rasistowskie, kojarzące się z nazistowskimi bojówkami III Rzeszy. Pretekstem do ich po-

wstania było morderstwo dokonane przez obcokrajowca. Dzięki niemu rasiści mają argument, by wszystkich mieszkańców naszego kraju o innym niż biały kolorze skóry, obwiniać o złe intencje.

Celem patroli obywatelskich jest wzbudzenie strachu u Polaków rdzennych strachu przed obcymi, a wśród przyjezdnych – strachu przed Polakami. Rasiści patroli obywatelskich posługują się uprzedzeniami i stereotypami, wywołują niechęć i wrogość do innych nacji zamieszkujących nasz kraj. Nawołują do linczu, do wypędzeń.

Doprawdy, czy mamy czekać aż stanie się nieszczęście i ktoś zginie z rąk krewkich patriotów?

Nie dostrzegam reakcji ze strony podległego Panu ministerstwa, ze strony służb porządkowych i organów ścigania. Być może niebyłoby uważnie śledzę naszą przestrzeń publiczną, być może pańskie działania mają charakter dyskretny, ale nie dostrzegam.

Patrole obywatelskie łamią wszelkie zasady współżycia społecznego i kilka paragrafów kodeksu karnego, w tym i takie, które penalizują nawoływanie do nienawiści ze względu na narodowość, czy kolor skóry.

Doprawdy, czy mamy czekać aż stanie się nieszczęście i ktoś zginie z rąk krewkich patriotów, czy też neofaszystów?!

Czy to zjawisko nie wymaga stanowczego potępienia i wskazania, że jest kryminogenne? Czy ludzie, którzy tak otwarcie demonstrować rasistowskie przekonania i udają, że zastępują policję, nie powinni być publicznie napiętnowani przez władze, przez Pański resort? ●

Wyborcze obietnice

Czy fałszywa, populistyczna narracja „dobrej zmiany” zwycięży?

Zastanawiam się, czy „dowody grzechów Donalda Tuska”, szczególnie związane z katastrofą powodziową, staną się teraz narracją obowiązującą. Czy zespół PiS o nazwie „stop patowladzy”, uzyska przewagę medialną? Ten nowy sposób walki politycznej PiS-u niestety buduje dobre relacje z ich wyborcami.

Co więc z audytem „trzymających władzę w państwie PiS”, obiecany prawie rok temu przez Donalda Tuska? Gdy go brak, narracja Kaczyńskiego górą, czy tego nie widzi Koalicja? To zaniechanie pozwoliło dzisiejszej opozycji wejść jak w masło w lukę braku komunikacji społecznej Koalicji 15 października, o czym

pisalem do „wszystkich Świętych” od kilku miesięcy. To się źle skończy. Jestem o tym przekonany.

Ten bilans zamknięcia „trzymających władzę w państwie PiS” był przecież jednym z ważniejszych argumentów dla wyborców Koalicji 15 października, czy liderzy o tym zapomnieli? Raz oszukany Suweren już nigdy nie będzie na nich głosował. Klęska prowadzi nie może tłumaczyć braku tego audytu. Czy My, to znaczy Suweren otrzymamy w końcu odpowiedź kiedy ten audyt się ukaże i pokaże prawdę o 8 latach rządów tzw. Zjednoczonej Prawicy? Zbliży się już rok od objęcia rządów Koalicji i jeżeli do 15 października nie ukaże się ten tak

oczekiwany materiał to będzie to jak z „musztardą po obiedzie”. Przypominam raz jeszcze, że Donald Tusk w czasie kampanii wyborczej obiecał Polakom wykonanie audytu (ja to nazywam bilansem zamknięcia) działalności rządów Zjednoczonej Prawicy, wspominając, że działa już specjalna komisja.

W związku z tym zwracam się ponownie do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Donalda Tuska z pytaniem kiedy Polacy będą mogli zapoznać się z tym materiałem?

Andrzej Wawrzeńczak

Wyborcza To Wy.

Piszcie: listy@wyborcza.pl

François Hollande: Współpr

– Nie wymagamy wystarczająco dużo w zamian za przynależność do Unii. Było widać to w przypadku Polski – mówi w rozmowie z „Wyborczą” jeden z czołowych polityków francuskich.

Marta K. Kielczewska

PARYŻ

Mimo powołania rządu Francja tkwi w kryzysie politycznym. Rząd nie ma bezwzględnej większości w Zgromadzeniu Narodowym. Trwa procedura odwołania prezydenta Emmanuela Macrona ze stanowiska. Nowy Front Ludowy (NFP) – zwycięzca wyborów parlamentarnych – jeszcze przed exposé premiera Michela Barniera zapowiedział zgłoszenie wotum nieufności wobec rządu. François Hollande, prezydent Republiki Francuskiej w latach 2012-17, w roku 2024 powrócił do czynnej polityki, jest posłem Nowego Frontu Ludowego. I ponownie zaczyna odgrywać coraz większą rolę w polityce.

• **François Hollande podczas exposé premiera Michela Barniera**

FOT. REUTERS / SARAH MEYSSONNIER



ROZMOWA Z

FRANÇOIS HOLLANDE'EM

MARTA K. KIELCZEWSKA: Ile może zrobić Francja dla wsparcia Izraela?

FRANÇOIS HOLLANDE: Francja, jak inne państwa, popiera Izrael – kraj zaatakowany pociskami raketowymi przez Iran. Jeśli Francja ma do tego środki w terenie, powinna przyczynić się do przechwycenia pocisków, tak jak zrobili to Amerykanie i Jordańczycy. Ale jej rola musi wykraczać poza to: równocześnie z okazywaniem solidarności z Izraelem powinna też doprowadzić do zatrzymania obecnych operacji, czyli działań lądowych i lotniczych Izraela na południu Libanu oraz do zawieszenia broni w Strefie Gazy.

A jak bardzo Iran jest zdeterminowany?

– Przed Iranem stoi dylemat. Jest zmuszony działać z powodu poważnych strat zadanych jego sojusznikom: Hezbollahowi i Hamasowi. Zarazem chciałby powrócić do dialogu ze społecznością międzynarodową i nie chce angażować się w wojnę. Stara się więc dozować działania, znaleźć równowagę, ripostować, ryzykując przy tym nową eskalację. Musimy wymagać od Iranu nie tylko porzucenia tej dwuznacznej i niebezpiecznej postawy, ale także zmuszenia Hamasu i Hezbollahu do zaprzestania ataków na Izrael.

Czy rząd Netanjahu nie posunął się za daleko w uzasadnionym prawie do obrony po pogromach z 7 października?

– Odpowiedzialność za te okrucieństwa spoczywa na Hamasie, który 7 października rozpętał przerażający akt terroryzmu. Tyle że odpowiedź Netanjahu przekroczyła oczekiwania. Prowadzi od roku operację wojkową ze śmiertelnościami bombardowaniami, których ofiarami padają mieszkańcy Gazy. To szok dla sumień.

Ale podczas gdy społeczność międzynarodowa wywiera presję na Netanjahu, Hezbollah wysyła rakiety w kierunku północnego Izraela, prowokując tym reakcję: Izrael atakuje Hezbollah, zabijając nawet Nasrallaha, a teraz rozpoczyna operację lądową. Ubolewam nad nadmiarową reakcją Izraela, ale nie mogę nie zauważyć, że za każdym razem to wynika z prowokacji Hamasu lub Hezbollahu.

Jak najbardziej uzasadnione i pilne jest zatem zwrócenie się do Netanjahu o zaprzestanie operacji, ale konieczne jest też żądanie od Iranu zaprzestania wsparcia Hamasu i Hezbollahu. Zawieszenie broni w Strefie Gazy i zakończenie ataków raketowych Hezbollahu odebrałoby Izraelowi pretekst do interwencji.

Debatę nt. stopnia poparcia dla Izraela toczy europejska lewica.

– We Francji ultralewicowcy przekształcili ją w walkę o tożsamość. I choć sprawa palestyńska zawsze miała u nas obrońców, nie była wcześniej wykorzystywana do celów wyborczych. O ile konieczne jest przypomnienie zasady istnienia dwóch państw, to godne ubolewania jest to, że jedna z francuskich partii politycznych reprezentuje stanowisko antyizraelskie.

Mówi pan o Francji Niepokornej (LFI) Jeana Luca Melénchona. To linia antysemitcka?

– Nie antysemitcka, lecz antyizraelska. Ale zatarcie granic między tymi postawami jest możliwe. Lewica musi kwestionować brutalną politykę Netanjahu i jego rządu z silną pozycją skrajnej prawicy. Ale jestem przeciwny wykorzystywaniu emocji wywołanych wojną do zdobycia głosów dzielnic robotniczych we Francji poprzez wzbudzanie solidarności wspólnotowej lub religijnej. Dlaczego te obszary miałyby doświadczać tego, co dzieje się w Strefie Gazy, boleśniej niż inne? Dlatego, że Palestyńczycy są w dużej mierze muzułmanami? Czy dlatego, że jako ofiary cywilne reprezentują cierpiącą ludzkość?

Celem Netanjahu jest rozpętanie wojny z Iranem?

– Nie może to być naszym celem. Właśnie tego chcieliśmy uniknąć, podpisując porozumienie nuklearne z Iranem. Netanjahu bowiem już wtedy mówił, że jeśli Iran zdobędzie broń nuklearną, reakcja Izraela będzie natychmiastowa. Wojna nie tylko zaogniła by sytuację w regionie, ale także wywołała by solidarność szyitów, a zapewne i wszystkich muzułmanów na świecie. Iran to kraj z 90 mln osób, dysponujący zasobami technologicznymi. To nie Hamas czy Hezbollah.

Jeśli brać pod uwagę obecną sytuację wewnętrzną, jaki jest w tej chwili wpływ Francji na ten kryzys międzynarodowy?

– Nie sądzę, by wewnętrzna sytuacja polityczna mogła negatywnie wpłynąć na działania dyplomatyczne Francji.

Problem Europy polega jednak na tym, że dziś nikt nie ma realnego wpływu na konflikt na Bliskim Wschodzie, z wyjątkiem USA. I to tylko do pewnego momentu i nie wiadomo na jak długo. Netanjahu będzie kontynuował działania, licząc na wygraną Trumpa.

Eskalacja na Bliskim Wschodzie wpłynie na konflikt Rosji z Ukrainą?

– Więzy między Iranem a Rosją są oczywiście, a Putin nie ma nic przeciwko eskalacji na Bliskim Wschodzie, która łagodzi presję medialną na jego „operację” w Ukrainie. Rozwój konfliktu będzie też zależeć od nadchodzących wyborów w USA. Jeśli wygra je Trump, jak sam zapowiedział, sprawa zostanie załatwiona w trzy dni. Czyli Ukraina zostanie porzucona.

Jak postrzega pan wybory w USA?

– Trump przekroczył wszelkie granice, mówiąc, że Haitińczycy jedzą koty i psy czy przypisując Kamali Harris uposzczenie umysłowe. Wystawił na próbę całą racjonalność demokracji. To, że wciąż jest w stanie wygrać, wiele mówi o stanie amerykańskiego społeczeństwa. Ale także o nas samych. W Europie doświadczamy podobnego wzrostu populizmu. Nawet jeśli Kamala Harris poprowadzi dobrą kampanię, wynik wyborów nie jest przesądzony. A jeśli przegra, będzie to zarówno wstrząs dla świata – biorąc pod uwagę trwające konflikty i to, co Trump może zrobić z Chinami – jak i trauma dla demokracji.

Istnieje podobieństwo między populizmem w USA a sytuacją we Francji?

– Tak, nawet szerzej – z całą Europą. To te same siły napędowe – imigracja jako najważniejszy wektor mobilizacji wyborczej i strach: przed niebezpiecznym światem, plagami wymykającymi się spod kontroli, oraz przed kryzysami demograficznym, gospodarczym i politycznym. Do tego część „białej ludności” obawiająca się mieszania ras, inwazji, zniknięcia.

Dodatkowo mamy do czynienia z antagonizmami geograficznymi. W USA decydujące znaczenie mają tzw. stany wahadłowe. We Francji widać przepaść między wielkimi departamentami i, szerzej – prowincją – a metropoliami i Paryżem. W dużych miastach ludzie są przyjaźniej nastawieni, liberalni i otwarci. Gdzie indziej wielu nie rozumie już otaczającego ich świata i obawia się, że wpłynie to na ich styl życia.

Co zwycięstwo Putina w Ukrainie porzucenie przez Stany po wygranej Trumpa oznaczałoby dla Europy?

– Bardzo poważne zagrożenie. Nie ma powodu, dla którego Putin miałby się zatrzymać. W nieco zapomnianym konflikcie między Azerbejdżanem a Armenią praktycznie przejął Armenię pod kuratelę. Co zrobi z krajami bałtyckimi? Z Mołdawią?

Polska nieuchronnie znalazłaby się na linii frontu. Putin stworzyłby inne fronty. Agresja jest jego racją bytu. Nie wspominając o sym-

bolicznym zwycięstwie, jakim byłaby aneksja terytoriów w Ukrainie, które już włączył do Rosji. Europa musiałaby szybko zreorganizować obronę i przemysleć dyplomację.

Te ważne kwestie międzynarodowe pojawiają się w czasie głębokiego kryzysu dwóch sił napędowych Europy, Niemiec i Francji, które znalazły się w głębokim kryzysie gospodarczym, społecznym i politycznym. Jaka przyszłość czeka Europę z tymi dwoma „chorymi” krajami?

– To nie są kraje przewlekłe chore, tylko chwilowo osłabione. We Francji mamy pokonanego prezydenta i parlament bez większości. W Niemczech – słabego kanclerza i koalicję ledwo stojącą na nogach. Ale nawet w tym stanie Niemcy i Francja pilnie powinny podjąć dialog, zacząć się dogadywać. Tym bardziej, jeśli Trump wygra wybory.

Francusko-niemieckie porozumienie jest niezbędne, jeśli Europa ma iść naprzód. Daje siłę napędową pozostałym krajom.

Był pan zwolennikiem Unii dwóch prędkości, co spotkało się z ostrą krytyką polskiej premier Beaty Szydło. Ta koncepcja pozwoliłaby sprostać międzynarodowym wyzwaniom?

– Jak najbardziej. Dlaczego Europa się nie rozwija? Nie tylko z powodów koniunkturalnych, ale także dlatego, że unia pomiędzy 27 członkami jest zbyt skomplikowana i uciążliwa. Zwłaszcza z krajami rządzonymi przez skrajną prawicę, które dążą do blokowania procesu integracji. Mam na myśli Słowację, Węgry, od czasu do czasu Włochy. A dziś także w Szwecji, Holandii i Austrii władze sprawują eurosceptyczne koalicje. Ale nikt nie chce z Unii odejść. Intencją tych krajów jest spowolnienie lub zatrzymanie integracji. Uważam, że nie powinny one uniemożliwiać innym szybszej integracji w zakresie europejskiej obronności, Zielonego Ładu czy dużych projektów przemysłowych.

Jestem zwolennikiem szybkich działań, z udziałem kilku krajów. Zakłada to, że Francja i Niemcy wskażą drogę. Jestem przekonany, że Włochy, Hiszpania, Portugalia, Belgia są gotowe podążać w tym kierunku.

Czy rząd Georgii Meloni można postrzegać jako model skrajnej prawicy, która dochodząc do władzy, okazuje się ostatecznie mniejszym złem, niż się spodziewano?

– Meloni jest sprytna. Należy do przywódców, którzy wykorzystują Europę do uzyskania złagodzenia zasad budżetowych lub wsparcia unijnymi funduszami, jednocześnie

Wawer

Sprzedają ziemię jak flipperzy

Jeszcze dwa miesiące temu spółka, która kupiła działkę rolną w obszarze Natura 2000, karczowała drzewa. Teraz sprzedaje tam działki rekreacyjne.

Michał Żyłowski

Niemal stuletnie topole, olsze i klony poszły pod topór latem. Po terenie jeździła koparka, która łamała drzewa, wyrwała ich korzenie i równała teren z ziemią. Interweniowała policja i leśnicy, było też zawiadomienie do prokuratury. Mimo to służbom nie udało się powstrzymać karczowania chronionego terenu nad Wisłą. Kiedy informowaliśmy o tym w sierpniu, okoliczni mieszkańcy przekonywali, że niebawem staną tu domy.

Właściciele terenu nie chcieli wtedy oficjalnie potwierdzić, że nie-

bawem ich grunt będzie na sprzedaż. Jednak już dwa miesiące później w internecie ukazały się ogłoszenia dotyczące okolic ul. Ogórkowej i Wału Miedzeszyńskiego. 250-metrowa działka kosztuje 46 tys. zł, a 500-metrowa – 86 tys. zł. Działek jest aż 59, co w sumie może dać sprzedającemu kilka milionów złotych.

Sytuacja z ul. Ogórkowej przypomina proceder flippingu kojarzony ze sprzedażą domów lub mieszkań. Polega na tym, że inwestor kupuje lokal w korzystnej cenie, mniej lub bardziej gruntownie go odnawia, dzieli na mniejsze mieszkania, a następnie szybko sprzedaje z zyskiem.

Dom na działce rolnej

Zadzwoniliśmy do sprzedawcy działek, podając się za potencjalnego kupca. Co właściwie można zrobić na tej nieruchomości i czy da się coś

na niej zbudować, skoro według księgi wieczystej to działka rolna?

– Można tam postawić wszystko, co nie jest na stałe związane z gruntem. Ludzie na takim terenie budują różne rzeczy. Da się nawet zrobić dom całoroczny – powiedział mężczyzna, z którym rozmawialiśmy. Dodał, że do działki jest dojazd, będzie przyłączy wody ze studni głębinowej, a także prąd.

Właścicielem ziemi jest spółka Dafe, która kupiła ją w 2023 r. To niewielka firma założona także w zeszłym roku z najmniejszym kapitałem zakładowym (5 tys. zł). Sprzedaje bardzo podobne działki także nieco dalej na północ.

Wycinka lasu

Teren, gdzie dziś trwa parcelacja, jeszcze do niedawna był lasem. – W planie nie zakładano żadnej wycinki – mówi Aleksandra Witkowska, wicedyrektorka Lasów Miejskich. Mimo to wyrębu dokonano. Na miejsce przyjechała wtedy policja, pracownicy lasów miejskich i Regionalnej Inspekcji Ochrony Środowiska. Oficer prasowy Komendy Stołecznej Policji Robert Szumiata poinformował nas, że właściciele terenu zostali zobligowani do zaprzestania wycinki, nim sprawę wyjaśnią organy ścigania. Wicedyrektorka Lasów Miejskich nie jest w stanie powiedzieć, ile dokładnie

drzew znikło. Podaje tylko, że było to ok. 39 m sześć. drewna.

Prokuratura Rejonowa Warszawa-Praga Południe umorzyła śledztwo w sprawie niszczenia obszaru objętego ochroną. Lasy Miejskie pouczyły właściciela terenu o obowiązku ponownego wprowadzenia roślinności leśnej. Ma na to pięć lat. Jeśli nie zdąży, obecni kupcy będą musieli posadzić drzewa na wykarczowanym terenie. Kiedy w sierpniu poprosiliśmy o komentarz Annę Pelszyńską z zarządu firmy Dafe, w mailu do „Stolecznej” przekonywała: „Wszystkie dokumenty złożone zostały w komisariacie, w związku z czym bardzo proszę o nieznieślawianie przedsiębiorcy, gdyż nie doszło do żadnych działań niezgodnych z przepisami”.

Działaniem służb rozczarowani są okoliczni mieszkańcy. – Las wciąż jest wycinany. Policji już nawet nie wzywamy, bo to nie ma sensu – mówi radna Magdalena Nożykowska z Wawra próbowała powstrzymać wycinkę. ●

Las wciąż jest wycinany. Policji już nawet nie wzywamy, bo to nie ma sensu

Lesznówola

Robert Lewandowski tym razem jako deweloper

Kapitan polskiej reprezentacji piłkarskiej ma być współinwestorem nowego osiedla pod Warszawą. Tyle że plan zagospodarowania nie pozwala tu na taką inwestycję.

– Pomysł tego miasta to coś na miarę Europy – przekonywał wczoraj Robert Lewandowski na konferencji poświęconej Miastu Polskich Mistrzów Olimpijskich. Tak nazywa się osiedle, które powstanie na 12 hektarach po dawnym gospodarstwie ogrodniczym Mysiadło. Podniósł opowiadał też Paweł Malinowski, prezes firmy deweloperskiej Profbud. Przed igrzyskami obiecała ufundować mieszkania zdobywcom złotych medali w Paryżu. Po igrzyskach, które dla Polski wypadły poniżej oczekiwań, rozszerzyła ofertę: mieszkanie dostanie nie tylko złota medalistka Aleksandra Mirosław, ale też srebrne – Daria Pikulik, Klaudia Zwolińska i Julia Szeremeta. – Mam marzenie zbudować miasto, w którym najważniejszy będzie czas, duch olimpizmu, ekologia i społeczność – mówił wczoraj Malinowski.

Prezes Profbudu przekonywał, że czas będzie można oszczędzać dzięki dobremu dojazdowi do stolicy. Obiecał budowę łącznika z węzłem Zamienie na trasie S7. Snuł też plany uruchomienia autonomicznych



• Robert Lewandowski na konferencji Profbudu o inwestycji Miasteczko Polskich Mistrzów Sportu

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

busów sterowanych przez aplikację w telefonie i docierających w trzy minuty do stacji PKP Jeziorki.

Osiedle ma się składać z kwartałów sześćcio- i siedmiokondygnacyjnych bloków. – Jedną czwartą terenu przeznaczymy na sport. Pozostały podzielimy na trzy dzielnice: Paryż, Mediolan, Los Angeles, jak miasto gospodarze igrzysk – wyliczał architekt Radosław Sojka. Osiedle

zaplanowane jest na kilka tysięcy mieszkańców, w tym ok. 800 dzieci. Przewidziano miejsce na placówki oświatowe, ale nie wiadomo, kto je zbuduje. Mają też powstać drogi rowerowe i trasy biegowe. Prezes Profbudu mówił nawet o sezonowym lodowisku i torze do biegania na nartach.

Malinowski zapewniał, że osiedle będzie zasilane prądem z wła-

snej farmy wiatrowej Profbudu, która ma być gotowa w tym roku, i ogrzewane wodą ze źródeł geotermalnych, które – jak zapewniał – znajdują się pod działką w Lesznówoli. Na konferencji nie padły żadne terminy. Szef Profbudu mówił, że „ma nadzieję” i że „wkrótce” zacznie budowę pierwszego etapu, czyli dzielnicy Paryż z dziesięcioma budynkami.

Sytuacja jest jednak skomplikowana. 12-hektarowe działki po dawnym przedsiębiorstwie ogrodniczym władze Lesznówoli sprzedały w zeszłym roku za ok. 150 mln zł. Wcześniejsze przetargi paliły na panewce, bo studium zagospodarowania gminy ani plan zagospodarowania nie pozwalały na budowę mieszkań. Przetarg udał się w końcu, gdy gmina zapewniła, że zamierza sporządzić nowe dokumenty.

W lutym, a więc pod koniec poprzedniej kadencji samorządu, radni Lesznówoli zmienili studium, a w marcu uchwalili plan zagospodarowania pozwalający na mieszkania. Jednak pod koniec marca wojewoda zakwestionował uchwałę o nowym studium. Trwa też procedura, która ma się skończyć unieważnieniem planu zagospodarowania.

Nie jest więc jasne, czy i kiedy zostaną uchwalone dokumenty pozwalające na budowę Miasta Polskich Mistrzów Olimpijskich. W lesznówolskim samorządzie, w którym po ćwierć wieku właśnie zmieniła się wójtka, trwają analizy, co tak wielkie osiedle będzie oznaczać dla gminy. Już teraz trwa tu boom demograficzny i szkoły trzeszczą w szwach, a budowa infrastruktury nie nadąża za potrzebami mieszkańców osiedli.

Michał Wojtczuk

Inwestycje na linii kolejowej przez Wawer do Otwocka

Tunele, ekrany i brak zagajników

Jest przetarg na rozbudowę do czterech torów linii otwockiej przez Radość, Falenicę i Józefów. Wykonawca zlikwiduje uciążliwe przejazdy kolejowe, wyremontuje osiem przystanków, będzie aż 20 przejść podziemnych. Usunie też jednak hektary zieleni.

Jarosław Osowski

Przetarg na rozbudowę linii PKP przez Wawer do Otwocka był zapowiadany już na początku tej dekady. Jednak inwestycja, której wartość jest obecnie wyceniana aż na 1,8 mld zł (z szansą na wsparcie Unii Europejskiej), coraz bardziej się przesuwala. Jeszcze trwają prace za ponad pół miliarda złotych na poprzednim odcinku linii otwockiej za Dworcem Wschodnim, który miał być gotowy w sierpniu 2023 r. Teraz chodzi o odcinek 12,2 km od Anina. Inwestycja pozwoli rozdzielić pociągi aglomeracyjne od dalekobieżnych i towarowych. Oznacza to, że przybędzie kursów. Na odcinku Międzyzylesie – Radość powstanie wiadukt dla SMK-i Kolei Mazowieckich, a dołem bezkolizyjnie przejdzie jeden z torów dla PKP Intercity do Lublina i dalej. Dalej do Otwocka ekspresy będą pędzić po bokach,

a w środku znajdą się tory składów podmiejskich z zabytkowymi przystankami i stacją w Falenicy.

Zmiany dla pasażerów

Poprawi się też płynność ruchu na ul. Patriotów i jej przedłużeniu pod Warszawą. Znikną uciążliwe przejazdy przez tory w Radości, Falenicy i Józefowie. Zastąpią je: trzy tunele (na ul. Panny Wodnej w Radości, na ul. Walcowniczej w Falenicy oraz na styku ul. Matejki i Cichej między peronami w Michalinie i Józefowie), wiadukt na wysokości ul. Brucknera, a więc na granicy Warszawy.

W Międzyzylesiu przejazd przez tory zlikwidowano już kilka lat temu po otwarciu przekopu południowej obwodnicy miasta. A w Międzyzylesiu przed dekadą, gdy powstał tunel Żegańska – Zwolenńska. Teraz kolejarze planują jeszcze nowy most nad Świdrem.

Tunel drogowy w Radości wymaga rozbioru dziesięciu budynków handlowo-usługowych i przeniesienia kapliczki z ul. Izbickiej. Budowa tunelu w Falenicy wraz z dojazdami do peronów będzie się z kolei wiązała z rozbiorą kilku budynków handlowo-usługowych przy Bysławskiej i Młodej oraz mieszkalnego przy Bysławskiej 102. Kolejarze wskazują do usunięcia liczne nośniki reklamowe, budki drożników. Nie ma jednak mowy o likwidacji parkingów przesiadkowych.

Mocno już wyeksploatowane perony na siedmiu przystankach PKP i dworcze w Falenicy czeka rozbiora i odbudowa. Wykonawca od-

nowi też wpisane do rejestru zabytków „skrzydlate” wiaty i poczekalnie z okresu elektryfikacji linii otwockiej w latach 30. XX w. Wiata w Radości ma się wydłużyć o 121 m. W porozumieniu z konserwatorem przeniesie też pozostającą pod jego ochroną rampę w Falenicy, z której Niemcy w 1942 r. wywieźli do obozu zagłady w Treblince ok. 7,5 tys. okolicznych Żydów. Gruntowny remont przejdzie nastawnia na tej stacji. W Aninie, gdzie wiata peronowa jest teraz prowizoryczna, powstanie nowa, podobna do pozostałych. Pod dachem znajdzie się poczekalnia z przeszklonymi ściankami (jak na Grochowie).

Podczas konsultacji i projektowania inwestycji urzędnicy miejscy i kolejni zadba o wygodne przesiadki. W tunelach w Radości i Falenicy będą przystanki autobusowe, z których pasażerowie przedostaną się bezpośrednio na perony. W sumie zaplanowano aż 20 przejść dla pieszych pod torami.

Ekranami z pnąciami

Porażająca jest liczba ponad 15 tys. drzew, które wykarczują drwale między Aninem a Otwockiem podczas prac kolejowych i drogowych (tunele i wiadukt). Co prawda po-

nad połowa to samosiejki z pnieniem poniżej 15 cm średnicy, ale na liście do wycinki są też okazy ze średnicą przekraczającą metr. Wzdłuż torów zniknie w sumie 7,5 ha zagajników.

Kolejarze zapowiadają za to ekrany akustyczne. Powierzchnia ścian typu zielona ściana pochłaniających dźwięk wyniesie 5,3 ha, odbijających go, przezroczystych – 206 m kw. Na koniec prac zaplanowano posadzenie przy ekranach ponad 9,3 tys. pnączy.

Umowę z wykonawcą spółka PKP PLK chce podpisać w 2025 r. Z pracami przygotowawczymi firma powinna się uwinąć w pół roku. Następnie będą zamykane najpierw wschodnia, a potem zachodnia jezdnia ul. Patriotów, a ruch pociągów ma się odbywać częściowo tylko jednym torem. Do czasu otwarcia tuneli w Radości i Falenicy kierowcom przyjdzie korzystać z tymczasowych przejazdów w nowych lokalizacjach. Główne prace mają być wykonane w niespełna trzy lata (do 2028 r.). Kolejne dziesięć miesięcy zajmą odbiory i certyfikacje urządzeń sterowania ruchem. Czyli pociągi będą się mogły rozpędzać do 160 km na godz. prawdopodobnie dopiero w 2029 r. ●

Łazienki Królewskie

Zaskakujące znalezisko: konie w grobie

Szczątki koni odkryli archeolodzy podczas prac ziemnych związanych z instalacją centralnego ogrzewania w XIX-wiecznym budynku Nowej Oranżerii. Zwierzęta zostały pochowane w łazienkowych ogrodach prawdopodobnie w czasie obrony miasta przed niemieckimi najeźdźcami.

Wykopy zostały objęte nadzorem archeologicznym, niezbędnym przy inwestycjach w zabytkowych ogrodach. Dla archeologów z Muzeum Łazienki Królewskie szczególnie interesujący był obszar na północ od Nowej Oranżerii. Tam na historycznej mapie zaznaczony jest „ogród Tylmanna”, łączony z postacią Tylmana van Gameren (1632-1706), przybyłego z Niderlandów najwybitniejszego architektą czasów panowania Jana III Sobieskiego i początków panowania Augusta II. Ten mistrz tzw. klasycyzującego baroku zaprojektował dla marszałka wielkiego koronnego Stanisława Herakliusza Lubomirskiego pawilon, w którym centralne miejsce zajmowała sala kąpielowa. Po przebudowie za czasów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego pawilon ten stał się klasycystycznym Pałacem na Wyspie. Dziełem Tylmana van Gameren jest też pobliski budynek Ermitażu.

Zamiast pozostałości XVII-wiecznej infrastruktury ogrodowej w wykopie archeolodzy odkryli relikty o zupełnie innym charakterze. Na warstwie potłuczonych szyb przemieszanych ze spalenizną znajdowały się szczątki trzech koni, a także elementy uzbrojenia i oporządzenia wojskowego. Pozwalają one powiązać znalezisko z obroną Warsza-



● **Odsłanianie szkieletu konia sprzed 85 lat znalezionego na północ od Nowej Oranżerii**
FOT. PAWEŁ CZARNECKI / MUZEUM ŁAZIENKI KRÓLEWSKIE

wy przed nacierającymi na miasto wojskami niemieckimi we wrześniu 1939 r. To już drugi pochówek koni odkryty podczas nadzoru archeologicznego na terenie Łazienek Królewskich. Wcześniej szkielet konia znaleziono w 2019 r. w czasie wykonywania wykopu pod instalację latarni w parku. Leżał naprzeciwko rzeźby Fausta przy Pałacu na Wyspie.

Odkryte ostatnio szczątki trzech koni i inne obiekty zostały już wydobyte z ziemi. Obecnie znajdują się w muzealnym magazynie archeologicznym, gdzie czekają na dalszą analizę i konserwację. Jak informuje Agata Zawora, rzeczniczka prasowa Muzeum Łazienki Kró-

lewskie, kości zwierząt są zabytkiem archeologicznym i będą przechowywane we wspomnianym magazynie.

Konie są częścią historii Łazienek Królewskich. Świadczą o tym, chociażby odrestaurowane niedawno Stajnie Kubickiego. To klasycystyczny budynek wzniesiony 200 lat temu według projektu Jakuba Kubickiego na terenie łazienkowskiego folwarku. W jego korpusie środkowym znajdowały się mieszkania stajennych i woźniców, a w przylegających do niego bliźniaczych parterowych skrzydłach stajnie dla 48 koni i wozownie mieszczące osiem pozwozów. Obecnie można tu obejrzeć ekspozycję pojazdów konnych i akcesoriów jeździeckich z XIX i XX w.,

należących do Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa (będącego oddziałem Muzeum Łazienki Królewskiej).

W latach międzywojennych w południowo-wschodniej części Łazienek Królewskich istniał hipodrom. Zaprojektowany przez Józefa Głowczewskiego na wzór hipodromu w Rzymie, miał drewniane trybuny, częściowo zadaszone o dwóch poziomach. Był porównywany z najlepszymi obiektami tego typu w Europie, gościł międzynarodowe turnieje hippiczne. Spłonął w czasie wojny. Jego odbudowę zapowiadał kilka lat temu poprzedni dyrektor muzeum prof. Zbigniew Wawer. Planów tych nie zrealizowano. ●

Tomasz Urzykowski

Kronika policyjna

Po strzelaninie w Otwocku

Policja zatrzymała Gruzina za usiłowanie zabójstwa. To kierowca taksówki, który wdał się w kłótnię przed sklepem spożywczym przy ul. Warszawskiej w Otwocku. Ponoć zaczął kobietę, która robiła tam zakupy, wysłać i poskarżyła się partnerowi, czekającemu na nią w aucie. Para podjechała autem do taksówki Gruzina, a ten wyciągnął broń, zaczął strzelać w ich stronę, po czym uciekł. Cała sytuacja rozegrała się w poprzednią niedzielę po godz. 14.

– Policjanci wytypowali miejsca, w których może ukrywać się mężczyzna. Przeszukali siedem lokali na terenie Otwocka i Warszawy, ale sprawca pozostał nieuchwytny. Ustalili, że będzie podejmował próbę opuszczenia terytorium Polski i wytypowali drogę, którą miał się przemieszczać – mówi Patryk Domarecki, oficer prasowy komendanta powiatowego policji w Otwocku.

Mundurowi zatrzymali dwóch mężczyzn narodowości gruzińskiej w Radziejowicach. Pierwszy z nich to 43-latek, który otworzył ogień na ulicach Otwocka, drugi to 39-latek, który pomagał mu się ukryć przed policją. Starszy miał przy sobie rewolwer. Został tymczasowo aresztowany. Jest podejrzewany o usiłowanie zabójstwa, posiadanie broni palnej bez zezwolenia i posiadanie środków odurzających. Grozi mu kara dożywotniego więzienia. 39-latek podejrzewany jest o poplecznictwo. Grozi mu do pięciu lat więzienia. Ma dozor policyjny. ●

Katarzyna Jaroch

Płock/34339343

34340979



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA PŁOCKA

o przetargach ustnych ograniczonych dla podmiotów posiadających w profilu działalności jeden z kodów PKD: 35.11.Z, 35.12.Z, 35.13.Z, 35.14.Z, zgodnie z Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 24 grudnia 2007 r. w sprawie polskiej klasyfikacji działalności (PKD)(t.j. Dz.U. z 2007 r. nr 251 poz. 1885 ze zm.) na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Gminy Miasto Płock zabudowanych stacjami transformatorowymi położonymi na terenie miasta Płocka.

1) W tabeli poniżej podano informacje dotyczące przedmiotów i warunków przetargów.

L.p.	Położenie Nr działki Powierzchnia w m ² Nr KW Opis nieruchomości	Rodzaj użytków i klasa gruntu w m ²	Cena wywoławcza nieruchomości w zł (brutto)	Wadium w zł
1.	ul. Medyczna Obręb 3 „Maszewo” dz. nr 523/5 o pow. 51m ² PL1P/00145332/9 Nieruchomość zabudowana	Bi – 51	10.000,00	1.000,00
2.	ul. Rajmunda Rembielińskiego Obręb 4 „Łukasiewicza” dz. nr 397/13 o pow. 61 m ² PL1P/00145650/4 Nieruchomość zabudowana	Ba – 61	17.000,00	1.700,00
3.	ul. Jana Kochanowskiego Obręb 7 „Działki” dz. nr 203/4 o pow. 92 m ² PL1P/00139897/2 Nieruchomość zabudowana	Bi – 92	27.000,00	2.700,00
4.	ul. Batalionu „Parasol” Obręb 1 „Podolszyce- Borowiczki” dz. nr 3187/22 o pow. 98 m ² PL1P/00054633/4 Nieruchomość zabudowana	Ba – 98	27.000,00	2.700,00
5.	ul. Leonida Teligi Obręb 12 „Radziwie” dz. nr 3004/4 o pow. 135 m ² PL1P/00045007/1 Nieruchomość zabudowana	Ba – 135	19.000,00	1.900,00

Wartość nieruchomości obejmuje tylko grunt.

Zgodnie z art. 43 ust. 1 pkt. 10 ustawy o podatku od towarów i usług z dnia 11 marca 2004 roku (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 361) sprzedaż ww. nieruchomości jest zwolniona od podatku od towarów i usług.

Budynki stacji transformatorowych wraz z ich wyposażeniem w urządzenia elektroenergetyczne nie stanowią własności Gminy Miasto Płock.

2) Zgodnie z Zarządzeniami nr 5057/2024, 5058/2024, 5059/2024, 5060/2024, 5061/2024 Prezydenta Miasta Płocka z dnia 4 kwietnia 2024 roku nieruchomości zabudowane stacjami transformatorowymi zostały przeznaczone do sprzedaży w drodze przetargu ustnego ograniczonego do firm posiadających w profilu działalności jeden z kodów PKD: 35.11.Z, 35.12.Z, 35.13.Z, 35.14.Z.

Forma niniejszych przetargów została wybrana z uwagi na fakt, iż warunki przetargowe mogą być spełnione tylko przez ograniczoną liczbę podmiotów to jest firm zajmujących się przesyłem, dystrybucją, wytwarzaniem i handlem energią elektryczną.

3) Przetargi na sprzedaż ww. nieruchomości w kolejności podanej w tabeli odbędą się w dniu 13 listopada 2024 roku (środa) od godziny 12.00 w Urzędzie Miasta Płocka pl. Stary Rynek 1, pokój 206, II piętro.

4) Wadium na wybraną nieruchomość w wysokości podanej w tabeli należy wpłacić do dnia 7 listopada 2024 roku (czwartek) na konto Urzędu Miasta Płocka PKO Bank Polski SA 85 1020 3974 0000 5002 0177 9982.

Tytuł wpłaty wadium winien jednoznacznie wskazywać uczestnika przetargu oraz nieruchomość, której wpłata dotyczy.

5) Osoby zamierzające wziąć udział w przetargu powinny w terminie do dnia 7 listopada 2024 roku (czwartek) do godz. 15⁰⁰ zgłosić uczestnictwo w przetargu składając w Biurze Obsługi Klienta Urzędu Miasta Płocka plac Stary Rynek 1 wejście od ul. Zduńskiej w zamkniętej kopercie z dopiskiem:

„Zgłoszenie uczestnictwa w przetargu ustnym ograniczonym w dniu 13 listopada 2024 roku na sprzedaż nieruchomości zabudowanej stacją transformatorową położoną w Płocku.

Nie otwierać do dnia 8 listopada 2024”:

- pisemne zgłoszenie uczestnictwa w przetargu wraz z numerem telefonu kontaktowego,
- pisemne oświadczenie o zapoznaniu się z warunkami, regulaminem i przedmiotem przetargu,
- kopię dokumentu potwierdzającego wpłatę wadium,
- dokument potwierdzający posiadanie w profilu działalności jeden z kodów PKD: 35.11.Z, 35.12.Z, 35.13.Z, 35.14.Z, zgodnie z Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 24 grudnia 2007 r. w sprawie Polskiej Klasyfikacji Działalności (PKD) (t.j. Dz.U. z 2007 r. nr 251 poz. 1885 ze zm.).

Na każdą nieruchomość należy złożyć oddzielne zgłoszenie i wpłacić osobno wadium.

6) Listy osób zakwalifikowanych do przetargów zostaną wywieszone na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta Płocka, plac Stary Rynek 1 (Biuro Obsługi Klienta) wejście od ul. Zduńskiej oraz zamieszczenie na stronach internetowych www.nowybip.plock.eu (na skróty-linki: zbycie nieruchomości Gminy Płock) i www.nowy.plock.eu (zakładka mieszkaniac/urząd na skróty/nieruchomości na sprzedaż) nie później niż w dniu 12 listopada 2024 r.

7) Pełny tekst ogłoszenia o przetargu został podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta Płocka, plac Stary Rynek 1 oraz zamieszczenie na stronach internetowych Urzędu Miasta Płocka www.nowybip.plock.eu (na skróty-linki: zbycie nieruchomości Gminy Płock) oraz www.nowy.plock.eu (zakładka mieszkaniac/urząd na skróty/nieruchomości na sprzedaż).

Prezydent Miasta Płocka może odwołać przetarg z uzasadnionej przyczyny.



Gdy trudno opowiedzieć o śmierci

Poradnik,
jak radzić sobie
z żałobą na

ODESZLI.PL



Drogiemu Koledze

dr.
Pawłowi Poweśce

najszczerze wyrazy współczucia z powodu śmierci



Ojca

Koleżanki i koledzy
z II Kliniki Anestezjologii i Intensywnej Terapii WUM

www.nekrologi.wyborcza.pl/34340851

Kubie Bentke

głębokie wyrazy współczucia
z powodu odejścia

Mamy

Hubert i Sławek



www.nekrologi.wyborcza.pl/34340849

Naszej drogiej koleżance

Ewie Jałkowskiej

najszczerze wyrazy współczucia

z powodu śmierci

Męza

koleżanki i koledzy

z II Kliniki Anestezjologii i Intensywnej Terapii WUM

www.nekrologi.wyborcza.pl/34340936

Z żalem informujemy,
że w dniu 24 września 2024 roku
w swoim domu w Stanach Zjednoczonych zmarła



Alicja Małecka

ekonomista, bankowiec

absolwentka Wydziału Handlu Zagranicznego SGPiS,
po powrocie z emigracji w 1990 roku aktywnie wspierała
przemiany gospodarcze w Polsce
jako doradca w Ministerstwie Finansów.
Była współtwórcą pierwszego w kraju
Polskiego Towarzystwa Funduszy Inwestycyjnych Pioneer,
którym następnie kierowała ze znaczącymi sukcesami
przez wiele kolejnych lat.

Alicja Małecka była uznanym autorytetem
w dziedzinie rynków kapitałowych,
a dla współpracowników wspaniałym szefem.

Msza św. zostanie odprawiona w kościele Św. Karola Boromeusza
w dn. o godzinie
po czym nastąpi wyprowadzenie na cmentarz Powązkowski.

Pograżeni w żalobie

rodzina i najbliżsi współpracownicy

www.nekrologi.wyborcza.pl/34340466

„Nie umiera ten, kto trwa w sercach i pamięci naszej...”

W dniu 4 października 2024 roku odeszła od nas w wieku 77 lat



Barbara Bednarczyk

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
w czwartek 10 października 2024 o godzinie 14:30
w Sali B na Cmentarzu Komunalnym Północnym (Wólka Węglowa),
po której nastąpi odprowadzenie
na cmentarz miejscowy do grobu rodzinnego.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

Zosia i Michał

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34340846

Serdeczne kondolencje
i wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci



Ojca

Panu
Bartoszewi Dubińskiemu
oraz Jego Rodzinie

składa

Rada Nadzorcza, Zarząd Spółki i pracownicy
Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej „Legionowo” Sp. z o.o.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34340954

Z głębokim smutkiem żegnamy 7 października 2024 roku

Jerzego Karpińskiego

Człowieka pełnego pasji i zaangażowania
na rzecz polskiej kinematografii oraz szeroko pojmowanej kultury.
Od czasów studiów nieprzerwanie związanego
ze środowiskiem Studenckiego Klubu Stodoła.
W latach 1976-1979 pełnił funkcję Prezesa Klubu.
Zainicjował powstanie działającego tam
Studenckiego Centrum Filmowego.
Jest autorem książek i filmów związanych ze środowiskiem klubu
i jego historią.

Przez długie lata był związany z Pracownią Filmową
przy Centrum Sztuki Studio, Instytutem Teatralnym
oraz Stowarzyszeniem Filmowców Polskich.

Jako operator i reżyser dokumentował największe
osiągnięcia polskiej sceny teatralnej.

Jego niezwykła kreatywność, entuzjazm
i poświęcenie inspirowały kolejne pokolenia.

Żegnamy Cię, Jerzy, z głębokim smutkiem w naszych sercach.

Przyjaciele z Klubu Stodoła.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34340843

Osiem lat temu,
9 października 2016 roku,
odszedł od nas



Andrzej Wajda

O pamięć prosi

żona Krystyna

9 października o godzinie 17.00 Mszę św. w Jego intencji
odprawi ks. Andrzej Luter w Kościele Środowisk Twórczych
na placu Teatralnym w Warszawie.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34340837

W dniu 3 października 2024 roku w wieku 70 lat zmarł
nasz ukochany Syn, Mąż i Tata



Tomasz Marek Domański

Nabożeństwo żałobne zostanie odprawione
w piątek 11 października 2024 o godzinie 13.00
w kościele pw. św. Stanisława Kostki na Żoliborzu.

Po nim nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na Starych Powązkach.

O czym zawiadamia pogrążona w smutku

rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34340939

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość,
że odszedł od nas

Krzysztof Kaliszewski

wieloletni pracownik, Szef Produkcji Technokabel SA.

Będziemy Go wspominać jako niezwykle serdecznego Kolegę,
którego praca i zaangażowanie przyczyniły się do rozwoju naszej firmy.

Rodzinie i Przyjaciółom

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Zarząd, Rada Nadzorcza oraz pracownicy
Technokabel SA



www.nekrologi.wyborcza.pl/34340999

Pani
Katarzynie Feltynowskiej

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci



Taty

składają

Kierownictwo i pracownicy Urzędu do Spraw Cudzoziemców

www.nekrologi.wyborcza.pl/34340804

W dniu 26 września 2024 roku wyjechał
w swoją ostatnią i najdłuższą podróż

Witold Ślaski

Nasz kochany Mąż, Tata, Dziadek i Pradziadek

Pożegnamy się z nim
w piątek 11 października 2024 roku o godzinie 12:30
mszą żałobną w kościele pw. Matki Boskiej Częstochowskiej
ul. Św. Wincentego 81 (murowany),
po której nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na miejscowym cmentarzu.

Witek, Tato, Dziadku
- na zawsze pozostaniesz w naszych wspomnieniach.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34340870

Z wielkim smutkiem i żalem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Dr Zbigniewa Dżugały

wieloletniego asystenta w Klinice Położnictwa i Ginekologii
Instytutu Matki i Dziecka

Rodzinie i Najbliższym Pana Doktora

składamy wyrazy serdecznego współczucia

Tomasz Maciejewski Dyrektor Instytutu
Tadeusz Issat Kierownik Kliniki
oraz Koleżanki i Koledzy

www.nekrologi.wyborcza.pl/34340069

Panu
Robertowi Czajce

wyrazy współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach
po śmierci

Taty

składają

Dyrekcja i Pracownicy
Zespołu Szkół nr 4 im. Eugeniusza Kwiatkowskiego
w Warszawie



www.nekrologi.wyborcza.pl/34340230

Wyrazy współczucia z powodu śmierci



Taty

Prof. zw. dr hab.
Agnieszce Kozyrze

składają

Władze i społeczność Wydziału Orientalistycznego
Uniwersytetu Warszawskiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34340985

Pomagamy
oswoić się z żałobą
Złóż kondolencje



Pracująca prawica 27 państw jest uciążliwa

uniemożliwiając Europie dalszą integrację. Plasuje się jako potencjalny partner, w tym także w budowaniu większości z EPP, w Parlamencie Europejskim, a nawet w zawieraniu porozumień w RE. Ale mimo wszystko jej obietnice dot. imigracji nie zostały dotrzymane, a Włochy nadal będą musiały dokonać bolesnych korekt budżetu. Im dłużej pozostanie u władzy, tym więcej napotka trudności. Europa – co było widać w przypadku Polski – nie wymaga wystarczająco dużo w zmianach za przynależność do Unii. Każdy bierze z Europy, co chce: dla jednych to zaistnienie, dla innych fundusze czy element władzy. Ale Europa nie jest wystarczająco stanowcza w politycznym sensie tego słowa. Europa to system wartości. Kiedy w grę wchodzi prawa kobiet, aborcja czy zasady podziału władzy, Unia musi zdecydować się na silne sankcje. Chyba że chce być tylko koalicją narodów.

Nie jesteśmy właśnie świadkami przejścia europejskiej prawicy na stronę skrajności? – Nowa jest w Europie malejąca europejskość prawicy. Unia jest zbudowana na bazie konsensusu między socjaldemokratyczną lewicą a konserwatystami, którzy, choć mieli różne koncepcje Europy, dzielili to samo pragnienie życia we wspólnych ramach. Dziś jednak prawica coraz częściej odnajduje się w tych samych tematach, co skrajna prawica. Która nie dąży już do zakwestionowania UE lub strefy euro. Oznacza to, że pewna forma unii między prawicami jest możliwa, na podstawie powrotu do granic państwowych i zawężenia europejskich ambicji.

Czy nie to dzieje się obecnie we Francji? – Pan Barnier jest Europejczykiem z przekonania, ale stał się premierem tylko dlatego, że pani Le Pen mu na to pozwoliła. Emmanuel Macron, w sposób zgola niewyobrażalny, wybrał bowiem pana Barniera dlatego, że miał pewność, że pani Le Pen nie zgłosi wobec niego wotum nieufności! Od ostatnich wyborów parlamentarnych Francja ma rząd z większym udziałem prawicy niż dotychczas, który przetrwa tylko przy wsparciu skrajnej prawicy. We wtorek 1-ego października w Zgromadzeniu Narodowym należało wysłuchać raczej nie exposé pana Barniera, lecz przemówienia pani Le Pen stawiającej swoje warunki! Nie jest członkiem koalicji, nie weszła do rządu, ale jest jego kółem ratunkowym. Czy ta sytuacja zapowiada sojusz między prawicą a skrajną prawicą? Nie, ale drzwi zostały otwarte. Jeśli pani Le Pen wygrałaby wybory prezydenckie w 2027 r. i nie miała by większości w Zgromadzeniu Narodowym, niewykluczone, że szukałaby porozumienia z częścią prawicy. Być może wręcz z jej całością. Ale to jeszcze nie nasza rzeczywistość. Nadal można wykluczyć ten scenariusz, pod warunkiem że lewica dobrze to rozegra.

Czy to nie lewicy, która przegapiła kilka szans na dojście do władzy, Marine Le Pen zawdzięcza swoją obecną rolę arbitra?

– Surowo oceniam Francję Niepokorną (LFI), jej ekscesy i linię polityczną. Mogę być krytyczny wobec kierownictwa Partii Socjalistycznej. Ale Macron nie chciał mianować na premiera Cazeneuve’a, którego żaden lub bardzo niewielu socjalistów by ocenzurowało. Czy zatem Nowy Front Ludowy mógłby rządzić? Tak, ale pod warunkiem: kompromisu ws. programu. Ale LFI tego nie chciał. Musielibyśmy wyciągnąć rękę do części macronistów. Ale i oni nie chcieli sojuszu z lewicą.

Nowy Front Ludowy pokazał granice radykalizmu. Czy nie jest to odpowiedni moment na przebudowanie socjaldemokracji, by mogła stać się nową lewicową ofertą w politycznie skostniałej Francji? – Wiele osób pragnie uczestniczyć w odnowie lewicy socjaldemokratycznej. Otworzyło to nową przestrzeń polityczną. Zwłaszcza w obliczu rozpadu poprzedniej większości Macrona i radykalizmu Mélenchona. Ale przy większościowym głosowaniu w wyborach parlamentarnych sojusz lewicy z ekologami czy „niepokornymi” pozostaje konieczny. Wszystko sprowadza się do I tury wyborów: skrajna prawica zdobywa ok. 30 proc. głosów. Ale to nie do końca jest prawda przy wyborach prezydenckich. Mélenchon nie ukrywa intencji [startu]. Socjaliści muszą wyłonić kogoś, kto mógłby skorzystać ze zjawiska użytecznego oddawania głosu i przejść do II tury, by wygrać. Jak ja w 2012 r. czy przede mną François Mitterrand.

Stąd waga debaty we Francji nt. wyborów proporcjonalnych. Wcześniej postulował to centrowy MoDem i skrajna prawica. Socjaliści też widzą w tym swój interes? – Tak, ale wątplię, by je wprowadzono. Barnier ogłosił powołanie komisji refleksji. Tak się mówi, kiedy nie chce się czegoś zrobić. Celem zapowiedzi jest uspokojenie Le Pen. Karty na lewicy rozdadał wybory prezydenckie.

Wniosek Partii Socjalistycznej o wotum nieufności to tylko inscenizacja? – Tak. Ale teatr odzwierciedla rzeczywistość. Chodzi o to, by pokazać, że RN nie cenzuruje rządu, że rząd zależy od jego poparcia. Lepiej byłoby ocenzurować rząd co do meritum, wykazać, że nie prowadzi polityki zdolnej sprostać wyzwaniom chwili. Ale przemówienie Barniera było zbyt niejasne, a testem będzie dopiero dyskusja nad budżetem.

Jakie widzi pan rozwiązanie kryzysu? Znowu rozwiązywanie parlamentu? – Wbrew twierdzeniom wielu, to nie Le Pen trzyma w ręku karty do rozwiązania parlamentu. To do lewicy należy decyzja. Jaki jest sens obalania rządu, jeśli socjaliści nie mają rozwiązania na zastąpienie pana Barniera i stworzenia rządu mającego szansę na przetrwanie? Le Pen i Mélenchon są zainteresowani chaosem, ponieważ oboje dążą do przedterminowych wyborów prezydenckich. Ale powtarzam, to Partia Socjalistyczna trzyma klucz. Nie weźmiemy udziału w operacji, która pozwoliłaby pani Le Pen wybrać

odpowiedni dla siebie moment. W naszym interesie jest dobrze się przygotować.

Zwłaszcza że to ona najwięcej by skorzystała na ponownym rozwiązaniu? – Rządzi prawica z jej poparciem. Ona też będzie odpowiedzialna za działań tego rządu.

Czy ma pan nadzieję, że proces ws. fikcyjnego zatrudnienia asystentów parlamentarnych uniemożliwi Marine Le Pen start w wyborach prezydenckich w 2027 r.? – Dla demokracji proces to trudne przejście, dla populisty – szansa. Marine Le Pen zamierza więc potępić „system”, który poprzez działania prawne miałby niby uniemożliwić jej marsz ku władzy i start w wyborach prezydenckich. Zamierza dokonać tego, co we Francji nazywa się defense de rupture. Powie: „Zarzuca mi się bycie tym, kim jestem, posiadanie asystentów pracujących na rzecz mojej partii, moich poglądów, narodu francuskiego”. Nawet jeśli to wszystko narusza prawo.

A co z utratą biernych praw wyborczych przez Le Pen? – Francuski wymiar sprawiedliwości działa powoli, a nawet w przypadku kary pozbawienia biernych praw wyborczych apelacje mogą przedłużyć skutki wyroku skazującego.

Problem Europy polega na tym, że dziś nikt nie ma realnego wpływu na konflikt na Bliskim Wschodzie, z wyjątkiem USA. Netanjahu będzie kontynuował działania, licząc na wygraną Trumpa

Sądzi pan, że ten rząd ma szanse przetrwać dłużej, niż przewidują rokowania? – Przede wszystkim zagrażają mu jego przyjaciele. Ci, którzy powinni go wspierać – partie Renesans, MoDem, Republikanie – mogą odnieść wrażenie, że ten rząd prowadzi ich tam, dokąd nie chcą iść. Do jakiego stopnia Bruno Retailleau [minister spraw wewnętrznych, Republikanin] nie przepłoszy części umiarkowanych? A wyrzeczenia, jakich żąda się od Francuzów, i nadchodzące podatki są takie, że coraz trudniej będzie je uzasadnić, nawet najlepszym oratorom.

30 proc. Francuzów zagłosowało na skrajną prawicę. – Te głosy wszędzie na świecie są wynikiem tych samych czynników. Część elektoratu w swoich wyborach kieruje się wyłącznie kwestią imigracji. Inni, spoza metropolii, obawiają się spadku poziomowi życia i utraty dostępu do podstawowych usług, takich jak

opieka zdrowotna i edukacja. Prawica może przejąć tych pierwszych. Lewica – tych drugich. Do każdej z tych sił politycznych należy stworzenie energii do zmian. Wcześniej mówiono, że skrajna prawica rozkwitła dzięki kryzysowi gospodarczemu i bezrobociu. To już nieaktualne. Dziś głosują na nią ludzie, którzy pracują i którym niekoniecznie wiedzie się źle. Mimo ciężkiej pracy nie czują się wystarczająco docenieni, za to odsunięci od udziału w podziale bogactw. Nie widzą szansy dla swoich dzieci na awans społeczny, na który liczyli. Świat pracy stał się zindywidualizowany. Nie składa się już z grup. Każdy jest zdeterminowany przez własną sytuację. Zmniejszyła się solidarność zawodowa. Związki zawodowe straciły wiele ze swoich wpływów. Nawet podczas reformy emerytalnej ludzie analizowali jej wpływ z punktu widzenia osobistej sytuacji. To utrudnia sprawę lewicy. Nie wystarczy już bowiem bronić globalnych żądań, trzeba dotrzeć do każdego z osobna z uwzględnieniem jego osobistych motywacji. Siła robocza też jest podzielona. Nie ma związku między kimś, kto pracuje dla firmy Total, a kimś, kto pracuje w małej firmie budowlanej.

Problemem francuskiej lewicy jest Mélenchon? Dominacja radykałów? – Równowagę wewnątrz lewicy przywróciły wybory do Parlamentu Europejskiego, a następnie wybory parlamentarne, i to pomimo niekorzystnych dla na negocjacji. Partia Socjalistyczna wprowadziła do Zgromadzenia Narodowego tyle samo posłów, co Francja Niepokorna. Ale linia narzucona przez Mélenchona (brak kompromisu) nie mogła się powieść. Mélenchon stanowi przeszkodę. Chce utrzymać w proteście radykalną lewicę w oczekiwaniu na ostateczną konfrontację ze skrajną prawicą. Ale to może przekonać wyborców, którzy chcą zmian teraz.

Jak postrzega pan stan umysłu Macrona? – Odczułem w nim mieszkankę dezynwoltury w odniesieniu do kryzysu, który sam wywołał rozwiązaniem rządu, i brak synchronizacji z głosami oddanymi przez Francuzów. Powołanie premiera nie zajmuje dwóch i pół miesiąca. Francja poniosła koszty tego opóźnienia. Macron nie zdaje sobie sprawy z rozdzwieku, jaki powstał między obywatelami a ich przedstawicielami, którzy widać już było w ruchu Żółtych Kamizelek. Najgorsze, że wynik głosowania doprowadził we Francji tylko do frustracji. Niektórych dlatego, że nie dostali Jordanna Bardelli. Inni, ponieważ dostali Michela Barniera. A wszystkich, ponieważ nie doszło do żadnej zmiany. ●

Wywiad przeprowadzono w ramach współpracy „Wyborczej” z wiodącymi europejskimi dziennikami (LENA) wraz z Joëlle Meskens z „Le Soir”, Anaïs Ginori z „La Repubblica” i Danielem Verdu z „El Pais”.

OGŁOSZENIE PŁATNE	Kraj/34340947	OGŁOSZENIE PŁATNE	Kraj/34340907	OGŁOSZENIE PŁATNE	Kraj/34340946	OGŁOSZENIE PŁATNE	Kraj/34340716	OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY	34340842
OGŁOSZENIE W Sądzie Rejonowym w Siemianowicach Śląskich pod sygn. akt I Ns 603/23 toczy się postępowanie z wniosku Powszechnej Kasy Oszczędności Bank Polski S.A. w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Marianie Stefanie Gwóźdź urodzonym w dniu 30 lipca 1949 r. w Miastku, a zmarłym w dniu 20 stycznia 2023 r. w Siemianowicach Śląskich, ostatnio mającym miejsce zwykłego pobytu w Siemianowicach Śląskich. Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.		OGŁOSZENIE W Sądzie Rejonowym w Siemianowicach Śląskich pod sygn. akt I Ns 504/23 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Siemianowice Śląskie o stwierdzenie nabycia spadku po Dariuszu Denkowski, synu Eugeniusza i Marianny, PESEL 68102308871 urodzonym dnia 23 października 1968 r. w Kole, zmarłym dnia 15 lipca 2021 r. w Siemianowicach Śląskich i posiadającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Siemianowicach Śląskich. Nie ustalono dotychczas składników masy spadkowej. Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.		OGŁOSZENIE W Sądzie Rejonowym w Siemianowicach Śląskich pod sygn. akt I Ns 301/24 toczy się postępowanie z wniosku Wspólnoty Mieszkaniowej Nieruchomości położonej w Siemianowicach Śląskich przy ul. PCK 1, 3, 5, 7, 9 oraz Alei Sportowców 1a, 2a o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Adolfie Oczkowiec urodzonym w dniu 3 kwietnia 1932 r. w Rzędowicach, a zmarłym w dniu 12 stycznia 2007 r. w Siemianowicach Śląskich, ostatnio mającym miejsce zwykłego pobytu w Siemianowicach Śląskich oraz Barbarze Oczkowiec z domu Grabowskiej urodzonej w dniu 7 maja 1946 r. w Maczkowie, a zmarłej w dniu 25 czerwca 2023 r. w Siemianowicach Śląskich, ostatnio mającej miejsce zwykłego pobytu w Siemianowicach Śląskich. Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.		W Sądzie Rejonowym w Grudziądzu pod sygn. akt I Ns 925/21 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po: Danucie Jankowskiej z domu Wodeckiej ur. 15.05.1951 r., córce Piotra i Zofii z domu Grzywaczewskiej, ostatnio zamieszkałej w Grudziądzu, zmarłej 27.08.2019 r. w Grudziądzu. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie i udowodnili nabycie spadku po w/w, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.		W KAŻDY WTOREK Z „WYBORCZĄ” MÓJ BIZNES wyborcza	

Chińskie elektryki unikną dodatkowych cel w UE?

W poniedziałek eksperci Chin wznowili negocjacje z Komisją Europejską, aby uniknąć w UE dodatkowych cel na swoje auta na prąd. Obawiają się ich także niemieckie koncerny motoryzacyjne.

Andrzej Kublik

Władze Chińskiej Republiki Ludowej mają już tylko trzy tygodnie, aby przekonać Komisję Europejską do rezygnacji z nałożenia cel wyrównawczych na produkowane w Chinach auta elektryczne. W czerwcu po trwającym dziewięć miesięcy dochodzeniu KE uznała, że „łańcuch wartości w produkcji samochodów elektrycznych w Chinach korzysta z nieuczciwego subsydiowania, co powoduje zagrożenie szkód ekonomicznych dla producentów takich samochodów w UE”.

Dla wyeliminowania skutków nielegalnego dotowania przez Pekin swoich producentów, KE postanowiła nałożyć cła wyrównawcze na importowane z Chin samochody osobowe o napędzie wyłącznie elektrycznym. Były one wstępnie naliczane od lipca, ale dotąd unijni celnicy nie pobierali tych dodatkowych opłat.

Cła coraz bliżej

Pod koniec sierpnia KE opublikowała projekt rozporządzenia w sprawie nałożenia takich dodatkowych cel na auta elektryczne z Chin. Wymagał on zatwierdzenia przez rządy państw członkowskich UE, do czego doszło w ostatni piątek. Od tego czasu KE jest już uprawniona do ogłoszenia przepisów o dodatkowych cłach na auta z Chin. Zgodnie z unijnym prawem powinna to uczynić do końca października. Ale do tego czasu Pekin ma szansę wynegocjować z KE ugodę, która ocali chińskie elektryki od dodatkowych opłat w Europie.



• Onvo L60, pierwszy pojazd nowej tańszej marki chińskiego producenta aut elektrycznych NIO. Salon samochodowy w Szanghaju, Chiny 15 maja 2024 r. FOT. REUTERS / ZOEY ZHANG

Równe warunki gry

Komisja Europejska od początku deklarowała, że dodatkowe cła na auta elektryczne z Chin chce wprowadzić zgodnie z procedurami dotyczącymi międzynarodowych sporów handlowych, obowiązujących w Światowej Organizacji Handlu (WTO).

Z tego powodu mają to być cła „wyrównawcze”, a nie „karne” – jak wprowadzone od października kanadyjskie cła na wszystkie importowane z Chin pojazdy samochodowe (także ciężarówki i autobusy) o napędzie elektrycznym lub hybrydowym (elektryczno-spalinowym).

KE zaproponowała też zróżnicowane stawki cel wyrównawczych, zależne od oszacowanej przez Brukselę skali nielegalnych dotacji, podczas gdy Kanada ustaliła jedną stawkę karnych cel, wynoszącą 100 proc. Zgodnie z projektem KE dodatkowe cła na auta chińskiego koncernu BYD ma wynieść 17 proc., dla aut koncernu Geely 19,3 proc. Dla producentów, którzy współpracowali w dochodzeniu KE dodatkowe cło wyniesie 21,3 proc., a dla koncernów, które nie współpracowały z Komisją stawka wyniesie 36,3 proc. Tesla w toku dochodzenia KE wynegocjowała obniżkę dodatkowego cła dla swoich aut produkowanych w Chinach do 9 proc.

Negocjacje trwają

Zgodnie z procedurami WTO po ogłoszeniu w czerwcu wyników dochodzenia KE w sprawie nielegalnego subsydiowania chińskich aut na prąd, Pekin mógł się wycofać z takich praktyk. Nie uczynił tego, więc od lipca KE zaczęła naliczać dodatkowe cła od takich pojazdów. A później obniżyła proponowane stawki cel wyrównawczych. A jednocześnie kontynuowano negocjacje. Chiny proponowały m.in. wprowadzenie cen minimalnych

aut eksportowanych do UE. KE odrzuciła tę propozycję, ale nie zakończyła negocjacji.

Pod koniec września do Brukseli przyleciał chiński minister handlu Wang Wentao, aby w rozmowach z szefem unijnego handlu Valdisem Dombrovskisem uzgodnić z KE ewentualny kompromis w sporze o cła na samochody elektryczne. Niczego nie uzgodnili. Ale negocjacji nie zakończono. W poniedziałek zaplanowano kolejne spotkanie ekspertów KE i Chin, poinformowała agencja prasowa AP.

Starcie Niemiec z szefową KE

Komisja Europejska kontynuuje negocjacje, bo chce uniknąć konfliktu handlowego z Pekinem. Chiny kwestionują zarzuty KE i zapowiadają obronę interesów swoich koncernów samochodowych. Jeśli zdecydują się na odwet, spór o cła na auta może być iskrą, która rozpali pożar w relacjach ekonomicznych Europy z Chinami. Bruksela jest też pod presją Berlina, który sprzeciwia się wprowadzeniu w UE dodatkowych cel na samochody elektryczne z Chin. W ten sposób rząd Niemiec broni interesów swoich koncernów motoryzacyjnych, które są znaczącymi graczami na chińskim rynku motoryzacyjnym. Grupa Volkswagena, Mercedes i BMW produkują w Chinach auta także na eksport, również do Europy. To znaczy, że dodatkowe cła obejmą także aut na prąd, importowane przez niemieckie koncerny z Chin do UE. Ale jeszcze bardziej niemieckie koncerny mogą się obawiać, że odwet Pekinu zachwieje działalnością ich chińskich spółek. Niemcy próbowały też zmontować koalicję państw UE, która mogłaby zablokować przygotowane przez KE cła na chińskie auta. W ostatni piątek okazało się, że Berlin przegrał z Brukselą. Według nieoficjalnych doniesień sprzeciw Niemiec przeciw cłom na chińskie auta poparły przede wszystkim Słowacja i Węgry, które mają wielkie fabryki aut niemieckich koncernów, a także Malta i Słowenia. Taka koalicja była za słaba do zablokowania planu firmowanego przez szefową KE Ursulę von der Leyen. Bruksela nie może jednak zignorować sprzeciwów Berlina i także z tego powodu prowadzi rozmowy ostatniej szansy dla Chin. ●

Komisja Europejska kontynuuje negocjacje, bo chce uniknąć konfliktu handlowego z Pekinem

Ucieli hakerską operację wywiadu Rosji

We wspólnej operacji rząd USA i Microsoft przejęły ponad 100 domen internetowych, używanych przez hakerów rosyjskiej FSB do kradzieży cennych danych z komputerów polityków, dziennikarzy, ekspertów i agend rządowych.

Rząd USA wspólnie z koncernem informatycznym Microsoft zadały silny cios grupie hakerskiej Callisto/Star Blizzard, która według Departamentu Stanu USA jest jednostką operacyjną 18 Ośrodka rosyjskiej Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB). Na podstawie sądowego nakazu Microsoft skonfiskował 66 domen internetowych, używanych przez hakerów Star Blizzard, a w tym samym czasie rząd USA przejął dodatkowo 41 domen internetowych wykorzystywanych przez tę grupę cyberprzestępców państwa rosyjskiego.

– Dzięki ścisłej współpracy partnerów publicznych i z sektora pry-

watnego pozostajemy w doskonałej pozycji, aby przeciwdziałać i pokonywać szeroką gamę zagrożeń cybernetycznych stwarzanych przez przeciwników – stwierdził Paul Abbate, zastępca dyrektora FBI.

Rosyjscy hakerzy na łowach

Grupa hakerska Callisto/Star Blizzard wyspecjalizowała się we włamaniach do komputerów za pomocą metody spear phishing. To wyrafinowana odmiana popularnych ataków typu phishing, która polega na rosyjskim e-maili np. z podstępnym załącznikiem. Jeśli ofiara będzie chciała otworzyć załącznik, to jednocześnie wprowadzi do swojego komputera szkodliwego wirusa. Będzie on zakłócać działanie komputera lub pozwoli hakerom zdalnie przejąć nad nim kontrolę i na przykład wykraść z niego poufne informacje.

Spear phishing to spersonalizowana forma takiego ataku, przygotowana przeciw konkretnej osobie lub organizacji w taki sposób, aby nie wzbudzić jej podejrzeń. Jak stwierdziła Lisa Monaco, zastępca prokuratora generalnego USA:

Rosyjski rząd uruchomił ten program w celu kradzieży poufnych informacji Amerykanów, wykorzystując pozornie legalne konta e-mail, aby nakłonić ofiary do ujawnienia danych uwierzytelniających do ich kont.

Atakują też NATO i Ukrainę

„Star Blizzard jest wytrwały. Skrupulatnie badają swoje cele i udają zaufane kontakty, aby osiągnąć swoje cele” – ocenił Microsoft, który zarekwirował domeny internetowe rosyjskich hakerów, używane do ataków na klientów tego koncernu.

Microsoft poinformował, że hakerska grupa FSB działa co najmniej

od 2017 r., a od dwóch lat udoskonaliła metody unikania wykrycia jej aktywności. Według Microsoftu: „Ostatnio celem Star Blizzard stały się organizacje pozarządowe i ośrodki analityczne, które wspierają urzędników państwowych oraz pracowników wojska i wywiadu, zwłaszcza tych, którzy udzielają wsparcia Ukrainie i państwom NATO, takim jak Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, jak też państwom bałtyckim, nordyckim i Europy Wschodniej. Są szczególnie agresywni w atakach na byłych urzędników wywiadu, ekspertów od spraw Rosji i obywateli Rosji, mieszkających w USA”.

Microsoft podał, że od stycznia 2023 r. zidentyfikował 82 swoich klientów, których hakerzy próbują atakować średnio co tydzień. Wśród tych potencjalnych ofiar było 30 celów cywilnych: dziennikarzy, ośrodków analitycznych, organizacji pozarządowych.

Bitwa wygrana, ale wojna trwa

Eksperti koncernu Microsoft zajmujący się zwalczaniem cyfrowych przestępstw nie pozostawiają wątpliwości. „Zdolności Star Blizzard do adaptacji i zaciemniania swojej tożsamości stanowią ciągłe wyzwanie dla profesjonalistów od bezpieczeństwa cybernetycznego” – stwierdzili.

Przewidują, że hakerzy rosyjskiej FSB nie zaprzestaną działalności. Ale „odbudowa infrastruktury zajmuje czas, pochłania zasoby i kosztuje”. Jednak na razie – dla USA przede wszystkim przed wyborami prezydenckimi – działania cyberwywiadu rosyjskiej bezpieki został co najmniej okrojone. Microsoft liczy też na to, że analiza skonfiskowanych domen internetowych dostarczy dodatkowych informacji o grupie hakerów FSB i ich działalności. Będzie je można wykorzystać do poprawy bezpieczeństwa produktów koncernu, a także pomóc ofiarom cyberprzestępców. ●

Andrzej Kublik

Konflikt Modlina z Ryanaiрем

Wysoka stawka lotniskowej wojny

Rozstrzygnięcie konfliktu lotniska Modlin z największą w Europie i w Polsce taną linią lotniczą przesądzi o tym, skąd mieszkańcy Polski centralnej będą podróżować.

Serafin

By zrozumieć stawkę tej gry, spójrzmy na obecną sytuację na rynku przewozów tanich i czarterowych w tej części Polski. Lotnisko Chopina w roku ubiegłym obsłużyło 6,6 mln takich pasażerów, odnotowując ogromny wzrost o 22,2 proc. w porównaniu z ostatnim przedpandemicznym rokiem 2019. W tym czasie Modlin obsłużył 3,4 mln pasażerów – to wzrost tylko o 9,5 proc. Już w ubiegłym roku możliwości korzystania z tanich przewozów w Polsce centralnej były ograniczane, gdyż lotnisko modlińskie, szczególnie w szczycie sezonu, operowało na granicy przepustowości. A dodatkowym problemem były dramatycznie pogorszone warunki dojazdu drogowego.

Gdy kilkanaście lat temu zapadła decyzja o budowie tego drugiego lotniska dla Warszawy, ustalono, że jego głównym zadaniem będzie stopniowe przejmowanie obsługi najtańszych segmentów rynku lotniczego. Tymczasem mamy obecnie sytuację kuriozalną. To drogi port Chopina przejmuje coraz większą część tego rynku, ograniczając możliwości rozwoju linii sieciowych/tradycyjnych, przede wszystkim LOT-u.

Głównym powodem tej sytuacji było blokowanie przez poprzedni rząd inwestycji, które zdecydowanie zwiększyłyby przepustowość lotniska w Modlinie. Oficjalnym uzasadnieniem była jego nierentowność, wynikająca z ogromnych zniżek, jakie Ryanair miał zagwarantowane w dziesięcioletniej umowie. Jednak to była po prostu wymówka. Przecież wiadomo było, że ta umowa wygasa jesienią roku 2023 i wtedy port będzie mógł ustalić opłaty na poziomie gwarantującym rentowność. Ówczesny szef przedsiębiorstwa Polskie Porty Lotnicze ujawniał czasem w mediach prawdziwy powód, mówiąc, że po otwarciu CPK lotnisko w Modlinie znajdzie się w „strefie śmierci” tego giganta.

Jeszcze przed pandemią zarząd lotniska Chopina planował rozbudowę portu, aby był on w stanie obsługiwać rosnący ruch. Jednak w roku 2018 inwestycje te zostały przez władze zablokowane. Nie znamy rzeczywistych powodów tej decyzji, ale możemy się domyślać, że chodziło o pokazanie, jak niezbędny, absolutnie konieczny jest CPK. Tymczasem nie potrzeba wielkiej wiedzy eksperckiej, aby stwierdzić, że przy zablokowanym rozwoju i Modlina i portu Chopina oraz przy zupełnie nieatrakcyjnym Radomiu przez wiele lat miliony pasażerów warszawskich i tranzytowych po prostu nie będą miały skąd latać. Być może to były powody szalonego pomysłu LOT-u, aby stworzyć drugi hub w Budapeszcie. W Europie nawet British Airways, mając całkowicie zapchany hub na Heathrow, nie próbował tworzyć drugiego. Już wtedy władze były ostrzegane przez ekspertów, że taka strategia rozwoju infrastruktury będzie miała fatalne konsekwencje. Właśnie takie, jak obserwuje-



• Samolot Ryanaira na lotnisku w Modlinie, 2021 r. FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

my obecnie. Ale wizja wielkiego CPK przesłaniała wszystko. Nic innego się nie liczyło.

Przez prawie cały rok 2023 trwały negocjacje pomiędzy władzami lotniska Modlin i przedstawicielami Ryanaira. Oczywiście nie znamy szczegółów, ale wiemy, że poziom zniżek od opłat lotniskowych, jakich żądał przewoźnik, stawiały przyszłą rentowność portu pod dużym znakiem zapytania. Do czasu wygaśnięcia umowy strony nie osiągnęły porozumienia.

Tymczasem nowy rząd ogłosił, że inwestycje zwiększające przepustowość i lotniska Chopina i w Modlinie będą odblokowane. Ta racjonalna, wręcz konieczna decyzja radykalnie zmienia perspektywę rozwoju infrastruktury lotniskowej w Centralnej Polsce również w bardzo długim horyzoncie czasowym. Równocześnie oznacza, że Modlin, ustalając poziom opłat lotniskowych, musi uwzględniać też konieczność spłaty kredytów zaciągniętych na nowe, relatywnie bardzo duże inwestycje.

A Ryanair kontynuuje swoją grę. Już w lecie 2023 uruchomił kilka połączeń z portu Chopina. Zwiększył ich liczbę w sezonie zimowym. Równocześnie zmniejszył radykalnie ofertę w pierwszym kwartale 2024 – aż o 17,5 proc. Ogłosił dalsze redukcje w Modlinie w nadchodzącym sezonie zimowym, choć – moim zdaniem – nie będą one aż tak duże, jak straszny. Również zapowiedzi gigantycznego rozwoju połączeń z portu Chopina są znacznie przesadzone. W szczycie najbliższego sezonu letniego zdolność głównego lotniska warszawskiego do obsługi nowych połączeń będzie minimalna.

Takie gry, często brutalne, irlandzka linia prowadzi w całej Europie od lat. Dotyczą one przede wszystkim mało atrakcyjnych lotnisk regionalnych, które prawie za wszelką cenę chcą pozyskać nowy ruch. A wiadomo, że Ryanair ma ogromną zdolność do tworzenia popytu z niczego. Podobne gry linia prowadziła w Polsce. Oczywiście wykorzystuje w tym swoją dominację rynkową w bardzo wielu regionach Europy.

Jednak w aglomeracji warszawskiej sytuacja jest inna. Tu nie mamy nadwyżki przepustowości dla tanich linii, lecz jej rosnący deficyt. W Modlinie Ryanair wykorzystuje to, że jest jedynym użytkownikiem portu, i w szczycie sezonu „konsumuje” całą jego przepustowość. A poważny tani konkurent, aby odważyć się i wejść do tego portu, musi to zrobić na dużą skalę. Zacząć bazować kilka samolotów i uruchomić wiele połączeń. Tak, jak zrobił Wizz Air w Krakowie, gdy po latach „abstynencji” wszedł do tego największego polskiego portu regionalnego.

Powiedzmy więc wprost, o co tak naprawdę gra Ryanair. Oczywiście rentowność operacji prowadzonych z Modlina jest ważna, ale moim zdaniem ważniejsze jest trwale uczynienie z tego portu lotniska kontrolowanego przez tę linię. Takiego, w którym zminimalizowane zostanie ryzyko pojawienia się na dużą skalę konkurentów, bo Ryanair będzie tu mieć zdecydowanie lepsze warunki finansowe. I to jest ważniejsze niż korzyść wynikająca z kilku czy nawet kilkunastu złotych różnicy w opłacie pasażerskiej.

Spójrzmy kilka lat do przodu. Port Chopina, nawet po rozbudowie, będzie coraz bardziej zapchany. Prawdopodobnie do rozbudowanego Modlina przeniesiona zostanie część operacji czarterowych. Ci przewoźnicy obawiają się Ryanaira w ograniczonym stopniu. Natomiast, jeśli irlandzka linia otrzyma zdecydowanie lepsze warunki finansowe od potencjalnych konkurentów rozkładowych, to będzie mogła rozwijać się bardzo szybko, korzystając z sytuacji w porcie Chopina.

Nie powinniśmy pozwolić na to, aby to Ryanair rządził w Warszawie. Musimy stworzyć takie warunki, aby za kilka lat, po rozbudowie Modlina i ukończeniu inwestycji drogowych oraz nieco później kolejowych, rozpoczął się wreszcie proces przenoszenia się tam znacznej części operacji tanich i czarterowych. Bo tylko wtedy będziemy mogli mówić o optymalnym wykorzystaniu infrastruktury lotniskowej w Polsce

centralnej. I podkreślę jeszcze raz: w tej grze mamy bardzo silne atuty.

Aby nieco żartobliwie podsumować obecną sytuację, można stwierdzić, że w typowym układzie biznesowym, gdy jeden z partnerów chce zagwarantować sobie nieomal monopol na jakiś atrakcyjny towar, musi oferować ekstra warunki. Tymczasem w Modlinie Ryanair chce dostać i bonus finansowy, i prawie monopol.

Ktoś może spytać: a jaką mamy gwarancję, że Wizz Air i może niektóre inne tanie linie zdecydują się wejść do rozbudowanego Modlina?

Jest wiele elementów, które czyni to bardzo prawdopodobnym:

Rosnący szybko popyt przy coraz bardziej ograniczonych możliwościach lotniska Chopina. Centralna Polska to największy tani rynek w Polsce. A gdy ciastko jest bardzo duże, a warunki „konsumpcji” w miarę równe, to powinni pojawić się inni gracze.

Możliwość zniechęcania przez port Chopina do kontynuowania przez linie tanie i czarterowe części operacji poprzez zmiany w systemie opłat lotniskowych. Chodzi o rejsy sezonowe i te wykonywane z niewielką liczbą częstotliwości w tygodniu.

Już teraz warto też uzyskać analizę prawną możliwości zastosowania „bomby jądrowej”, gdyby wymienione środki okazały się niewystarczające. Chodzi o administracyjny podział ruchu pomiędzy lotniskami warszawskimi.

Niestety niektóre media, najprawdopodobniej nieświadomie, wzmacniają pozycję negocjacyjną Ryanaira, publikując dramatyczne teksty, z których wynika, że los Modlina jest całkowicie w rękach tej linii. Że może się z niego wycofać i lotnisko będzie puste. W rzeczywistości rynek tanich przewozów jest w centralnej Polsce ogromny i szybko rośnie. Za osiem lat prawdopodobnie przekroczy 20 mln pasażerów. Zapchane lotnisko Chopina ich nie obsłuży.

A na koniec wspomnijmy o CPK. Wykonano dobry ruch i odblokowano inwestycje w Modlinie. Dzięki temu za 8-10 lat lotnisko modlińskie obsłuży nawet kilkanaście milionów pasażerów. Niestety nie uwzględniono tego przy ustalaniu daty uruchomienia CPK. Większość z pasażerów Modlina poprzedni decydenci dopisali do prognozy ruchu dla CPK, blokując przepustowość Modlina na poziomie 4 mln.

I druga kwestia – gdy z nowych, rzetelnych prognoz będzie wynikało, że kiedyś, na przykład w połowie przyszłej dekady, nowe lotnisko będzie miało szansę na rentowność, konieczne będą zmiany w planowanym obecnie modelu CPK. To lotnisko też powinno mieć część infrastruktury przeznaczonej do obsługi taniego ruchu. ●

Marek Serafin

Autor jest ekspertem w dziedzinie rynku lotniczego, wykładowcą kilku uczelni (m.in. SGH, Akademii Leona Koźmińskiego). Ponad 30 lat pracował w LOT na kluczowych stanowiskach w pionie handlowym.

Polemika z Witoldem Gadomskim

Kompromis barana z wilkiem

Zdumiewające, że wybitny publicysta, znany z chłodnego realizmu i żelaznego racjonalizmu, odrzuca realistyczną koncepcję „walczącej demokracji” w imię całkowicie utopijnej wizji „kompromisu” z PiS.

Sadurski



Witold Gadomski w artykule „Demokracja walcząca? Fundamentem demokracji jest kompromis”, („Gazeta Wyborcza” 7 października 2024 r.) sam przyznaje, że jego idealny scenariusz nie ma szans na realizację w dzisiejszej (a choćby i jutrzejszej) Polsce. „Lepszy [od walczącej demokracji – przyp. WS] byłby kompromis, który prowadziłby albo do uchwalenia nowej Konstytucji (to byłoby rozwiązaniem najlepszym) albo do poparcia reformy Trybunału Konstytucyjnego i Krajowej Rady Sądownictwa zarówno przez koalicję rządzącą, jak i przez PiS”.

Ale po co mówić o takich ideałach, skoro nie ma najmniejszych szans na ich realizację, co zresztą potwierdza sam Gadomski, pisząc od razu: „Wiem, że to dziś wygląda na utopię”? A zatem w oparciu o „utopię” nietypowo rozmarzony Gadomski krytykuje coś bardzo konkretnego, a mianowicie jedyną realistyczną koncepcję powolnego przywracania praworządności i demokracji w Polsce po 8 latach bezprecedensowej destrukcji.

Koncepcję tę możemy nazwać „demokracją walczącą” albo jakkolwiek tylko chcemy. Nie liczą się etykiety, ale treść. A ta polega na tym, że w nadzwyczajnym, przejściowym okresie wychodzenia z bagna autokracji, państwo musi sięgać po środki nadzwyczajne. Budzące opory pięknoduchów i nieprzystające do normalnej, ustabilizowanej demokracji – ale dzisiejsza Polska takim ustrojem nie jest.

Wystarczy wymienić kilka ostatnich faktów. „Przywracanie” przez neosędziów SN ziobrowego prokuratora krajowego Dariusza Barskiego, wydany przez Trybunał mgr Przylębskiej „zakaz” stawiania prezesa NBP Adama Glapińskiego przed Trybunałem Stanu, „podważenie legalności” Rady Ministrów przez neo-KRS, uniemożliwienie przez neosędziów skutecznego rozliczenia Marcina Romanowskiego za złodziejski Fundusz Sprawiedli-

wości – ta krótka litania jasno określa naturę dzisiejszego ustroju. To desperacka próba przywracania demokracji przez władzę cieszącą się legitymacją wyborczą po 15 października 2023, w sytuacji głębokiego zaminowania państwa, w którym złogi PiS-owskie: Trybunał, duża część SN, Prezydent, duża część prokuratorów, neo-KRS, KRRiTV, Rada Mediów Narodowych, NBP, Krajowe Biuro Wyborcze i – jako szeregowi żołnierze PiS – neosędziowie w sądach powszechnych systematycznie blokują i sabotują jakiekolwiek reformy.

W tej sytuacji rząd robi, co może, trochę na wzór Syzyfa. Publicyści tacy jak Gadomski nie pomagają demokracji, orzekając np., że Bodnar użył „wybiegu”, stwierdzając bezprawność powołania Barskiego na Prokuratora Krajowego – i dając to jako przykład „demokracji walczącej”. Z całym szacunkiem, red. Gadomski nie jest znany z nadzwyczajnej wiedzy prawniczej na tyle, by móc tak jednoznacznie ferować wyroki o sprawach, co do których uczeni prawnicy się spierają. W moim przekonaniu, zarówno minister Bodnar w batalii o prokuraturę, jak i ówczesny minister kultury Bartłomiej Sienkiewicz w batalii o odebranie TVP PiS-owi zagrali błyskotliwie, wykorzystując dla przeprowadzenia niezbędnych reform nieudolność byłego ministra sprawiedliwości i aktualnego prezydenta.

Gadomski wołałby kompromis, który przyjąłby „z wielką ulgą”. Uważam, że myli się co do kolejności działań. Nauki polityczne znają pojęcie „sekcjonowania”: liczy się nie tylko treść, ale i kolejność zmian politycznych i prawnych. Kompromis następujący przed konsolidacją demokratyczną to błąd, bo to recepta na stały paraliż demokratyzacji państwa. Najpierw trzeba to państwo uzdrowić, uszczelnić i skonsolidować, by można było myśleć o kompromisie z tymi, którzy wykorzystali nieodporność państwa dla jego głębokiego rozkładu.

Ale nawet przyjmując, że kompromis wymyślony przez Gadomskiego byłby ideałem atrakcyjnym (a nie jest!), to pojawia się pytanie: z kim? Ze złodziejami (sam używa tego słowa, do czego jeszcze wróć) i jawnymi łgarzami w stylu Pinokio Morawieckiego? Jaka jest ich wiarygodność? Nawet do Ojca Chrzestnego trzeba mieć minimalne zaufanie, by z nim się układać. Po 8 latach łajdactw i najbardziej nieuczciwej kam-

panii wyborczej w Polsce po 1989 (pamiętacie Państwo jeszcze sławetne „referendum”?), naprawdę można mówić serio o kompromisie z PiS-em?

Ale kompromisu nie ma z kim zawierać także z innego powodu. PiS jest na ostatnich nogach: sklerotyczna władza zdziwaczałego socjopaty dobiega końca; delfiniątka walczą o kontrolę nad resztkami skorumpowanej struktury – dajmy im marnieć spokój. Nie dowartościowujemy ich szlachetną rolą w „kompromisie”, skoro za rok, pół roku, już ich nie będzie. Sławetne hasło pewnego politycznego cynika: „Żadnych rozmów z rządem tymczasowym” można dziś strawstować na „Żadnych rozmów z opozycją tymczasową”. Gdy w międzyczasie instytucjonalna struktura państwa zostanie wzmocniona bezpiecznikami utrudniającymi ponowną kolonizację Polski przez populistycz-

Kompromisu nie ma z kim zawierać. PiS jest na ostatnich nogach: sklerotyczna władza zdziwaczałego socjopaty dobiega końca – dajmy jej marnieć spokojnie

nych uzurpatorów, będzie można zacząć rozglądać się za partnerami do „kompromisu”. I oby to nie był „kompromis” na wzór aborcyjnego, w którym Kościół katolicki dostał wszystko, a kobiety nic. Przypomina to genialną „myśl nieuczesaną” Leca: „Wszystko jest kwestią umowy. Niestety, nie z nami”.

Gadomski – jak wielu pięknoduchów – przestrzega przed daniem złego przykładu PiS-owi, jeśli dziś władza rozegra walkę o Polskę kategorycznie i odważnie. „Możemy sobie wyobrazić skutki takiego podejścia do prawa [zgodnego z „demokracją walczącą” – przyp. WS], jeżeli PiS ponownie sięgnie po władzę za trzy lata, co przecież jest prawdopodobne. Unieważni szereg niewygodnych dla niego aktów, niezależnie od ich rangi, obsadzi swoimi ludźmi wszystkie kluczowe stanowiska” – ciągnie czarną prognozę Gadomski. Spokojnie. PiS nie

będzie potrzebował żadnych przykładów, by zrobić to wszystko, a nawet dużo więcej, łącznie z uwięzieniem „bodnarowców”.

Nie potrzebował żadnego precedensu, by rozłożyć lub przejąć Trybunał Konstytucyjny, Sąd Najwyższy, KRS, służbę cywilną, dyplomację, media publiczne, bank centralny, wspomaganie NGO-sów i przede wszystkim – wprowadzić gigantyczną korupcję i przelewanie pieniędzy publicznych do kieszeni prywatnych. Nie-szczęśne i głupie obsadzenie przez PO w połowie 2015 dwóch nadmiarowych sędziów TK to pikuś w porównaniu z kolonizacją Trybunału i całego państwa przez PiS. Więc nie zamartwiajmy się tym, jak nie dać PiS-owi złego przykładu, lecz raczej tym, by PiS lub podobna partia nigdy już nie wygrała demokratycznych wyborów w Polsce.

Temu właśnie ma służyć „demokracja walcząca”. Delegitymizacja partii niedemokratycznej, zbudowanej na zasadach zorganizowanej grupy przestępczej, jest niezbędnym krokiem w tym kierunku. Podobnie jak konsekwentne rozliczenie wszystkich winnych przestępstw korupcyjnych i urzędniczych. Bez tego, rzeczywiście PiS może tak wykorzystać swoje przyczółki w państwie, by wrócić do władzy.

Gadomski laskawie godzi się na taką oto cenę za „kompromis”, która polegałaby na „amnestii dla pisowskich złodziei”. Niedoczekanie. Tym bardziej że w wyniku takiego kompromisu nasza demokratyczna strona cnotę straci (bo skompromituje się w oczach tych, którym bezkarność za złodziejstwo nie pasuje), a rubelka nie zyska. PiS, rozochocony swą bezkarnością i pozostawionymi ścieżkami powrotu do swej przestępczej władzy, podziękuje chętnie Gadomskiemu za wspianiałomyślność – i naiwność. ●

Wojciech Sadurski

Wojciech Sadurski jest profesorem prawa na Uniwersytecie Sydneyjskim i profesorem w Centrum Europejskim UW. W kwietniu 2024 nakładem Znaku ukazała się jego „Pandemia populistów”.

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34340828

OGŁOSZENIE
Przed Sądem Rejonowym w Radomiu w sprawie VII Ns 477/23 toczy się sprawa z wniosku Urszuli Kulig o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Kacprzak z domu Jedlikowskiej, zmarłej w dniu 12 marca 2023 roku w Radomiu i tu ostatnio stale zamieszkałej.
Wzywa się wszystkich zainteresowanych, w szczególności zaś dzieci Bogdana Kacprzaka, by w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia, zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34340827

OGŁOSZENIE
Przed Sądem Rejonowym dla Krakowa Śródmieścia w Krakowie Wydział I Cywilny w sprawie sygn. akt I Ns 122/24/S toczy się postępowanie z wniosku kuratora spadku po Icku Berku Dunica - Marcina Trzeciaka o uznanie za zmarłego Dawida Dunica, urodzonego 2 marca 1940 roku w Krakowie syna Icka Berka Dunica i Frymety Dunica z d. Gottlieb ostatnio zamieszkałego w Krakowie przy ulicy Bocznej od Łazarza 1 lub Starowiślniej 71. Sąd wzywa zaginionego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosił się do tutejszego Sądu, gdyż w przeciwnym razie może być uznany za zmarłego. Sąd wzywa nadto wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionym, aby w powyższym terminie przekazały je Sądowi.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34340766

W Sądzie Rejonowym w Sierpcu I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie z wniosku Krystyny Jażdżewskiej (sygn. akt. I Ns 46/21) o stwierdzenie nabycia spadku po Urszuli Bożenie Skubala z domu Ostrowskiej (córcie Tadeusza i Felicji), ostatnio zamieszkałej w Sierpcu, zmarłej dnia 21 stycznia 2021 roku w Kraszewie - Czubaki.
Po zmarłej pozostał majątek w postaci nieruchomości położonej w Sierpcu.
Wzywa się wszystkich zainteresowanych aby w terminie 3 miesięcy od daty ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie będą pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34340808

Przed Sądem Rejonowym w Radzynie Podlaskim toczy się postępowanie sygn. akt I Ns 80/23 z wniosku Bożeny Małgorzaty Kosieradzkiej z udziałem Elwiry Ilczuk, Bożeny Barbary Szwarz, Zbigniewa Tadeusza Wójcika o zasiedzenie na rzecz wnioskodawcy Bożeny Małgorzaty Kosieradzkiej prawa własności nieruchomości znajdującej się pod adresem Rogoźnicza 35, 21-560 Międzyrzec Podlaski (działka nr 34/4 z obrębu 0020 Rogoźnicza, jedn. ewid. 060110_2 Międzyrzec Podlaski), dla której nie jest prowadzona księga wieczysta. W związku z powyższym wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie i wykazali swoje prawa do własności nieruchomości, gdyż Sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34325452

Work Centre
BIURO PRACY
WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.
Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.
Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie **www.workcentre.com.pl** lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

Pierwszy „Joker”
nie potrzebował kontynuacji

DĘTY, KOSZTOWNY

BZDET

Ponaddwugodzinny seans nowego „Jokera” przypomina oglądanie domowego, wymęczonego występu dziecka znajomych.

Marta Górna

Wiecie Państwo: kiedy w cudzym salonie czujecie się jak wielkooki z musu Alex DeLarge w „Mechanicznej pomarańczy”, nerwowy śmiech jest niemile widziany, po twarzach innych gości widać, że też nie są specjalnie zachwyceni.

Dawno żaden film nie wyczerpał mnie tak bardzo, jak „Joker: Folie à Deux”, wyczekiwanym – i kompletnie zbędnym – sequel obsypanego nagrodami „Jokera” sprzed pięciu lat, filmu, który Joaquinowi Phoenixowi przyniósł pierwszego Oscara, a wytwórni DC jej pierwszy prawdziwie udany film na podstawie komiksu. Bo „Joker” to przetrącone mentalnie nemiś Batmana, psychopata w makijażu klauna, ubrany w garnitury w dyskusyjnych kolorach. Facet, który lubi patrzeć, jak świat płonie, agent chaosu. I tak dalej. Reżyser Todd Phillips pierwszym „Jokerem” pokazał światu, że jest kimś więcej niż tylko facetem od komedii po bandzie (zrobił liczne „Kac Vegas”, a także „Zanim odejdą wody”), drugim już sugeruje, że sukces oryginalny mógł być wypadkiem przy pracy. „Joker: Folie à Deux” to wizualnie zachwycający i kosztowny (200 mln dol.) pompacyjny bzdet. Rości sobie pretensje do obwieszczenia prawd o sławie, korzeniach zła i samotności, ma w sobie jednak tyle głębi ile natchnione wpisy instagramowych mówców motywacyjnych.

JOAQUIN PHOENIX WRACA

W pierwszym filmie Joker, a właściwie Arthur Fleck, nieśmieszny klaun-rzemieślnik marzący o stand-upie zamordował sześć osób. Odrzucany przez społeczeństwo, mieniony przez system, samotny i nękany licznymi zaburzeniami psychicznymi, odna-

lał się jako twarz społecznego buntu. Joker: śmiały, pełen animuszu wariat dla podobnych sobie wyrzutków stał się ambasadorem anarchii.

Akcja pierwszego filmu Phillipsa toczyła się w Gotham, rodzinnym mieście Batmana, ale przypominało ono bardziej Nowy Jork lat 70. Phillips nawiązywał w pierwszym filmie do surowej twórczości wczesnego Martina Scorsese, umiejętnie wplatał do swojego scenariusza wątki z komiksów, przede wszystkim jednak jego film był hymnem odrzuconych, estetycznym majstersztykiem i jednym z tych tytułów, które w przeciągu weekendu stają się kultowe.

Dlaczego? Bo pomijając aspekty artystyczne, opierają się na poczuciu wspólnoty, tożsamości. Pierwszy „Joker” to ukochany film tych, którzy czują się inni, odrzuceni, albo nieco niegrzeczni i zbuntowani. Pochwała indywidualizmu, rzucanie społeczeństwu rękawicy w twarz. Paradoksalnie więc film odpowiadał na współczesną fascynację innością, jednocześnie zbierając wokół siebie miliony fanów, którzy wcale się tak bardzo od siebie nie różnią.

„Folie à Deux” pod kreską

1211

• mln dol. zarobił dotychczas film, jednak w samych Stanach Zjednoczonych tylko 40 mln dol. – o połowę mniej niż prognozowali specjaliści. Studio Warner Bros. wydało na „Folie à Deux” aż 200 mln dol.

Przy okazji pierwszego filmu Phillips zastanawiał się nad pochodzeniem zła i choć serwowana przez niego odpowiedź – że bierze się ono z traum, gniewu i bezsilności – wydaje się nieco zbyt prosta, dla wielu widzów okazała się wystarczająca. Zwłaszcza że dawał ją wspólnie z genialnym Joaquinem Phoenixem, który zagrał wtedy rolę życia: poskręcany fizycznie, zgarbiony i koszmarnie wychudzony, a jednak charyzmatyczny i zawsze na granicy totalnego obłędu.

W „Joker: Folie à Deux” Phoenix nadal jest doskonały. Ale w niektórych scenach przypomina karykaturę samego siebie z pierwszego filmu. Nie wiem, czy Phillips kazał mu wydumkiwać papierosowy dym z jeszcze większą nonszalancją, jeszcze bardziej eksponować wystające łopatki i obojczyki, śmiać się głośnie i jeszcze bardziej kretynsko. Efekt jest jednak taki, że to, co w pierwszym „Jokerze” dzięki aktorstwu Phoenixa poruszało, tu miejscami wydaje się podszyte fałszem i teatralnością.

LADY GAGA ŚPIEWA I TAŃCUJE

W drugim filmie Arthur „Joker” Fleck osadzony zostaje w szpitalu psychiatrycznym Arkham, gdzie w świecie Batmana przetrzymywani są najbardziej zwyrodniali psychopaci. Wychudzony i z wolą złamaną jak patyk, Arthur snuje się po szpitalnych korytarzach – cień dawnego siebie. Nie ma w sobie nawet strzępu dowcipu, co smuci strażników i innych kryminalistów. Pewnego dnia, na terapeutycznych zajęciach ze śpiewu, Fleck poznaje Lee (Lady Gaga): piromankę zamkniętą w szpitalu przez rodziców (a przynajmniej taką wersję swojej historii mu opowiada), zakochuje się w niej niemal od pierwszego wejrzenia i znów ma po co żyć. Razem postanawiają stawić czoła światu, „z małego pagórka zbudować górę”. Być – jak sugeruje tytuł filmu – szaleni, ale we dwoje. Schody – i to takiej długości, jak te, na których tańczył Joker w pierwszej części – zaczynają się od razu. Tak, „Joker: Folie à Deux” jest musicaliem. Lady Gaga i Joaquin Phoenix śpiewają na ekranie kilkanaście piosenek, tańczą w parze i osobno, stepują i robią wszystko, by widz odniósł wrażenie, że ma do czynienia z dziełem ważnym i brawurowym. Problem w tym, że po trzech pierwszych piosenkach miałam wrażenie, że Phillips lata nimi brak innych pomysłów. Rozumiem ten zabieg – Arkham i Gotham to miejsca ponure, Fleck i Lee uciekają w musicalowych wstawkach do swoich szaleńczych fantazji.

Ale numery muzyczne nie popychają tu historii naprzód, a tylko ilustrują sta-

ny psychiczne bohaterów. Po piątym utworze zaczęłam się zastanawiać, jaka właściwie jest fabuła „Joker: Folie à Deux”, a po dziesiątym wiedziałam już, że żadna. Ani depresyjny romans Lee – komiksowej Harley Quinn, dziewczyny Jokera, w którą niedawno wcieliła się Margot Robbie – i Arthura Flecka, ani proces Flecka, który stanowi główny wątek drugiej części, nie są w stanie zainteresować.

Jeśli Phillips chciał zrobić film o miłości ludzi samotnych i zdesperowanych, podszedł do tematu stanowczo zbyt powierzchownie. Szybki seks w izolatce to nieco za mało, by dorosły widz uwierzył w wielką miłość. A jeśli zależało mu na satyrze na medialne procesy sądowe i to, jak szybko potrafią zamienić się w cyrk, to i tu mówię: pudło.

O CZYM TO I DLA KOGO?

Jest tu kilka scen genialnych: Fleck pod kolorowymi parasolami na szarym spaceraku, Fleck śmiejący się jak wariat w ścianie deszczu, wreszcie, Fleck w finale patrzący na swoich wyznawców, zdezorientowany i wciśnięty w tylne siedzenie prującego ulicami Gotham samochodu. To jednak za mało.

Największą tragedią „Joker: Folie à Deux” jest to, że to film nie wiadomo o czym i nie wiadomo, dla kogo. Fani pierwszej części, którzy mieli wobec kontynuacji podkręcone oczekiwania, mogą poczuć, że Phillips wymierzył im siarczysty policzek, bo zrobił film mialki, a ich ukochany bohater okazał się smutnym, chorym człowiekiem, nie wojownikiem z systemem, którego ukochali. Czy mamy Fleckowi współczuć, bo zainfekował się po prostu złem świata, zmagając się z nim od dzieciństwa?

Fani komiksów mogą się zastanawiać, czy weszli do dobrej sali kinowej, w końcu niekoniecznie pisali się na dramat sądowy, zwłaszcza tak płytko przedstawiony. Ci, którzy do kina przyszli, żeby posłuchać, jak Lady Gaga śpiewa, po godzinie seansu mogą zapagnąć odjąć sobie uszy. Nie dlatego, że śpiewa źle, czy gra poniżej swoich możliwości, ale dlatego, że nagromadzenie piosenek na minutę filmu jest trudne do zniesienia. Wreszcie, dla tych, którzy liczli po prostu na dobre kino – w końcu „Joker: Folie à Deux” narobił szumu w Wenecji – też mam kiepskie wiadomości.

Drugi „Joker” to film dęty, przynięciony legendą pierwszej części. Estetycznie porówna, ale nie tego oczekiwałam. Chciałam wracać do domu z kina wygniecioną i wymiętą psychicznie, wstrząśniętą, jak po części pierwszej. Tymczasem szłam szybkim krokiem, zadowolona, że odsiadka na kinowym fotelu dobiegła końca. A najgorsze, że żadnej piosenki nie potrafiłam w drodze powrotnej zanucić. ●

FOT. WARNER BROS. ENTERTAINMENT POLSKA SP. Z O.O.

Szef jury nagrody Nike:

Urszula Koziół jest posłańcem z przyszłości

– W tym roku jury pracowało w trudnym momencie, gdy w prasie rozpętała się dyskusja związana z doniesieniami o kłopotach zawodowych jednej z jurerek. Przeniknęło to w nasze emocje – zdradza Krzysztof Siwczyk.

Wojciech Szot

Nagroda Literacka „Nike” 2024 została w niedzielę wieczorem przyznana Urszuli Koziół, poetce, dramatopisarce i eseistce mieszkającej od ponad siedmiu dekad we Wrocławiu. Gala odbyła się w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie.

NIKE 2024 I SPÓR O MARIĘ ANNĘ POTOCKĄ

Tegoroczna gala nagrody wzbudziła w środowisku literackim i artystycznym emocje z powodu uczestnictwa w obradach jury Marii Anny Potockiej, o której w tekście Angeliki Pitoń „Za drzwiami MOCAK-u: »Pachniesz ofiarą«” opowiadał pracownicy Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie. Potocka od utworzenia muzeum w 2010 r. pełniła funkcję jego dyrektorki.

– Nie odpowiadała na wiadomości, maile. Była nieodgadniona, trzymała nas mocno na dystans, mając wokół siebie wąskie grono wybranych – mówi Małgorzata Garapich-Nowicka, wieloletnia pracownica muzeum, jedna z 20 osób związanych z MOCAK-iem, z którymi rozmawiała nasza dziennikarka. – To było takie zarządzanie fochem. Raz byłaś na fali, raz nie. Zamiast pracować, zastanawiałam się, co zrobiłam źle, co mogłam lepiej. Byliśmy rozgrywani, nastawiani przeciwko sobie. Jak takie dziewczynki w ósmej klasie, które chcą dołączyć do klasowej elity – bo inaczej będą za burtą, czyli bez pracy. Już po tym, kiedy dostałam wypowiedzenie, zrobiłam jej kawę. Ona jej spróbowała, wykrzywiła twarz i patrząc mi w oczy, całą kawę wylała do kosza.

W lipcu sąd po trwającej czterech latach sprawę uznał, że Potocka jako dyrektorka krakowskiej galerii Bunkier Sztuki dopuściła się mobbingu wobec jednej z kuratorek i bezprawnie zwolniła ją z pracy.

Potocka odpowiedziała Pitoń w wywiadzie »Pachniesz ofiarą« jest obraźliwe? W najmniejszym stopniu”: – Pracowałam w życiu z przeszło 200 osobami. I nigdy żadna nie złożyła skargi, z żadną nie rozstałam się w konflikcie, bo nie było między nami napięć ambicjonalnych. Ale na pewno praca ze mną nie jest pasmem



• Urszula Koziół otrzymała „Nike” za tom wierszy „Raptularz”
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

rozkoszy, bo jestem dyrektorem wymagającym.

BŁOŃSKI, JANION, POTOCKA

W efekcie publikacji „Wyborczej” prezydent Krakowa Aleksander Miśkowski zwolnił Marię Annę Potocką z funkcji dyrektorki MOCAK-u. Potocka wzięła udział w obradach jury, ale na gali się nie pojawiła.

W obronie Potockiej wystąpił podczas gali naczelny „Wyborczej” Adam Michnik. – Po zniesieniu cenzury zagrożeniem wydawała się kakofonia. Przekonanie, że tam, gdzie wszystko można powiedzieć, można też na każdego napluć, każdego zniszczyć, każdego zdeptać. To jest zagrożenie dla kultury polskiej. To, co wydaje mi się bardzo ważne, to przekonanie, że dziś dochodzi do głosu coraz częściej kultura wykluczenia. Znamy w naszej kulturze przypadki ludzi wykluczanych, często wybitnych – mówił Michnik.

Potocką nazwał jurorką „gwarantującą rzetelność kulturową i moralną”, a jej nazwisko jednym tchem wymienił obok niedysiejszych jurorów Nike – Jana Błońskiego i Marii Janion.

Oprócz „Raptularza” Urszuli Koziół do finału tegorocznej nagrody Nike jury w składzie: Krzysztof Siwczyk, Witold Beres, Justyna Jaworska, Radosław Romaniuk, Katarzyna Sawicka-Mierzyńska, Marek Beylin, Maria Topczewska, Maria Zmarz-Koczanowicz i Maria Anna Potocka zakwalifikowało książki: „Wilki” Marzanny B. Kielar (poezja), „Łakome” Małgorzaty Lebdy (powieść), „Na Szewskiej. Sprawa Stanisława Pyjasa” Cezarego Łazarewicz (reportaż), „Przebierańcy w nicości” Piotra Pazińskiego (esej), „Elementaże” (I&2) Andrzeja Sosnowskiego (proza) i „Wiara. Autobiografia” Michała Witkowskiego (powieść). Ta ostatnia wygrała plebscyt czytelników.

ROZMOWA Z KRZYSZTOFEM SIWCZYKIEM, poetą i eseistą, przewodniczącym jury Nagrody Literackiej „Nike”

WOJCIECH SZOT: Jak wybrać tę jedną, najlepszą książkę?
KRZYSZTOF SIWCZYK: Jest to niemożliwe. Jednak od 28 lat jurorzy nagrody „Nike” w bardzo różnych konstelacjach dokonują tego niemożliwego.

Wszystkie książki finalistki były bardzo dobre. I – co ważne – czuliśmy wspólny mianownik tych tytułów. Łączy je temat pamięci, poszukiwanie strategii opowiadania o przeszłości i wykorzystywania tego, co odzyskane, w codziennej praktyce języka poetyckiego, eseistycznego czy prozatorskiego.

Porównanie czy zważenie jakości estetycznych i literackich było niezwykle trudne. Myślę, że to zawsze związane jest z klimatem chwili. Dlatego dobrym pomysłem jest, że jury decyduje o nagrodzie tego samego dnia, gdy jest ona wręczana. To gwarantuje emocje. Jestem pewien, że wchodząc na obrady, wszyscy byliśmy gotowi do tego, żeby dalej dyskutować, przekonywać się. Na każdym etapie naszych obrad zdarzało się, że ktoś zmieniał zdanie, dawał się przekonać czy zmieknął ostrość swojego stanowiska.

W tym roku jury pracowało w trudnym momencie, gdy w prasie rozpętała się dyskusja związana z doniesieniami o kłopotach zawodowych jednej z jurerek. Przeniknęło to w nasze emocje.

Jesteś tym zdziwiony?

– Nie, zupełnie. Było to spodziewane. Nie chcieliśmy wejść w sytuację sądu koleżeńkiego, ale też nie mogliśmy być zupełnie obojętnymi. Decyzję Marii Anny Potockiej o rezygnacji z pracy w przyszłorocznych obradach jury uważam za bardzo odważną. Myślę, że jurorka nie chce narażać Nagrody „Nike” na zarzuty o nieprzejrzystość. Opinia publiczna i kontrola społeczna wymagają,

by ciało jurorskie było przejrzyste. Mam nadzieję, że Adam Michnik to czuje.

Naczelny „Wyborczej” podczas przemówienia na gali zasugerował, że tegoroczni jurorzy sekundują wymazywaniu Potockiej. To był też komentarz do twojego oświadczenia w „Wyborczej”, w którym pisałeś, że „kapitułę w sposób oczywisty trawia emocje podobne do tych, które znalazły ujście w przestrzeni publicznej po wspomnianych publikacjach”.
– Jury jako ciało kolegialne nikt nie sekuje. Moje oświadczenie, które „Wyborcza” – decyzją Michnika – opublikowała, miało sygnalizować, że jury jest czule na to, jakie zmiany zachodzą w przestrzeni społecznej i języku, który odpowiada choćby za to, jak organizujemy swoje wzajemne relacje np. w pracy. Trzeba rozpocząć rozmowę na ten temat i nie można chować głowy w piasek. Język odpowiada za jakość naszych relacji. Książki finalistki też czasem podejmowały ten temat.

Moim podstawowym zadaniem – jako przewodniczącego jury – było, żebyśmy nie rozpatrywali w naszych spotkaniach spraw, które domagają się bardzo poważnej debaty publicznej. Mamy rozmawiać o literaturze, bo do tego zostaliśmy przez Radę Fundacji Nagrody Nike powołani. To się udało, za co jestem

wdzięczny wszystkim jurorom, również Maszy Potockiej.

Wróćmy do literatury. Co jest wyjątkowego w „Raptularzu”?

– Wszystko. Wyjątkowe są ryzyka, które podejmuje Urszula Koziół w swojej późnej poezji. Poetka zawiera w niej słowom, które – wydawałoby się – nie dodają wierszom energii. To mi imponuje. Koziół przypomina tym samym warsztat Tadeusza Różewicza.

W „Raptularzu” poetka daje sobie prawo powrotu do dawnych wierszy i rozmów z nimi, na powtarzalność niektórych fraz. W wierszach Koziół odbija się jej proces twórczy, przez co często nie znajdują swojego ostatecznego kształtu, nie chcą się podobać. Poetka nie estetyzuje doświadczenia starości, jest posłańcem z przyszłości, który mówi nam coś ważnego, co może przydać się każdemu z czytelników i czytelniczek. Koziół przybliżyła nas do tajemnicy tego, co przed nami. I właśnie to przybliżanie się do ostateczności wywołuje w czytelniku niesamowicie emocjonalny efekt.

„Raptularz” to raptowne chwytanie tych fenomenalnych, błyskawicznie ulotnych momentów. Wiele z zamieszczonych tu wierszy wejdzie do kanonu twórczości Urszuli Koziół.

Koziół, choć powszechnie jest uważana za wybitną poetkę, wydaje się być poetką jednak mało znaną, bytującą w cieniu innych twórców i twórczyń.

– Rzeczywiście, Koziół, choć sama jest historią polskiej literatury, została w niej umieszczona za pomocą etykiet niekoniecznie związanych z samą twórczością. Mówi się o niej jako o przyjaciółce Wisławy Szymborskiej, „poetce z Wrocławia”, członkini redakcji „Odry”, ale zapomina o uważnej lekturze wierszy.

Trzeba przypomnieć, że wiersze Koziół były przedmiotem admiracji Szymborskiej, a jej książki od lat mają wiernych czytelników. Jej poetycki głos jest niezwykle ciekawy, własny i – od siedmiu dekad – szczelny wobec przeróżnych koniunktur panujących na rynku idei estetycznych.

Trzeba też pamiętać, że Koziół jest osobą niezwykle politycznie ożywioną, która przez ostatnie osiem lat pisała w felietonach i artykułach rzeczy w duchu herbertowskie. Była drogowskazem. Poetka wypowiada się na tematy społeczno-polityczne przenikliwie, ze swadą i zawsze ze świadomością tego, że rzeczywistość jest złożona.

Dlatego nasz werdykt – przy całej jego niesprawiedliwości, bo wszystkie książki były wspaniałe – wydaje mi się sprawiedliwy. ●

OGŁOSZENIE



Kraj/34341074

REKLAMA

Mecenas strategiczny:

PANATTONI

Mecenas:



Fundator nagrody głównej:



Partner wydarzenia:



Współproducent gali:



Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
„Wyborczej”
pracujących
w redakcjach
w całym kraju.

ANNA GORCZYCA

Ewa: – W czerwcu zauważyliśmy, że mamy dziury w poszyciu dachu. To były ślady po kulach. Dwie trafiły od tej strony, gdzie bawią się



Strzały NASZY

Chorzelów koło Mielca, osiedle Smyków. Agnieszka mieszka tu z mężem i dwójką dzieci w wieku trzy i pięć lat. Wprowadzili się trzy lata temu. Dom sąsiadów – Joanny i Andrzeja – już stał; później wybudowali się jeszcze Ewa i Robert (jeszcze się nie wprowadzili, ale na ogrodzie stoi już drewniany domek ze zjeżdżalnią dla dzieci). To dobra okolica: cicho, kameralnie, niewiele domów po sąsiedzku, dalej niezabudowane jeszcze działki i las.

Była sobota 17 sierpnia. Agnieszka z rodziną siedziała na tarasie, jedli, rozmawiali. Po obiedzie dzieci mogłyby pobawić na ogrodzie, był piękny dzień. Nagle usłyszeli głośnie uderzenie w dach.

– Podejrzewaliśmy, co mogło się wydarzyć, więc razem z mężem dokładnie sprawdziliśmy – mówi Agnieszka. Na dachu tarasu znaleźli pocisk.

KULE W ŚCIANACH

Gdyby nie ten daszek – pokazuje mi Agnieszka – kula poleciałaby dalej, do ogrodu.

– Wcześniej, w czerwcu, my też znaleźliśmy na dachu ślady po kulach. Dwie trafiły od strony, gdzie stoi domek dla dzieci – dodaje jej sąsiadka Ewa. Zgłosiła sprawę policji. Technicy, którzy przyjechali na oględziny, potwierdzili, że w dach trafiły pociski z broni palnej.

– Sprawę umorzono z powodu niewykrycia sprawcy – wyjaśnia trzecia z sąsiadek, Joanna. – Śmieszne było to, co napisano w protokole: znaleziono niezidentyfikowany, obły przedmiot w kolorze żółtym.

Pod koniec sierpnia następna kula trafiła w elewację w domu Joanny i Andrzeja.

– Pocisk utkwił w ścianie koło okna od sypialni. Nie chcę nawet myśleć o tym, co by było, gdyby wpadł do środka – mówi Joanna. – Na początku to było zaskoczenie dla nas wszystkich. Ale gdy zaczęliśmy rozmawiać z sąsiadami, którzy mieszka-

ją bliżej drogi, na jaw zaczęły wychodzić inne historie. Na przykład trzy lata temu pocisk przebił szybę w samochodzie jednego z sąsiadów i spadł na tylną półkę.

Poprosiliśmy Bernadettę Krawczyk, rzeczniczkę policji w Mielcu, żeby sprawdziła, jakie działania podjęli wówczas policjanci. Faktycznie, we wrześniu 2021 roku odebrali zgłoszenie z Chorzelowa.

– W samochodzie marki Opel Zafira pocisk przebił tylną szybę, 17 września wszczęto postępowanie pod nadzorem prokuratury – informuje Krawczyk. I wymienia art. 160 Kodeksu karnego: „narażenie człowieka na niebezpieczeństwo”, oraz 288: „zniszczenie mienia”. W styczniu 2022 roku sprawę jednak umorzono.

To zniechęciło pozostałych mieszkańców. Nie zgłaszali na policję pocisków, które znajdowali w ogrodzie, ani kolejnych dziur w elewacji. Joanna: – Zresztą nasze zgłoszenia policjanci też bagatelizowali. Mówili, że może myśliwi zorganizowali polowania i stąd te kule w domach. Ale my wiemy, że teren wokół naszych domów jest wyłączony z polowań.

Darek, mąż Agnieszki: – Do nas przyjechali dopiero, jak zadzwoniłem drugi raz i powiedziałem, że zgłaszam próbę zabójstwa, bo życie moje i mojej rodziny jest zagrożone.

Mieszkańcy boją się, że kolejna kula zatrzyma się nie na ścianie, a w ich ciele. Ich zdaniem pociski mogły zostać wystrzelone z pobliskiej strzelnicy.

– Wszystkie dziury od kul znajdują się od strony strzelnicy Pistol Range. To w prostej linii zaledwie 450 metrów od najbliższego domu – mówi Joanna.

– Najgorzej jest w weekendy – dodaje Agnieszka. – Wtedy jest największy ruch na strzelnicy, strze-

lają cały czas. Jak słyszę strzały, nie wypuszczam dzieci na ogród. Ostatnio chciałam pójść z nimi do lasu, zobaczyć, czy są grzyby. Usłyszałam strzały. Zrezygnowałam.

Joanna: – Ja zrezygnowałam ze spacerów z psem i jazdy na rowerze po okolicy. Mój 14-letni syn przestał odbijać piłkę na podwórku.

Ewa: – A ja już nie przywożę dzieci do nowego domu. Boimy się.

RODZINNA STRZELNICA

Strzelnicę w Chorzelowie prowadzi firma Pistol Range. Sprawdzam w archiwum Krajowego Rejestru Sądowego – należy do Dawida Piątka. Firma prowadzi też sklep z bronią. Współwłaścicielem sklepu jest Wiesław Bryk (oba mają po 45 proc. udziałów), a ostatnie 10 proc. należy do Alicji Piątek.

Dawid Piątek jest policjantem w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Rzeszowie. Strzelnica to rodzinny biznes. Budowę zaczął – jak wynika z dokumentów – jego ojciec Józef Piątek, działacz PiS. Był wówczas wójtem gminy Mielec (ostatnie wybory przegrał). Według oświadczeń majątkowych był najbogatszym samorządowcem w okolicy. Ma dwa domy, kilka działek i spore oszczędności. Ale ani razu w oświadczeniach nie wykazał strzelnicy.

– Miał i nadal ma bardzo dobre relacje z Andrzejem Głazem, wójtem z sąsiedniej gminy Tuszów Narodowy. Kiedy Piątek był wójtem, zatrudnił u siebie syna Głaza – mówią dobrze poinformowani.

Głaz też należy do PiS. Jest członkiem zarządu w okręgu Rzeszów i przewodniczącym tamtejszego Komitetu Terenowego. W lipcu 2018 roku wydał tzw. wuzetkę, czyli warunki zabudowy dla strzelnicy.

– To normalna praktyka. Urząd Gminy w Mielcu nie mógłby wydać takiego dokumentu, bo sprawa dotyczyła urzędującego wójta. SKO skierowało więc

Małe, na wylot. dzieci.



wniosek o wydanie wuzetki przez nasz urząd – wyjaśnia Głaz. Dodaje, że w jego sprawach decyzje też wydaje inna gmina.

W marcu 2019 roku starostwo powiatowe wydało pozwolenie na rozpoczęcie robót. W rok powstała otwarta strzelnica z zapleczem, w którym mieści się m.in. sklep.

– Inspektor w Mielcu zgodnie z przepisami określonymi w ustawie Prawo Budowlane sprawdził zgodność obiektu z warunkami decyzji o pozwoleniu na budowę i dopuścił do jej użytkowania – informuje Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego.

KULOCHWYT

Pytam Krzysztofa Kawalca – prezes Klubu Strzeleckiego LOK w Rzeszowie – o to, jakie wymagania musi spełniać taki obiekt.

– Strzelnica powinna zostać tak zlokalizowana i wybudowana, by pocisk nie miał możliwości opuszczenia strzelnicy – podkreśla Kawalec.

I wylicza: – Musi mieć wały boczne szerokie na dwa metry, a wysokie na trzy – to najczęściej wały ziemne. Z kolei główny kulochwyt – to też zwykle wał ziemny – powinien mieć minimum pięć metrów wysokości. Stanowisko musi być tak zbudowane, żeby uniemożliwić niedoświadczonym strzelcom strzelanie w powietrze. Musi być zabudowane na lewo i prawo od strzelca oraz zadaszone.

Odległość strzelnicy myśliwskiej do budynku jednorodzinnego powinna wynosić co najmniej 600 metrów. W przypadku prywatnej strzelnicy sportowej – 300 metrów.

Strzelnica musi mieć regulamin zatwierdzony przez wójta, burmistrza czy prezydenta. W Chorzelowie o regulamin wystąpiła Izabela Piątek (matka Dawida), a podpisał go wójt Tuszowa Narodowego. To podstawowy dokument umożliwiający otwarcie obiektu.

• **Chorzelów, w pobliżu strzelnicy**
FOT. PATRYK OGO-RZAŁEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Jeśli regulamin jest zgodny z wzorcowym regulaminem z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych i administracji z 2000 roku, to wójt czy burmistrz nie ma prawa go nie podpisać. Takie regulaminy się po prostu kopiuje ze strony ministerstwa. My mamy taki wzorcowy regulamin – mówi Dawid Piątek.

Zgodnie z przepisami otwarta strzelnica nie może stać m.in. na terenie parków narodowych i rezerwatów czy w miejscach przeznaczonych pod zabudowę mieszkaniową, szpitale i domy pomocy społecznej, szkoły, uzdrowiska albo hotele. Hałas ze strzelnicy nie może przekraczać dopuszczalnych norm.

Mieszkańcy osiedla Smyków: – Nie wiemy, czy strzelnica przekracza dopuszczalny poziom hałasu, bo przy wydawaniu pozwolenia na ten obiekt chyba nikt nie określał, jaki ma być. My słyszymy strzały. Czasem słysząc tak, jakby strzelano seriami, z broni maszynowej. Z tego, co wiemy, wokół strzelnicy nie została ustalona strefa ochronna. Czy właściciele działek bezpośrednio sąsiadujących ze strzelnicą wiedzą, że być może nie będą mogli wykorzystać tych działek pod zabudowę?

Z BLACHY PRZECIWPANCERNEJ

Dawid Piątek zapewnia, że strzelnica spełnia wszystkie wymagane warunki bezpieczeństwa. Tłumaczy: – Strzelnica ma długość 50 metrów. W odległości 10 metrów od stanowiska strzeleckiego jest jedna przesłona, 15 metrów dalej jest druga przesłona i na końcu jest wał ziemny. W sumie mamy pięć urządzeń do przechwytywania pocisków. Dwa ostatnie są z blachy przeciwpancernej, ustawione tak, żeby pocisk po odbiciu się został skierowany do ziemi. Takiej blachy nie można przebić zwykłym pociskiem.

Piątek twierdzi, że ze stanowiska strzeleckiego nie ma możliwości wystrzelenia pocisku, który mógłby dolecieć do domów na osiedlu.

– Ten ktoś musiałby wyjść poza stanowisko. A taka sytuacja się nie zdarzyła. Stanowiska strzeleckie są oddzielone od siebie i zabudowane od góry – wyjaśnia. I dodaje, że jego obiekt funkcjonuje na zasadzie „strzelnicy bez broni”. To znaczy, że magazyn broni jest w innym budynku, a nie na strzelnicy.

– Budynek jest odpowiednio zabezpieczony i odebrany przez policję – podkreśla Piątek. Wyjaśnia, że strzelnica została zaprojektowana do strzelania z broni o kalibrze od 6 do 12 mm. Nie ma pozwolenia na broń automatyczną, takie zgody dostają tylko strzelnice policyjne i wojskowe.

– Nie ma mowy o strzelaniu seriami – mówi.

– Owszem, mamy w ofercie strzelnicy broń automatyczną, tzw. broń maszynową, ale jest tak przerobiona, że strzela pojedynczymi strzałami.

Kiedy Piątek dowiedział się o czerwcowym incydencie, zamontował na strzelnicy monitoring.

– Wystarczy przejrzeć nagrania z 17 sierpnia. Można sprawdzić w rejestrze, kto i z jakiej broni strzelał, gdy ci państwo usłyszeli strzał. Sądzę również, że w tym i innym przypadku balistyk byłby w stanie określić skąd padły strzały – mówi. Zapewnia, że zależy mu na wyjaśnieniu sprawy; zaprosił sąsiadów na strzelnicę, żeby sami obejrzeli zabezpieczenia. Wynajął też detektywa, który ma ustalić skąd zostały wystrzelone pociski na osiedlu. Sugeruje, że może ktoś z konkurencji chce mu narobić problemów.

Sprawdzam: w okolicy nie ma innej prywatnej, cywilnej strzelnicy; najbliższe działa strzelnica LOK (Liga Obrony Kraju) w Mielcu. To stowarzyszenie współpracujące z MON, powstałe w okresie PRL jako organizacja paramilitarna. Na mieleckiej strzelnicy szkolą się m.in. instruktorzy i sędziowie strzelectwa sportowego oraz bojowego, policjanci i żołnierze.

Gdy pytam w mieleckim LOK-u, czy są konkurencją dla strzelnicy w Chorzelowie, słyszę śmiech. I wyjaśnienia: działają na zupełnie innych zasadach,

do nich nikt nie przychodzi prosto z ulicy. Co roku, zanim policja ustali harmonogram szkoleń, strzelnica jest też sprawdzana przez policyjnych specjalistów, czy spełnia warunki bezpieczeństwa.

Piątek: – Nie mogę też wykluczyć, że ktoś strzela z własnej broni, z lasu za strzelnicą. Jestem gotowy zawiesić na jakiś czas strzelanie w ciągu tygodnia, gdy ludzie przychodzą z własną bronią. Strzelnica działałaby w weekendy, gdyby doszło do jakiegoś incydentu, łatwo można by ustalić, z jakiej broni oddano strzały i kto strzelał. Każdy, kto korzysta ze strzelnicy, jest zapisany w rejestrach, dane są spisywane z dowodu osobistego.

„TAM ZA DUŻO ŁUSEK”

Darek, mąż Agnieszki: – Gdy w sierpniu mówiłem pani z policji, żeby pojechali na strzelnicę i pobrali łuski, odpowiedziała: „To nie ma sensu, tam jest za dużo łusek”. Ale przecież każdy strzelający musi się wpisać, wiadomo, kto i z jakiej broni strzelał. Można było coś ustalić.

W sprawie sprzed trzech lat policyjny biegły sprawdził zabezpieczenia techniczne na strzelnicy, ale wykluczył, by pociski mogły się stamtąd wydostać. Tym razem sąsiedzi złożyli więc zawiadomienie w prokuraturze.

Joanna: – Strzelnicę prowadzi policjant, jego ojcem jest były wójt. Rządził, kiedy otwierano strzelnicę. Chcemy, żeby prokuratura ustaliła, czy strzelnica została zaprojektowana zgodnie z wymogami, czy zachowano strefy ochronne i odległości, czy ktoś badał poziom hałasu. Skoro sprawa dotyczy policjanta, boimy się, że policja będzie przychylna jemu – a nie nam.

Dochodzenie w sprawie pocisków prowadzi Prokuratura Rejonowa w Mielcu. Policjanci, a potem prokurator przesłuchali m.in. Dawida Piątkę. Sprawdzili strzelnicę i zabezpieczenia. Piątek: – Z tego, co wiem, biegły powołany przez prokuraturę nie dopatrzył się uchybień.

Policja zabezpieczyła też rejestry osób, które korzystały ze strzelnicy. Sprawę prowadzi szef mieleckiej prokuratury Konrad Włoszczyna.

– Analizuję raport biegłego, który był na strzelnicy, zapoznają się ze zgromadzonymi dokumentami i materiałami. Zleciłem kolejne czynności – wyjaśnia prokurator.

Śledczy sprawdzą m.in., kiedy zostały zamontowane zabezpieczenia nad stanowiskami strzeleckimi i przechwytywacze.

Jeden z moich rozmówców zwraca uwagę: – Czasem początkujący strzelec – albo dziecko – nie utrzyma pistoletu, broń szarpnie. Jeśli stanowisko nie jest dobrze zabezpieczone, kula może dolecieć nawet kilkaset metrów dalej.

Inny z rozmówców przypomina sytuację sprzed kilku lat: pocisk wystrzelony ze strzelnicy LOK-u w Ropczycach trafił w szybę w budynku szkoły odległej o 350 m i utkwił między szybami. Strzelnica została zamknięta na dwa lata.

Albo inny przykład: – Na osiedlu Baranówka w Rzeszowie była kiedyś strzelnica wojskowa. Podczas jednego ze strzelań kula poszła ponad kulochwyt i doleciała na pole znajdujące się dwa kilometry dalej. A tam rolnik orał koniem. Chłop miał dużo szczęścia, że kula trafiła konia, a nie w niego – mówi.

Kolejny przypadek: 17 września na parkingu jednego ze sklepów w Wolicy koło Kalisza został postrzelony klient. Strzał padł z pobliskiej strzelnicy.

Mieszkańcy osiedla Smyków nie chcą, żeby właściciele strzelnicy zamknęli całkowicie swój biznes.

– Chcemy tylko mieć pewność, że nic nam nie zagraża, że dzieci mogą się bezpiecznie bawić – podkreślają. – Ale jeśli strzelnica nie spełnia warunków bezpieczeństwa albo działa niezgodnie z prawem, to powinna zostać zamknięta. Chcemy wyjść przed dom bez strachu, że trafi nas pocisk. Bo jeśli pociski nie lecą ze strzelnicy, to kto strzela? ●

Najgorzej jest w weekendy, strzelają cały czas. Nie wypuszczam dzieci na ogród, do lasu na grzyby też nie pójdziemy

Faceci pytają facetów

Psycholożka Igi Świątek czarną owcą dla mediów

Leniarski



Ogłoszony w piątek koniec współpracy Igi Świątek z trenerem Tomaszem Wiktorskim rozpalil media, które szybko zidentyfikowały osobę odpowiedzialną za to zawodowe rozstanie. Nawet Jan Tomaszewski, bramkarz, który zatrzymał Anglię ponad pół wieku temu, „uderzył w Darię Abramowicz”, a „uderzenie” w psycholożkę Igi Świątek dał do tytułu portal sport.pl., omawiając i cytując fragmenty rozmówki „Super Expressu” z byłym piłkarzem. Swoje dołożyła Interia: „Burza po decyzji Świątek. Abramowicz pod ostrzałem. To ona wypchnęła Wiktorskiego?”. Sportowe Fakty: „Znany trener wbił szpilę Abramowicz”. PAP: „Paweł Ostrowski [trener]: Pozycja pani Abramowicz zbyt mocna”. Onet: „On [domniemany następca Wiktorskiego] nie chciałby pracować z Darią Abramowicz”.

W sobotę pomyślałem, że trzeba napisać o tej niezrozumiałej niechęci środowiska tenisowo-dziennikarskiego do Darii Abramowicz i że ten tekst będzie miał mocny, feministyczny rys, bo chyba powyższych tytułów nie da się wyjaśnić tylko żądzą zwiększania klikalności. Jak do tego doszło, że psycholożka została czarną owcą, kozłem ofiarnym, złym charakterem?

Gdyby wziąć pod uwagę fakty, to przecież od kiedy Abramowicz współpracuje ze Świątek, kariera tenisistki jest pasmem rekordów i niesłychanych, bezprecedensowych sukcesów. A trenerzy w tym czasie się zmienili. Ten sezon, mimo spadku formy po igrzyskach olimpijskich w Paryżu, jest jednym z najlepszych w karierze Świątek.

Mała ekipa tenisistki z psycholożką na jednym z najważniejszych miejsc w grupie była wzorem w sporcie, w którym psychika i – szerzej – zdrowie psychiczne mają kluczowe znaczenie. Pisali o Abramowicz i Świątek dziennikarze „New York Timesa”. Pisali, bo ciągle obecność psycholożki w boksie trenerskim podczas turniejów i długich wyjazdów poza dom była i jest ewenementem w świecie tenisa.



• Iga Świątek i Daria Abramowicz
FOT. WOJCIECH KUBIK / EAST NEWS

Pod kuratelą Abramowicz Świątek – w chwili nawiązania współpracy 19-latką – weszła do świata przytłaczającego, ze wszechobecnymi kamerami, z dziennikarzami zadającymi najbardziej zawile pytania. Dziewczyna, która w chwili zdobycia pierwszego wielkoszlemowego tytułu była wciąż nastolatką, musiała się z tym zmierzyć, a jednocześnie wygrać na korcie, bo o to w tenisie chodzi. Wkrótce musiała bez zastanowienia, a zarazem dowcipnie, celnie, błyskotliwie i mądrze odpowiadać na pytania o Ukrainę, o politykę antycovidową, o równość płac między mężczyznami i kobietami, o Arabię Saudyjską i prawa kobiet, o zagranie, o zmianę rytmu gry, dlaczego nie wchodził forhend, co myśli o Sabalence, dlaczego Collins powiedziała, że jest fałszywa. I tak na każdym turnieju, po każdym meczu, w każdej strefie czasowej, od Guadala-jary po Melbourne, od Pragi po Tokio.

Pod okiem Abramowicz, z dziewczyny płaczącej przy nieudanym zagraniu w krytycznej sytuacji, Świątek zmieniła się w kulkę koncentracji, dającej upust emocjom dopiero w szatni, a nie na korcie. Jeśli oceniać pracę po efektach, to trudno o bardziej wyrazisty przypadek lepszego wpływu psychologii niż we współpracy Świątek z jej psycholożką. Nawet igrzyska w Paryżu zakończyły się zdobyciem medalu, co obiektywnie jest dużym sukcesem sportowym, nawet jeśli Świątek i jej kibicom musiało zabrac sporo czasu oswojenie się z tym, że medal nie jest złoty.

A więc za tymi negatywnymi opiniami – nie chcę używać sformulowa-

nia „hejterskimi”, ale faktycznie nie stały za nimi ani fakty, ani merytoryczna krytyka – były emocje.

Nie chcę pisać peanu na cześć psycholożki, bo nie uważam, że jej praca dawała wyłącznie sukcesy. To zbyt skomplikowane sprawy, aby każdy wysiłek kończył się pełnym triumfem. Czasami sukcesem jest częściowy sukces.

Mam np. wątpliwości, czy Daria Abramowicz nauczyła Igę żyć w intensywnym świecie nowoczesnego tenisa, czy raczej tylko odgradzała ją od niego wysokim murem lub nauczyła ją żyć w nim wyłącznie ze sobą u boku? Mam wątpliwości szczególnie dotyczące igrzysk olimpijskich, bo jeśli szukać największego wyzwania dla psycholożki, wielkiego testu, był nim turniej w Paryżu. Tam ciężar imprezy – ze względu na kulturę olimpijską wyniesioną z domu i na doświadczenia ojca Tomasza Świątki – wiązał Idze nogi.

Nie chcę zajmować się też prawdziwymi przyczynami rozstania się Świątek i Wiktorskiego, bo nie mam wystarczającego potwierdzenia tych przyczyn w źródłach. Mam tylko podejrzenie graniczące z pewnością, że nie chodziło w stu procentach o sport – ostatnio Iga zatrzymała się w tenisowym rozwoju – bo gdyby to był tylko tenis, zaczęłaby na koniec sezonu, a nie podjęła decyzję przed bardzo ważnymi turniejami, które mogą zdecydować, czy pozostanie liderką światowego rankingu. Nie mam stuprocentowej pewności co do powodów rozbratu i właściwie nikt spoza ekipy jej nie ma, a więc tym bardziej uderza-

jące były opinie, że Abramowicz „stoi za wypchnięciem Wiktorskiego”.

Mam natomiast swoje wyjaśnienie, skąd mogły się wziąć negatywne opinie o Abramowicz i nie jest to wyjaśnienie mile dla mojego środowiska. Dziennikarstwo sportowe to jeden z najbardziej zmaskulinizowanych zawodów świata, a olbrzymią większość artykułów o Abramowicz napisali mężczyźni, rozmawiający z innymi mężczyznami.

Czy to przypadek, że jako pierwsza powszechną opinię środowiska o „winie” Abramowicz w „wypchnięciu Wiktorskiego” podważyła kobieta, Joanna Sakowicz-Kostecka, była tenisistka i komentatorka Canal+, jeżdżąca na wiele turniejów, w których grała Świątek, a więc będąca najbliższą jej, nie licząc członków ekipy? Zrobiła to w rozmowie z dziennikarzem Onetu Sebastianem Parfjanowiczem.

„A jak odbierasz te głosy, nawet poważnych ekspertów tenisowych, że za zwolnieniem Wiktorskiego stoi Daria Abramowicz i to ona sprawuje kontrolę nad Igą?” – zapytał Parfjanowicz. – „Będę wdzięczna za jakiś dowód w tej sprawie. Bo łatwo jest rzucać hasła, które nie mają pokrycia, zostawiać niedopowiedzenia, opierać się na plotkach i jeszcze nie brać za to odpowiedzialności, prawda? Bo jak się okaże, że było inaczej, to i tak odpowiedzialność się rozmyje. Jeśli się wypowiedzam jednoznacznie, to potrzebuję dowodów. A takich nie mam. Z ekipą Canal+ jeździmy na wiele turniejów, obserwujemy z bliska i treningi, i mecze. Dużo widzieliśmy. Ale nigdy nie zauważyłam, żeby Daria decydowała o przebiegu treningów. Daria jest obecna i podaje piłki. Tyle”.

Psycholożka spowodowała, że dostęp do Świątek został dla dziennikarzy mocno ograniczony do pomeczowych konferencji, sam staram się o wywiad z tenisistką od dwóch lat. Abramowicz nauczyła ją beznamietnej obsługi dziennikarzy zdaniaми pozbawionymi emocji. Reporterzy byli tym sfrustrowani. Próbowali racjonalizować i argumentować, że brak dostępu do tego, co Świątek ma w głowie, i do jej planów na najbliższą przyszłość rozszerza pole do plotek i domysłów. Za to winili Abramowicz, nie wspominając o entuzjastycznym rozsiewaniu innych konfabulacji na temat jej i tenisistki.

Ale, szczerze mówiąc, celem Abramowicz przecież nie jest dobrostan reporterów. Jej celem jest dobrostan Igi Świątek. ●

Radosław Leniarski

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34336191

34332988



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Wiktorii Domańskiej, która urodziła się z artrogrypozą. To rzadkie schorzenie, które powoduje wrodzone, wielostawowe przykurcze (tzw. wrodzona sztywność stawów). Dziewczynka jest po serii operacji rąk oraz po przeszczepie mięśnia piersiowego do bicepsa, po każdej operacji musi być intensywnie rehabilitowana. Wiktorii jest pod opieką wielu lekarzy specjalistów, Rodzice sami rehabilitują Wiktorię poprzez wykonywanie serii ćwiczeń zleconych przez lekarza. Mimo, iż wkładają całe serce i wysiłek w samodzielną rehabilitację, nie są w stanie sami zapewnić córce powrotu do zdrowia, dlatego z całego serca bardzo prosimy o pomoc finansową, która byłaby szansą na lepsze życie dla Wiktorii.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

z dopiskiem: na pomoc i ochronę zdrowia Wiktorii Domańskiej (5943)

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Lista do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informację o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

